W NUMERZE:

TADEUSZ KOWALIK — Grossman-teoretyk ekonomii marksistowskiej — str. 2
KAROL GRABSKI — Eksport usług — str. 4
EUGENIUSZ HARASIM — Na zielonym rynku — str. 4

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁĘCZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA - 17 KWIETNIA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 16/448

CZY ZAPASY HAMUJĄ ROZWÓJ

MIECZYSŁAW KUCHARSKI

Problem nadmiernego poziomu i tempa przyrostu zapasów w naszej gospodarce jest ponownie przedmiotem dyskusji [1]). Założenia planu na lata 1961—1965 ustalają prawie o połowę słabsze tempo przyrostu zapasów niż wynosiło ono w obecnej 5-latce. To wymaga poważnego zastanowienia się nad środkami zmierzającymi do uporządkowania gospodarki środkami obrotowymi. Poprzedzać to powinna analiza kształtowania się zapasów w ostatnich latach.

Oto jak wygląda udział przyrostu zapasów w dochodzie narodowym w porównaniu z udziałem inwestycji netto (wskaźniki w procentach podzielonego dochodu narodowego):

	1954	1955	1956	1957	1958	1959
1) inwestycje netto	15,4	14,6	13,9	13,6	14,4	17,3
2) przyrost zapasów i rezerw	7,0	7,0	5,8	7,9	7,1	6,1
3) akumulacja łącznie	22,4	21,6	19,7	21,5	21,5	23,4

A więc około jednej trzeciej akumulacji przypada na przyrost zapasów, co niewątpliwie osłabia nasze możliwości inwestycyjne. Ażeby zorientować się, czy ten udział jest duży czy mały, porównajmy go z tempem przyrostu zapasów w innych krajach. Dla porównywalności danych weźmiemy nie inwestycje netto, lecz inwestycje brutto oraz dochód narodowy brutto (t. zn. łącznie z amortyzacją) [2])

Kraje	udział w dochodzie narodowym (w procentach)		udział przyrostu zapasów w łącznej akumulacji (w procentach)
	inwestycji brutto	przyrostu zapasów	
St. Zjednoczone A. P.	13,8	1,1	7,5
Francja	16,8	1,6	8,9
N.R.F.	20,3	3,4	14,5
Włochy	19,0	0,8	4,0
Polska	21,6	7,1	21,8

Mimo zastrzeżeń, jakie można mieć co do porównywalności dochodu narodowego brutto (w krajach kapitalistycznych obejmuje on również usługi niematerialne [3]) wymowa tych wskaźników jest uderzająca zwłaszcza, jeśli porównamy wskaźniki kolumny ostatniej.

Przyrost zapasów jest jednak zagadnieniem zbyt złożonym, aby można operować wyłącznie wskaźnikami ogólnymi. Obejmuje on bowiem zapasy w różnych gałęziach gospodarki narodowej oraz tworzenie rezerw. W szczególności pod wpływem odmiennych czynników kształtują się zapasy w przemyśle i zapasy w handlu; te ostatnie w wielu przypadkach mogą mieć również charakter rezerw. Toteż w dalszej części artykułu zajmiemy się wyłącznie zapasami w przemyśle, tym więcej, że w tej właśnie dziedzinie problem nadmiernych zapasów występuje szczególnie ostro. Sięgnijmy znów do liczb i wskaźników. Rzeczywisty przyrost zapasów (po eliminowaniu wpływu przecen) wynosił:

rok	1954	1955	1956	1957	1958	1959
mld zł	2,0	2,6	5,3	12,1	7,4	4,4

Bardziej charakterystyczne jest jednak porównanie wskaźników dynamiki produkcji i zapasów [4])

	1954	1955	1956	1957	1958	1959
A. ROK 1953 = 100						
produkcja	111,6	124,4	135,7	148,7	163,1	177,8
zapasy	106,5	115,1	129,0	161,0	179,5	190,9
B. PRZYROSTY ROCZNE (rok poprzedni = 100)						
produkcja	111,6	111,5	109,1	109,6	109,8	109,0
zapasy	106,5	108,0	112,1	124,8	111,5	106,3

Jak z tego widać, przyrost zapasów od 1956 r. wyprzedzał przyrost produkcji i dopiero w 1959 r. obniżył się poniżej wskaźnika produkcji. Trzeba jednak podkreślić, że również w niektórych poprzednich latach zapasy wzrastały szybciej, np. w 1953 r. wzrost produkcji wyniósł 17,8% a zapasów 22,1%.

Dla lepszej orientacji w kształtowaniu się zapasów wyłączymy teraz przemysły związane z produkcją rolną, tzn. przemysł rolno-spożywczy (łącznie z mleczarskim) oraz przemysł leśny i drzewny [5]) ponieważ produkcja tych przemysłów, jak również zapasy wykazują odrębny nieco rozwój i wyraźne sezonowe wahania w ciągu roku, odmienne niż w innych przemysłach. Dotyczy to specjalnie roku 1959, w którym zapasy w przemyśle rolno-spożywczym spadły o 270 mln zł, podczas gdy w 1958 r. wzrosły o 1.400 mln zł.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Na tle doświadczeń pierwszej czwórki

TADEUSZ TOPOLNICKI

Grudzień 1959 r. i styczeń br. obfitowały w artykuły i wzmianki poświęcone usprawnianiu organizacji w przedsiębiorstwach, a w szczególności normom technicznym. W końcu stycznia br. ogłoszono w prasie codziennej komunikaty o wprowadzeniu norm technicznych w pierwszych czterech zakładach przemysłu maszynowego.

Od tego czasu sprawa norm technicznych pojawia się na łamach prasy znacznie rzadziej, bądź to jako powtarzające się echo wiadomości ogłoszonych już w okresie tamtych dwóch miesięcy, bądź też w formie dość fragmentarycznych informacji o charakterze dydaktyczno-instruktażowym w czasopismach specjalnie zajmujących się tematyką organizacyjną.

Tymczasem sprawa nie straciła wcale na aktualności. Przeciwnie, zyskuje na niej z miesiąca na miesiąc. W zarządzeniu Ministra Przemysłu Ciężkiego z listopada ub. r., polecającym opracowanie i wprowadzenie norm technicznych we wszystkich podległych temu resortowi zakładach przemysłu metalowego, określa się wprawdzie prekluzyjny termin wprowadzenia norm dopiero na drugą połowę 1961 roku, jednakże jest to termin przewidziany dla zakładów najsłabszych pod względem organizacyjnym, technicznym i kadrowym. Większość zakładów natomiast powinna wprowadzić u siebie normy techniczne wcześniej, tj. w roku bieżącym, względnie w pierwszej połowie roku przyszłego. Jak wynika z informacji podanych przez niektóre zjednoczenia podległe MPC, wiele zakładów ma wprowadzić normy już począwszy od dnia 1.VII br.

W tym stanie rzeczy zainteresowanie wynikami doświadczeń „pierwszej czwórki" [1]), która wprowadziła normy techniczne z dniem 1 lutego br. jest całkowicie zrozumiałe i usprawiedliwione.

Można oczywiście przypuszczać, że najbardziej zainteresowani i odpowiedzialni za tę sprawę, tj. kadra kierownicza zakładów, informacje takie otrzymują drogą służbową. Wydaje się jednak, że to nie wystarcza. Wielokrotnie bowiem zostało stwierdzone, że zarówno samo opracowanie norm technicznych, jak też ich prowadzenie wymaga odpowiedniego **klimatu**, dobrej atmosfery, należytego zrozumienia i **poparcia** przez **wszystkich**, których to dotyczy, a więc całych załóg. Słuszność tego stanowiska w zasadzie nie jest przez nikogo kwestionowana, można się natomiast spotkać z innym argumentem, uzasadniającym wstrzemięźliwość w dyskutowaniu nad doświadczeniami pierwszej czwórki. Słyszy się mianowicie, że dwa miesiące, które upłynęły od chwili wprowadzenia norm technicznych, to okres zbyt krótki jeszcze dla dokonania dojrzałej oceny.

Jak wynika z fragmentarycznych informacji otrzymanych z niektórych zakładów, pracujących już w oparciu o nowe normy, średnie „wyrobienie" tych norm wzrasta i będzie zapewne jeszcze wzrastało przez pewien okres czasu. Powstaje więc wątpliwość, czy w tych warunkach już pora na ocenę wyników, czy nie należałoby zaczekać do czasu, kiedy średnia wykonania norm we wszystkich zakładach zbliży się do 100%, lub znacznie je przekroczy i straci tendencję zwyżkową?

Można się również spotkać z poglądem — zwłaszcza w zakładach, które wprowadziły już nowe normy — że wyniki eksperymentu pierwszej czwórki w ogóle nie nadają się do rozważań na łamach prasy, a raczej tylko w gronie specjalistów od zagadnień organizacji i normowania, że „sprawa jest delikatna i trudna i nikomu nic nie przyjdzie z omawiania jej w prasie". Trudno się pogodzić z tym stanowiskiem.

Nie było dla nikogo tajemnicą, że zaplanowany na rok 1960 wzrost wydajności w zakładach przemysłu maszynowego ma przynieść 10,2% wzrostu produkcji globalnej, przy wzroście funduszu płac tylko o 1,2% i spadku zatrudnienia o 0,1%. Wymowa tych wskaźników planu jest dla wszystkich zainteresowanych całkowicie zrozumiała. Wiadomo,

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

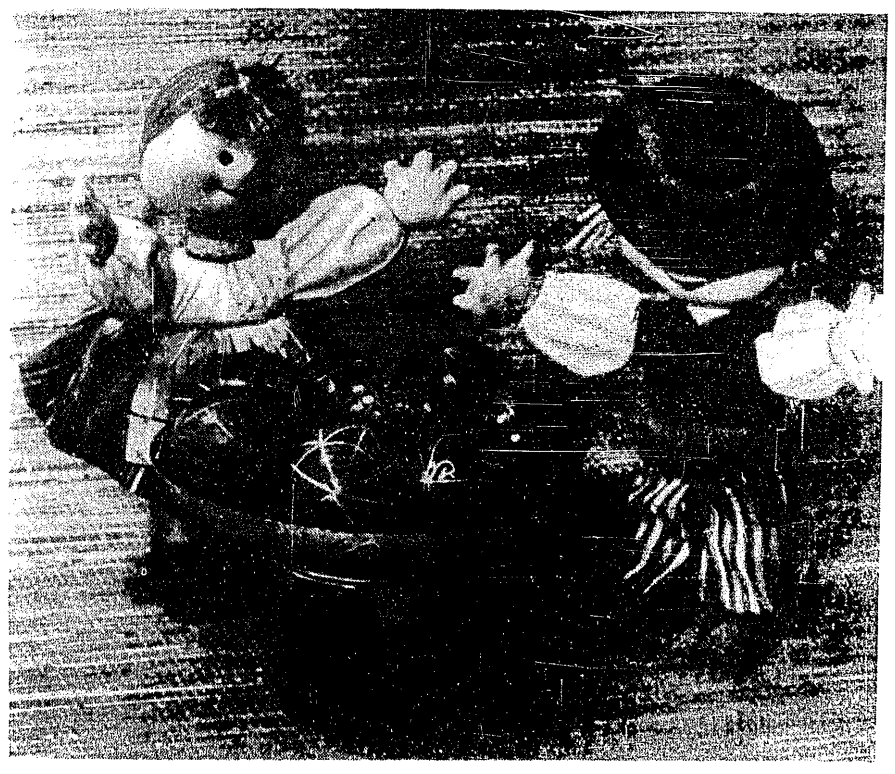

WESOŁYCH ŚWIĄT
CZYTELNIKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM
ŻYCZY REDAKCJA

U osadników polskich w Brazylii

MIECZYSŁAW LEPECKI

W drodze z Kurytyby do Rio Negro zatrzymaliśmy się w małej miejscowości Quitandinha. Przed wendą, czyli karczmą stało kilka ciężarówek i z dziesięć zwykłych, czterokołowych wozów, zaprzężonych w konie. Ich właściciele, przystrojeni w szerokie, słomiane kapelusze, rozmawiali głośno po polsku. Te dźwięki, tak naturalne w Polsce, tu, na tle wyniosłych araukarii i egzotycznych drzew owocowych, brzmiały jakoś obco, nieprawdziwie.

Podróż odbywałem z moim bratem, Bohdanem i jego żoną — Ireną. Razem weszliśmy do wendy. Już samo menu obiadowe: tłusta świnina, pływające w maśle pieczone kury i chleb żytni — wskazywały, kto tu bywa. Parańczycy — rodacy, wypełniający niewielką salkę, bardzo się nami zainteresowali. Otoczyli stół, przy którym siedzieliśmy i każdy pragnął nas czymś uraczyć. Mieli dobrze w czubie, więc też ich gościnność i serdeczność przejawiała się w sposób dość naturalny.

Ociężały i śpiący, z żołądkiem wypchanym wieprzowiną i kluchami, ledwie wgramoliłem się do samochodu. Całe szczęście, że nie ja, lecz Irena siedziała za kierownicą.

Wjeżdżamy w boczną drogę, w las araukariowy i po pół godzinie znajdujemy się w małym miasteczku, Areia Branca. Składa się na nie kilka ulic i obszerny, pusty plac z kościołem polskim na środku. Mieszkają tu sami Polacy, a raczej Brazylianie polskiego pochodzenia. Zapytuję pierwszego z brzegu przechodnia: „którędy jedzie się do Catanduvas?" Odpowiada po polsku. Ani się dziwi polskim słowom, ani znajduje trudność w odpowiedzi na nie.

Gdy pierwsze, miłe wrażenie swojskości mija, zaczynam przyglądać się samemu miasteczku. Niestety, przedstawia się dość żałośnie. Nieporządne, senne, ślamazarne. Ani w nim śladu jakiegoś, drobnego bodaj przemysłu przetwórczego, jakiejś fabryczki, chociażby słomianek, czy mioteł. Nic. Sklepy z żelastwem, łokciówką, apteka i szynki — to wszystko. Pytam o szkołę. Jest — brazylijska. Dawniej była polska, ale rząd zamknął. Ksiądz, owszem, jest — polski. Czy mówią z sobą po polsku? No, tak, nie wszyscy przecież umieją dobrze po portugalsku. A dzieci? Dzieci, co innego, te mówią w języku krajowym wszystkie. A wy sami, gdzie urodzeni. My? — dziwią się. — My tutejsi. Tu nie ma „Polaków". Ale jeden wyrywa się: „Po polsku mówimy, sami nie wiemy, jak to jest". I spogląda na mnie bezradnie błękitnymi oczami.

Nie znalazłem pośród nich ani jednego inteligenta. Sami drobni sklepikarze, rzemieślnicy i tacy jacyś półmieszczanie — półrolnicy, co to pracują w miasteczku, ale nie zerwali jeszcze z rolnictwem. Ubrani skromnie, skromnie zamożni, prowadzą skromne życie w oderwaniu od całego kraju i jego spraw. U siebie, w polskim getcie, nabrali pewnego znaczenia i poważania, ale, ani rusz, nie mogą przebić niewidzialnej zasłony, dzielącej ich od stanowisk, będących rezultatem wykształcenia i obycia politycznego. Nie mają sił, czy też ochoty do wyrwania się z opłotków rodzinnych, a one zamykają im rozleglejsze horyzonty.

Dalej jedziemy znowu lasem. Od czasu do czasu mijamy zagrodzony drewnianymi wierzejami wjazd do widniejących w głębi zabudowań osady. Na wierzejach widać napisy „Pianoski", „Do Trzmiela" „Makoski". Na niektórych wiszą tabliczki z portugalskim tekstem: Entrada prohibida", ale obok, po polsku: „Wjazd wzbroniony".

Mijamy płytką rzeczkę. Samochód sunie po piaszczystym dnie, jak po betonie. Na drugiej stronie kończy się las i roztacza się przed nami widok w Brazylii rzadki: uprawne pola. Nie wychuchane plantacje kawy, trzciny cukrowej, herbaty, kukurydzy, manioki, kiabo, pieprzu etc., ale prawdziwe, zaorane jak w Polsce — pola.

Kraj tu jeszcze nie utracił poleśnego charakteru. Wszędzie widać wstęgi borów z koronami araukarii, unoszącymi się nad nimi niby jakaś gigantyczna nadbudowa. Gdzieniegdzie chwiały warkoczami palmy — bezpieczne w zasięgu ręki osadnika. Czarne kikuty twardych jak żelazo drzew „de lei", osmalone już wielokrotnie ogniem, wskazywały, że ziemie te wydarli osadnicy lasom dziewiczym i że byli tu pierwszymi ludźmi białymi, pionierami.

Pola były już posprzątane; w wielu miejscach osadnicy nawet zdążyli spalić ścierniska i teraz orali je pługami, zaprzężonymi w konie. Lemiesze odwalały czarne skiby i ukazywały czerwony less. Na horyzoncie, jak okiem sięgnąć, majaczyły zabudowania, otoczone gajami herwowymi i sadami owocowymi.

Polacy przybyli tu na przełomie XIX i XX wieku, zapuścili korzenie, okrzepli i rozrodzili się. W ciężkich warunkach, w walce z dziką przyroda wyrastały pokolenia po pokoleniach. Zaszyci w głuchych lasach dziewiczych tkwili i tkwią w swoich zwyczajach i mowie, przyniesionych przez dawno już zmarłych ojców i dziadów.

Zatrzymaliśmy się przy jednym z nich, orzącym pole tuż przy drodze.

— Dzień dobry!

Osadnik woła na konie: „prrr!". Odwraca się do nas i pyta: „A skąd to, z Kurytyby?" Ma lat ponad pięćdziesiąt i całe te pół wieku spędził w municypium Contenda. „Co to — pytam — będzie pan tu siał?" Osadnik uśmiecha się. „Grykę — powiada — se posieję". „Jakto — dziwię się — przecież Brazylijczycy gryki nie jedzą". „Toteż — mówi — ja nie dla Brazylian, dla siebie se posieję".

Nasi rodacy sądzą, że każdy z nich powinien być samowystarczalny. Stąd rozmaitość w gospodarstwie. Chcą mieć obok pszenicy i żyta, również kukurydzę, maniokę, tytoń, hervę. Ich sady, też takie różnorodne: pomarańcze, mandarynki, cytryny, kaki, a obok z trudem hodowane jabłka, gruszki, morele, brzoskwinie. To wszystko na własne potrzeby; na zakupy w mieście wydają pieniądze uzyskane z chowu, głównie nierogacizny.

Municypium Contenda ma ponad siedemdziesiąt kilometrów długości i z pięćdziesiąt szerokości. Mieści się w nim około tysiąca osad polskich. Nie jest ono polską wyspą. Od strony Kurytyby łączy się z jeszcze bardziej polskim municypium Araucaria; nieco dalej, w kierunku południowym, leżą: Sao Matheus do Sul, Rio Claro, Iraty i Mallet, tworzące centrum osadnictwa polskiego w Paranie.

Stajemy obok przydrożnej wendy. Wychodzi właściciel i bez pytania wita nas po polsku. Prosimy o lemoniadę. „Lemoniady? — przestraszył się. — Nie, nie ma. Może szklaneczkę kaszasy?" Teraz ja się przestraszyłem: „Na ten upał — wódkę?"

Drugie polskie miasteczko — Catanduvas — mało się różni od Areia Branca. Też posiada kościół polski z jedną wieżą i też nie można by było tu znaleźć Luso — Brazylijczyka nawet ze świecą.

Tuż za miasteczkiem zwrócił moją uwagę stuk młotów o kowadło. Zatrzymaliśmy się, aby kuźnię zobaczyć.

Pamiętam z wczesnych lat mej młodości kuźnię we wsi, w której wzrastałem. Niewiele różniła się od tej, która teraz stała przede mną. Była drewniana z szeroką bramą, otwartą na oścież. Wewnątrz, na pniaku drzewa imbujowego widniało wielkie żelazne kowadło. Jedną stronę miało tępą, drugą w szpic. Zupełnie jak w Kluczkowicach! Piec z okapem i skórzany miech, poruszany drągiem, też nie różniły się od tych, które pamiętałem sprzed lat. Ale największy dziw sprawił mi widok samego kowala. Przepasany skórzanym fartuchem, tęgi, wąsaty, o okrągłej głowie osadzonej na krótkiej szyi, o twarzy czerwonej, nabiegłej krwią i nosie jak pięść, wydawał się tutaj, pod Zwrotnikiem Koziorożca, jak Afrykańczyk w Środkowej Europie. Dwóch wyrostków — dokładne portrety starego — pomagało mu w

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

SYLWETKI EKONOMISTÓW

Henryk Grossman

polsko - niemiecki teoretyk ekonomii marksistowskiej

TADEUSZ KOWALIK

Henryk Grossman jako ekonomista teoretyk nie należy w literaturze światowej do autorów przemilczanych i zapomnianych. Jego główna praca wywołała na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych bardzo liczne odgłosy i polemiki w czasopismach niemieckich i rosyjskich. Ukazała się wówczas także książka F. Sternberga poświęcona rozbiorowi krytycznemu teorii Grossmana. Kilka lat temu wydano na ten temat w Szwajcarii, w języku niemieckim dysertację doktorską bronioną na uniwersytecie w Bazylei. Drukowano prace Grossmana w języku angielskim i francuskim. Tłumaczono go na rosyjski, czeski, serbski. Był Istnieje tłumaczenie dzieła Grossmana (oraz jednego z mniejszych przyczynków) w języku japońskim!

Henryk Grossman, pracownik GUS-u, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, który jako komunista polski musiał niestety w wieku lat 43 uciekać z Polski, pozostał powojennej generacji czytelników polskich (aż do ukazania się tłumaczenia książki Sweezy'ego, gdzie znajdujemy pierwszą informację o jego teorii), zupełnie nieznany.

*

O młodości Henryka Grossmana wiemy bardzo mało. Urodził się 14 kwietnia 1891 w Krakowie. Z relacji jego kuzyna[1]) wiemy, że jego ojciec umarł bardzo wcześnie i że z ruchem socjalistycznym był związany jeszcze w latach gimnazjalnych. Istnieją dowody świadczące o tym, że należał on do tej grupy, która ostro zwalczała program PPS w kwestii narodowej, podzielając w tej kwestii stanowisko SDKPiL. W broszurze H. Grossmana pt. „Proletariat wobec kwestii żydowskiej" (Kraków, 1905), zwalczane są gwałtownie poglądy Kazimierza Kelles-Krauza, który był jak wiadomo jednym z bardziej umiarkowanych zwolenników koncepcji niepodległościowej w programie PPS. Żanna Kormannowa informuje w swojej Bibliografii, że Grossman był w 1905 r. odpowiedzialnym redaktorem i wydawcą, wychodzącego w Galicji czasopisma Związku Młodzieży Socjalistycznej „Zjednoczenie", które właśnie w tym roku po raz pierwszy wystąpiło: „przeciwko hasłu niepodległości w programie PPS w następstwie przewagi wpływów esdeckich". To samo źródło notuje współpracę Grossmana z „Promieniem" (nie mieszać z „promienistymi") oraz z „Der Jidyszer Socjaldemokrat". Aby wziąć czynny udział w rewolucji 1905 — 7 r., udaje się Grossman do Rosji.

Nieznane mi są przyczyny opuszczenia Krakowa i osiedlenia się Grossmana w Wiedniu, gdzie przebywa aż do powstania niepodległego Państwa Polskiego. Tu żeni się w 1908 r. z polską malarką z Kongresówki (żona wraz z dwoma synami zginęli podczas II wojny światowej w Warszawie). Współpracuje ze znanym historykiem gospodarczym i socjalistycznym Karolem Grünbergiem. W lecie 1916 r. (po powrocie z frontu był lejtnantem artylerii) zostaje powołany, obok Othmara Spanna, Ottona Neurata, Ludwika von Misesa i in., do komisji naukowej dla badań nad gospodarką wojenną przy austriackim ministerstwie wojny.

W r. 1919 osiedla się z rodziną w Warszawie. Należy do czołowej grupy pracowników GUS, jest jednym z autorów i realizatorem koncepcji powszechnego spisu ludności w Polsce w r. 1921. Senat Wolnej Wszechnicy Polskiej mianuje go w 1922 r. profesorem polityki gospodarczej na wydziale nauk politycznych i społecznych.

W okresie warszawskim Henryk Grossman jest ściśle związany z ruchem komunistycznym (według relacji współczesnych żyjących — był członkiem KPP). W legalnym wydawnictwie komunistycznym „Książka" ukazują się listy Marksa do Kugelmana w jego tłumaczeniu i z jego wstępem. W komunistycznej „Kulturze Robotniczej" ogłasza artykuł pt.: „Ekonomiczny system Karola Marksa". Obie znane mi wersje ustne wiążą sprawę jego aresztowania (zdaje się w 1924 r.) oraz opuszczenia Polski natychmiast po zwolnieniu z więzienia, z oddaniem lokalu na potrzeby komunistów. Jedna wersja mówi o oddaniu jego prywatnego mieszkania, druga zaś — o lokalu w Wolnej Wszechnicy Polskiej.

W latach późniejszych Grossman pozostał — zdaje się — poza zorganizowanym ruchem robotniczym. Jednakże liczne jego publikacje, zwłaszcza hasła „Plechanow", „Lenin", „Bolszewizm", „Pięćdziesiąt lat walki o marksizm (1883—1932)" i in. zamieszczone w „Woerterbuch der Volkswirtschaft" oraz relacje z rozmów świadczą o postawie rewolucyjnego marksisty, który utożsamiał swoje ideały społeczne z komunizmem.

W latach 1925—1933 pracował w Instytucie Badań Socjalnych (Institut fuer Sozialforschung)) przy Uniwersytecie we Frankfurcie n/ Menem. Kierownikiem tego Instytutu, zasłużonego w dziedzinie badań opartych na metodologii marksistowskiej i redaktorem znanego czasopisma „Archiv fuer die Geschichte des Sozialismus und der Arbeiterbewegung" był jego dawny profesor wiedeński Karol Grünberg. Tu w roku 1927 otrzymuje tytuł docenta za pracę pt.: „Sismondi i ekonomia klasyczna", a w r. 1930 zostaje profesorem nadzwyczajnym.

Po zwycięstwie faszyzmu w Niemczech ucieka wraz z innymi pracownikami Instytutu do Paryża, później do Londynu. Lata zaś wojny i następne spędza w Stanach Zjednoczonych, skąd dopiero w r. 1949 powraca do Europy. Znajomi jego twierdzą, że początkowo zamierzał powrócić do Polski, podobno starał się o to. Pozostał jednak ostatecznie wraz z przyjaciółmi z okresu pobytu amerykańskiego w Lipsku, obejmując katedrę ekonomii na tamtejszym uniwersytecie. Dziennikarzom oświadcza, że zawsze marzył o kraju, w którym twórczość naukowa jest wolna, niczym nie skrępowana. Umiera 24.XI.1950 r. pozostawiając kilka prac w rękopisie.

*

Pierwszą pracą naukową Henryka Grossmana jest obszerne studium z zakresu gospodarczej historii Galicji, wydane zarówno w języku polskim, jak i niemieckim[2]). W następnych latach prowadzi Grossman badania historyczno-statystyczne. Podczas wojny obliczył on własną metodą szacunkową „Majątek społeczny Królestwa Polskiego" (opubl. w Miesięczniku Statystycznym, 1922). W związku z tym badaniem pozostaje jego teoretyczny referat wygłoszony w Krakowskiej Akademii Umiejętności w zimie 1917/18 roku pt.: „Metody obliczania majątku społecznego". W głównym Urzędzie Statystycznym napisał on na podstawie dotąd prawie nieznanych, niepublikowanych materiałów ze spisów ludności w latach 1808, 1810, książkę pt.: „Struktura społeczna i gospodarcza Księstwa Warszawskiego" (Warszawa, 1925).

Wspomniany już artykuł w „Kulturze Robotniczej" a szczególnie opublikowana w Warszawie po francusku praca o Sismondim[3]) są zwiastunem nowych, teoretyczno-ekonomicznych zainteresowań H. Grossmana. W tej ostatniej publikacji Grossman dowodzi, między innymi, że system ekonomiczny Sismondiego był poważnym etapem w rozwoju teorii reprodukcji kapitalistycznej (znika Quesnaya „klasa jałowa", wyodrębnienie robotników i kapitalistów jako zasadniczych klas społeczeństwa kapitalistycznego, pojawia się podział środków konsumpcji na niezbędne i luksusowe itp.). Nie jest więc słuszny rozpowszechniony wśród marksistów pogląd (tak twierdziła m. in. Róża Luksemburg), że następcy Quesnaya aż do Marksa niczego w tej dziedzinie nie dokonali.

We Frankfurcie oddaje się Grossman wyłącznie studiom teoretycznym. Tytuł jego największej i najbardziej oryginalnej pracy „Prawo akumulacji i upadku systemu kapitalistycznego"[4]), która ukazała się w 1920 r. jako pierwszy tom wydawanej przez Grünberga serii pt.: „Schriften des Instituts fuer Sozialforschung", wskazuje trafnie zarówno na zasadniczą osnowę jego poszukiwań teoretycznych i zainteresowań, jak i na całkowitą zbieżność tematyczną jego pracy z „Akumulacją kapitału" Róży Luksemburg. Podobnie też, jak Róża Luksemburg, a w przeciwieństwie do Rudolfa Hilferdinga, usiłuje Grossman stworzyć teorię współczesnego kapitalizmu na gruncie dociekań czysto dedukcyjnych, przy czym metoda indukcji odgrywa u Grossmana jeszcze mniejszą rolę niż u jego poprzedniczki. Oboje też z jednakową siłą podkreślają konieczność udowodnienia upadku systemu kapitalistycznego na płaszczyźnie czysto ekonomicznej, szukając przyczyn tego upadku w kręgu problematu reprodukcji rozszerzonej, czyli akumulacji kapitału. Ale tu zaczynają się już zasadnicze różnice między teorią Grossmana i Luksemburg, należy bowiem pamiętać, że książka i teoria Grossmana zrodziła się z przekonania o całkowitej błędności zasadniczych też teorii Róży Luksemburg, z poczucia potrzeby jej krytyki.

Róża Luksemburg twierdziła (podobnie jak Kautsky w polemice z Bernsteinem), że u Marksa nie ma teorii ekonomicznego upadku (załamania) kapitalizmu. Ale w przeciwieństwie do Kautskiego i innych utrzymywała ona, że taka teoria jest podstawą naukowego socjalizmu i skoro Marksowi nie udało się takiej teorii stworzyć (nie udało mu się ukończyć „Kapitału"; II i III tom głównego dzieła to zaledwie bruliony), obowiązkiem jego uczniów jest jej stworzenie.

H. Grossman twierdzi coś wręcz przeciwnego. Jest on głęboko przekonany — wielokrotnie to powtarza — że teoria upadku kapitalizmu (Zusammenbruchstheorie) jest głównym filarem ekonomicznego systemu Marksa i znajduje się ona właśnie w „Kapitale", on zaś tę teorię w swojej książce tylko rekonstruuje.

W przeciwieństwie także do Róży Luksemburg, która bagatelizowała marksowskie schematy reprodukcji, dowodząc nawet, że są one zbudowane na błędnych przesłankach teoretycznych, w interpretacji H. Grossmana są schematy reprodukcji punktem wyjścia i osią całego systemu ekonomicznego Marksa.

I wreszcie różnica najważniejsza. Róża Luksemburg i inni teoretycy „krachu" (H. Cunow, F. Sternberg) szukali zasadniczych przyczyn załamania ekonomicznego kapitalizmu w czynnikach w stosunku do czystego kapitalizmu — zewnętrznych (znikanie środowiska niekapitalistycznego — kolonii, chłopstwa, rzemiosła, bez których niemożliwa jest realizacja wartości dodatkowej). Zaś H. Grossman utrzymuje, że czynniki upadku tkwią w samym systemie kapitalizmu, w spadającej przeciętnej stopie zysku, w wysychaniu wartości dodatkowej, której brak uniemożliwi na pewnym etapie dalszy rozwój kapitalizmu. Podczas gdy u Róży Luksemburg imperialistyczna polityka kolonialna jest wyrazem dążenia kapitalistów do zabezpieczenia sobie obszarów zacofanych, gdzie można by wytworzoną w krajach wysoko rozwiniętych wartość dodatkową zrealizować, Grossman — przeciwnie — dowodzi, że zasadniczym celem imperialistycznej polityki kolonialnej jest zdobycie terenów, skąd można by przywozić wytworzoną tam wartość dodatkową, przeciwdziałając w ten sposób spadkowi przeciętnej stopy zysku w krajach o wysokiej technice, a zatem i o wysokim składzie organicznym kapitału oraz dostarczając w ten sposób środków do dalszej akumulacji.

Grossmana teoria kapitalizmu współczesnego wykazuje pewne podobieństwa do nieco późniejszej teorii ogólnego kryzysu kapitalizmu J. Stalina wraz z jej rozwinięciem w „Podstawowych problemach socjalizmu w ZSRR". Wydaje mi się, że Grossman rozumie w gruncie rzeczy „Zusammenbruch" kapitalizmu po prostu jako wybuch takiego kryzysu ekonomicznego, po którym nie nastąpi okres ożywienia i rozkwitu. Teza Stalina, że przeciętny zysk nie wystarcza już obecnie dla normalnej reprodukcji kapitalistycznej, dlatego monopole dążą do zapewnienia sobie zysku maksymalnego, bardzo przypomina tok rozumowania i główną tezę H. Grossmana.

Z braku miejsca odkładamy zadanie rzetelnego rozbioru krytycznego teorii Grossmana do innej okazji. Tu ograniczymy się tylko do jednej uwagi. Jak zwykle bywa w takich przypadkach, pretensje Grossmana, że on pierwszy dobrze zrozumiał Marksa i wyłożył jedynie słuszną teorię upadku kapitalizmu, są oczywiście wygórowane i w dużej mierze urojone. Jego teoria współczesnego kapitalizmu jest oczywiście jednostronna. Jednostronna nawet wówczas, gdy pominiemy nazbyt już uproszczony, matematyczny model H. Grossmana. Ale zawiera ona wiele elementów słusznych, racjonalnych, rzuca pewne nowe światło na ostatnią fazę kapitalizmu. Rzecz wymaga gruntownego zbadania, ale już dziś można wysunąć hipotezę, że jego teoria była pewnym, aczkolwiek względnym krokiem naprzód w rozwoju teorii imperializmu, chociaż jego główna teza nie da się absolutnie w takim ujęciu utrzymać.

Niestety jego współcześni, liczni krytycy (Helena Bauer, Benedikt Otto, Alfred Braunthal, Hans Neisser, Motyliew, Eugen Varga, a przede wszystkim Fritz Sternberg w pracy pt.: Eine Umwälzung der Wissenschaft", Berlin, 1930) biorąc za punkt wyjścia wygórowane pretensje Grossmana, walczyli o totalne odrzucenie jego teorii. Nie inaczej niestety postępuje autor wspomnianej dysertacji szwajcarskiej[5]).

Omawiana książka H. G. miała być w jego zamierzeniu tylko pierwszą częścią większego dzieła traktującego o tendencjach rozwojowych kapitalizmu współczesnego w świetle teorii Marksa. Ślady następnych części dzieła pozostały w jego spuściźnie zaledwie w postaci konspektów (szkice prac pt.: „Imperializm", oraz „Problem przeciętnej stopy zysku we współczesnych teoriach ekonomicznych"). Nie udało mu się również wyłożyć w odrębnym dziele metody Marksa, chociaż we wprowadzeniu do „Prawa akumulacji i upadku..." podkreśla, że rezultat jego studiów jest podwójny: przede wszystkim została przez niego po raz pierwszy zrekonstruowana metoda, która legła u podstaw „Kapitału", po drugie, na tak wydobytej bazie przedstawione zostały w nowym świetle ważne dziedziny teoretycznego systemu Marksa.

W latach późniejszych, (po ucieczce z Niemiec) pracował Grossman przede wszystkim nad problematyką historyczną (pisał o niewolnictwie, średniowieczu, Kartezjuszu, angielskiej i francuskiej myśli ekonomicznej okresu przedmarksowskiego). Jedyna jego większa pracą teoretyczna z okresu późniejszego jest ponad stustronicowy maszynopis pracy pt.: „Marks, ekonomia klasyczna i problem dynamiki".

---

[1]) Dr med. Oskara Kurza, zamieszkałego w Wiedniu, któremu zawdzięczam wiele informacji ustnych oraz udostępnienie mi archiwum H Grossmana Czuję się także w obowiązku podziękować p. H. Holandowi za pomoc w uzyskaniu adresu O Kurza.

[2]) Polityka przemysłowa i handlowa rządu Terezjańsko-Józefińskiego w Galicji (1772—1790). Kraków, 1912 (?) oraz Oesterreichs Handelspolitik mit Bezug auf Galizien in der Reform-periode 1772—1790. Wiedeń, 1914.

[3]) Simonde de Sismondi et ses theories economiques, Warszawa, 1924

[4]) Das Akkumulations und Zusammenbruchsgesetz des kapitalistischen Systems (Zugleich eine Krisentheorie), Leipzig, 1929, s XVI 628

[5]) Martin Trottman: Zur Interpretation und Kritik der Zusammenbruchstheorie von Henryk Grossman. Zurich, 1956.

IV DOROCZNA KONFERENCJA EKONOMISTÓW w WIŚLE

W dniach od 4—7 maja 1960 r. odbędzie się w Wiśle doroczna konferencja ekonomistów z całego kraju. Głównym tematem konferencji będzie współpraca nauki z praktyką.

Na konferencję złożą się referaty opracowane przez profesorów wyższych uczelni, przez pracowników naukowych instytutów, przez przedstawicieli władz centralnych oraz przez przedstawicieli przedsiębiorstw i instytucji gospodarczych.

Kluczowym punktem programu będą referaty, jakie zostaną wygłoszone w pierwszym dniu obrad. Referaty te wygłoszą: Wicepremier Eugeniusz Szyr, prof. dr Edward Lipiński, prof. dr Bronisław Minc oraz z ramienia organizatorów konferencji — Prezes Katowickiego Oddziału PTE, prof. dr Marian Frank.

W drugim i trzecim dniu konferencji odbędą się obrady w poszczególnych sekcjach. Czwarty dzień konferencji przewidziany jest dla podsumowania obrad i uchwalenia wniosków.

Liczba uczestników, wśród których występują zarówno samodzielni pracownicy nauki jak i przedstawiciele władz gospodarczych, instytucji i przedsiębiorstw, jest w zasadzie zamknięta. Niewielką ilość miejsc zarezerwowano dla tych, którzy brali udział w ubiegłorocznych konferencjach, a z przyczyn od nich niezależnych nie zdążyli się dotychczas zgłosić.

Duża liczba zgłoszonych uczestników zmusiła organizatorów do wprowadzenia zasady wpuszczania na salę obrad wyłącznie okaziciel kart uczestnictwa.

Konferencja w Wiśle jest pomyślana jako spotkanie ekonomistów pracujących na różnych stanowiskach i szczeblach dla obradowania nad wspólnym tematem współpracy nauki z praktyką życia gospodarczego.

ORZECZNICTWO

PODSTAWY I ZAKRES ODPOWIEDZIALNOŚCI MAJĄTKOWEJ DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA

W Nr I z 1960 r. urzędowego zbioru (kwartalnego) pt. „Orzecznictwo Sądu Najwyższego" opublikowane zostało ciekawe orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 7 stycznia 1958 r. nr 1 CR 926/56, dotyczące majątkowej odpowiedzialności dyrektora przedsiębiorstwa państwowego za wyrządzoną w tym przedsiębiorstwie szkodę.

Stan sprawy przedstawiał się w skróceniu następująco:

Wojewódzkie Zjednoczenie Budownictwa Wiejskiego w B. wytoczyło powództwo m. in. przeciwko Antoniemu W., dyrektorowi Przedsiębiorstwa Budowlanego w S., żądając solidarnego zasądzenia od niego i innych pracowników wymienionego przedsiębiorstwa kwoty 26 448,13 zł tytułem odszkodowania z powodu dopuszczenia do niewłaściwych wypłat pracownikom z tytułu diet, zwrotu kosztów noclegu i strawnego, czym wyrządzili stronie powodowej szkodę w wysokości dochodzonej kwoty.

Sąd Wojewódzki uwzględnił powództwo w stosunku do pozwanego Antoniego W. w kwocie 1 407,06 zł, a dalsze roszczenia wobec niego oddalił. Na podstawie opinii biegłego księgowego Sąd Wojewódzki przyjął, że pozwany Antoni W. odpowiada tylko za wypłaty z tytułu rachunków przez niego akceptowanych. Pozwany akceptował rachunki na kwotę 2 814 zł 12 gr, do tej więc kwoty może odpowiadać. Ponieważ pozwany, jako dyrektor przedsiębiorstwa, odpowiada z tytułu nadzoru, a za bezpośrednie prawidłowe sporządzenie rachunków odpowiadają inni pracownicy, Sąd Wojewódzki uznał, że wysokość odszkodowania z mocy art. 158 k. z. powinna być zmniejszona do połowy.

W rewizji od powyższego wyroku strona powodowa zarzuciła m. in.:

a) nierozważenie, że pozwany Antoni W. z tytułu pełnionych funkcji dyrektora był odpowiedzialny za prawidłowe rozliczenie pracowników z należności za noclegi, diety i koszty podróży, skoro zaś przez swoje niedopatrzenie dopuścił do nadpłat tych należności, obowiązany jest pokryć c a ł ą s z k o d ę w myśl przepisu art. 239 kodeksu zobowiązań 1 oraz

b) błędne zastosowanie przepisu art. 158 § 2 k. z[2]), który nie może odnosić się do pozwanego Antoniego W., jako dyrektora zobowiązanego do należytego zorganizowania pracy podległych mu pracowników i do ich nadzoru.

Sąd Najwyższy po rozpatrzeniu sprawy wypowiedział następujący pogląd prawny:

Dyrektor przedsiębiorstwa odpowiada majątkowo za wyrządzoną w tym przedsiębiorstwie szkodę na zasadach o g ó l n y c h. Odpowiedzialność ta może więc opierać się albo na przepisie art. 134 kodeksu zobowiązań[3]), jeśli dyrektor dopuścił się czynu niedozwolonego w rozumieniu tego przepisu, albo też na przepisie art. 239 k. z.[1]), jeśli szkoda jest następstwem naruszenia przez dyrektora jego obowiązków służbowych. W tym drugim przypadku dyrektor odpowiada zarówno wówczas, gdy szkoda jest bezpośrednio wynikiem jego własnego zaniedbania, jak i wtedy, gdy szkodę wyrządził inny pracownik przedsiębiorstwa, a dyrektor dopuścił się uchybień w zakresie ciążących na nim obowiązków organizacyjnych oraz nadzoru i kontroli nad pracą podległych mu pracowników, o ile oczywiście uchybienia te pozostają w związku przyczynowym z wyrządzoną szkodą.

Przepis art. 14 dekretu z dnia 26 października 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych (Dz. U. Nr 49, poz. 439) mówiąc o odpowiedzialności dyrektora za działalność przedsiębiorstwa, ma na myśli odpowiedzialność wobec organów gospodarczych Państwa za wyniki działalności gospodarczej i wykonanie planów produkcyjnych, nie może zaś być rozumiany w ten sposób, że dyrektor z mocy przepisów cytowanego dekretu odpowiada za wszelką szkodę wyrządzoną przez podległych mu pracowników na zasadzie domniemania winy w nadzorze lub nawet bez jego winy. Jeżeli więc czynności polegające na zatwierdzaniu do wypłaty rachunków w zastępstwie dyrektora dokonywane były również przez innych pracowników zgodnie ze strukturą organizacyjną przedsiębiorstwa, to brak podstaw do przypisania dyrektorowi zaniedbań w zakresie organizacji pracy i kontroli nad nią oraz obciążenia go odpowiedzialnością również za szkody spowodowane wypłatami, które były dokonane na podstawie rachunków zatwierdzonych nie przez niego osobiście, a przez inne osoby upoważnione do ich zatwierdzania, zgodnie ze strukturą organizacyjną przedsiębiorstwa.

---

[1]) Art. 239 Dłużnik odpowiedzialny jest wobec wierzyciela za wszelką szkodę, wynikłą z niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania, chyba by udowodnił, że niewykonanie lub nienależyte wykonanie jest następstwem okoliczności, za które nie odpowiada.

[2]) Art. 158. § 2. Jeżeli poszkodowany przyczynił się do wyrządzenia szkody, odszkodowanie ulega odpowiedniemu zmniejszeniu.

[3]) Art. 134. Kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia,

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

JEDNOLITE CENNIKI ROBÓT AKORDOWYCH BUDOWLANO-MONTAŻOWYCH, DROGOWYCH I TOROWYCH

Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych zarządzeniem z dnia 22 marca 1960 r. (Monitor Polski Nr 28, poz. 131) wprowadził: 1) jednolite cenniki robót akordowych na roboty budowlano-montażowe (zgodnie z załącznikiem do zarządzenia), 2) zmiany w jednolitym cenniku robót akordowych z 1958 r. na roboty drogowe i roboty torowe. Nowe cenniki oraz zmiany cenników dotychczasowych wchodzą w życie 15 kwietnia 1960 r. Cenniki i zmiany zostały wydane w formie książkowej przez wyd. „Arkady", Warszawa w marcu br.

DOKONYWANIE ZMIAN W INWESTYCJACH ZDECENTRALIZOWANYCH W 1960 ROKU

Wobec powstałych wątpliwości na tle stosowania zarządzenia Ministra Finansów z 17 grudnia 1959 r. w sprawie trybu i kontroli finansowania inwestycji zdecentralizowanych w 1960 r. (Monitor Polski z 1960 r. Nr 1, poz. 2 i Nr 19, poz. 95), Minister Finansów okólnikiem z dnia 21 marca 1960 r. (Monitor Polski Nr 29, poz. 141) udzielił szeregu wyjaśnień, dotyczących następujących kwestii: 1) wykorzystywania rezerw resortowych na inwestycje zdecentralizowane, 2) zmian w planach inwestycji zdecentralizowanych w razie przejścia przedsiębiorstw z planu centralnego do planów terenowych, 3) realizacji i finansowania inwestycji z nadwyżek budżetowych z lat ubiegłych, z dodatkowych kredytów budżetowych, ze środków funduszu gromadzkiego, z czynów społecznych itp.

SPOSÓB OBLICZANIA PORÓWNYWALNOŚCI WYNIKÓW GOSPODARCZYCH, WSKAŹNIKÓW DYREKTYWNYCH I DODATKOWEGO FUNDUSZU ZAKŁADOWEGO PAŃSTWOWYCH PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH

Minister Finansów instrukcją z dnia 9 marca 1960 r. (Monitor Polski Nr 30, poz. 143 ustalił: 1) sposób doprowadzania do porównywalności wyników gospodarczych państwowych przedsiębiorstw przemysłowych (obliczanie bazy), 2) sposób ustalania wskaźników dyrektywnych, 3) tabelę obliczeń dodatkowego funduszu zakładowego i 4) sposób obliczania dodatkowego funduszu zakładowego,

KWALIFIKACJE WYMAGANE OD GŁÓWNYCH KSIĘGOWYCH. STARSZYCH REWIDENTÓW I REWIDENTÓW

Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 17 lutego 1960 r. (Monitor Polski Nr 26, poz. 126) stanowi, że w przedsiębiorstwach państwowych, jednostkach nadrzędnych (zjednoczeniach, zarządach) a także w jednostkach i zakładach budżetowych na stanowiska głównego księgowego, starszego rewidenta i rewidenta mogą być powoływane tylko osoby cieszące się nienaganną opinią moralną i zawodową oraz posiadające określone w zarządzeniu kwalifikacje, które dla g ł ó w n e g o k s i ę g o w e g o wynoszą: wyższe wykształcenie ekonomiczne lub prawnicze i 4 lata praktyki w zakresie rachunkowości, bądź wykształcenie średnie i 6 lat praktyki w zakresie rachunkowości.

Właściwi ministrowie oraz prezydia rad narodowych mogą zezwolić na dalsze zatrudnienie na powyższych stanowiskach osób nie posiadających nawet średniego wykształcenia, jeżeli osoby te mają odpowiednie osiągnięcia w pracy dotychczasowej pod warunkiem jednak, że uzupełnią swe kwalifikacje w ciągu 3 lat od daty wejścia w życie zarządzenia, tzn. do 23 marca 1963 r.

Przepisy zarządzenia nie dotyczą księgowych i rewidentów prezydiów rad narodowych oraz tych jednostek organizacyjnych, dla których kwalifikacje głównego księgowego, rewidentów i starszych rewidentów określone zostały w układach zbiorowych pracy.

PRZYDZIAŁY, ROZDZIELNIKI I DOSTAWY WYROBÓW HUTNICZYCH I KUTYCH ORAZ ODLEWÓW STALIWNYCH

Minister Przemysłu Ciężkiego zarządzeniem z dnia 6 lutego 1960 r. (Monitor Polski Nr 22, poz. 106) ustalił i ogłosił jako załączniki do zarządzenia: 1) Szczegółowe przepisy o przydziałach, rozdzielnikach i uzgodnieniach dostaw artykułów hutniczych, 2) Branżowe warunki dostaw artykułów hutniczych w obrocie krajowym, 3) Wykaz artykułów hutniczych, 4) Terminarz składania zamówień na artykuły hutnicze, 5) Wykaz rejonowych placówek sprzedaży artykułów hutniczych. Przepisy dotyczące wyrobów hutniczych obejmują także odlewy staliwne i wyroby kute, przy czym mają one zastosowanie również do powyższych artykułów produkowanych przez zakłady pracy innych resortów, jeżeli przeznaczone są dla odbiorców spoza resortu producenta.

Opracował: **JÓZEF ZIELIŃSKI**

Na tle doświadczeń pierwszej czwórki

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

że zadanie jest trudne. Wiedzą o tym zarówno inżynierowie, jak i robotnicy. Jednakże ta powszechna świadomość trudności nie zmienia faktu żywego zainteresowania, w jaki sposób rozwijają się pewne konkretne sprawy, związane z rewizją norm. Dlatego też wydaje się, że nie ma chyba dalszej potrzeby zwlekania z publicznym rozpatrzeniem tych zagadnień. Oczywiście z biegiem czasu, w miarę napływania i pogłębiania analizy doświadczeń dyskusja na te tematy zyska na wyrazistości.

Sprawa pierwsza — dokładności norm. W zakładach, które wprowadziły już normy techniczne, od razu na wstępie zarysowały się różnice w wykonaniu norm (niektóre zakłady osiągały w początkowej fazie średnie wyrobienie w wysokości około 80%, inne zbliżyły się lub osiągnęły od razu 100%). Skutki płacowe tych różnic można wprawdzie niwelować przez zastosowanie odpowiedniego współczynnika korygującego płace, niemniej idzie jednak w tym przypadku nie tylko o płace, ale i o „autorytet" normy, związany z jej dokładnością. Idzie również o to, ażeby nie dopuścić w przyszłości do nadmiernego zaniżania lub zawyżania norm w poszczególnych zakładach. Zbyt rażące odchylenia w skali wykonania norm stwarzają niebezpieczeństwo powstawania nastrojów nieufności do norm, nieufności do ich rzeczowego uzasadnienia.

Niebezpieczeństwu temu można się częściowo przeciwstawić przez ustalenie takich sposobów opracowywania norm, które zmniejszyłyby możliwość niedokładności norm, ustalając zarazem pewną tolerancję tzw. czasów „zadanych" w stosunku do norm rzeczywiście technicznych. Postaramy się wyjaśnić tę sprawę nieco bliżej.

Nawet najbardziej skrupulatne metody ustalania norm nie zapewniają idealnych wyników. Przy opracowywaniu norm nie można bowiem uwzględnić wszystkich okoliczności, które w praktyce wpływać będą na czas trwania operacji określonej normą. Czasy przygotowawcze operacji zależą przecież w wielu przypadkach nie tylko od robotnika, ale i od innych osób współuczestniczących w dostarczaniu mu materiału, narzędzi, dokumentacji itd. Nie bez znaczenia jest również sprawa, na której obrabiarce wykonuje się daną operację. Dokumentacja technologiczna, dotycząca poszczególnych części poddawanych obróbce określa zazwyczaj jedynie grupę obrabiarek, nie uwzględnia natomiast różnic istniejących pomiędzy poszczególnymi maszynami tej samej grupy. Także jakość obrabianego materiału i stosowanie się robotnika do parametrów przewidzianych dla poszczególnych rodzajów maszyn, mają wpływ na czas trwania operacji.

Te wszystkie okoliczności skłaniają do przedstawionego już wyżej wniosku określenia pewnych tolerancji dopuszczalnych przy opracowywaniu norm i poinformowania o tym robotników. Idzie o to, ażeby **upowszechnić** zrozumienie przyczyn odchylenia opracowywanych przez poszczególne zakłady norm technicznych od ich teoretycznego ideału. Równocześnie jednak tolerancje te muszą mieć jakieś granice, węższe przy produkcji wielkoseryjnej, szersze przy produkcji średnioseryjnej, a tym bardziej jednostkowej. Sprawa nadaje się do bardziej szczegółowego zbadania przez specjalistów i określenia wytycznych postępowania dla tych zakładów, które znajdują się obecnie w stadium przygotowywania norm.

Sprawa druga — eksploatacja parku maszynowego.

Wprowadzenie norm technicznych zmusza robotnika do intensywniejszego wykorzystania dniówki roboczej. Wielu robotników niechętnie jednak rezygnuje z przyzwyczajeń nabytych w okresie „luźnych" norm, powoduje to w rezultacie intensywniejsze wykorzystanie maszyn, narzędzi i oprzyrządowania, a w konsekwencji szybsze ich zużywanie. Częściowo można temu zapobiegać przez wzmożenie uwagi dozoru na sposób eksploatacji maszyn, równocześnie jednak trzeba śledzić skutki tej wzmożonej eksploatacji w pracy służb remontowych. Zagadnienie to ma również wpływ na przygotowywanie planów inwestycyjnych. Występuje ono w niejednakowym nasileniu i dlatego może tym bardziej zasługuje na czujniejszą obserwację.

Sprawa trzecia. W niektórych zakładach wykonanie planów produkcji na rok 1960 nastąpi już przy średnim wykonaniu norm poniżej 100% (np. w jednym z zakładów przy średnim wykonaniu w wysokości 91% norm technicznych). W tych warunkach przekroczenie tej średniej przez robotników pociągnie za sobą powstanie nadwyżki zatrudnienia, chyba że wykonanie planu produkcyjnego zakładu będzie mogło być znacznie przekroczone. Jeżeli to nie nastąpi, to przy tendencji rosnącego wyrobienia norm trzeba będzie redukować personel. W zakładach, które wprowadziły normy techniczne redukcje załóg zostały już w zasadzie dokonane i do czasu zmiany warunków technicznych nie powinno być tam mowy o zmniejszeniu zatrudnienia. Dalsze redukcje w tych zakładach mogłyby wpłynąć hamująco na wprowadzenie uzasadnionych technicznie norm do innych zakładów.

Czwarta sprawa. Już bez wprowadzenia norm technicznych, a tylko w rezultacie zaostrzenia dyscypliny pracy i stopniowego ulepszenia organizacji w zakładach nastąpiło przekroczenie planów produkcji w przemyśle maszynowym w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Szybsze tempo produkcji pociąga za sobą konieczność większego ilościowo i sprawniejszego zaopatrzenia materiałowego i usprawnienia kooperacji. Zdaniem wielu pracowników produkcji trudno będzie wprowadzić normy techniczne w całym przemyśle maszynowym, o ile na obu tych odcinkach nie nastąpi radykalna poprawa sytuacji [2]).

Załogi zakładów przemysłu maszynowego mają pełną świadomość potrzeby wzmożenia intensywności pracy. Równocześnie zarówno robotnicy, jak i personel inżynierskotechniczny uważają, że zadanie to obciąża cały przemysł. Tak długo jednak, jak długo tylko część zakładów pracować będzie w oparciu o normy techniczne, ciężar wykonania tego zadania rozkładać się będzie nierównomiernie. To znaczy w większej mierze ciężar ten spoczywa na załogach stosujących normy techniczne niż na zakładach, które nie śpieszą się z opracowaniem i wprowadzeniem norm u siebie. Dlatego dotrzymanie terminów przewidzianych w zarządzeniu MPC nr 253 stanowić będzie kryterium optymalnie sprawiedliwego rozłożenia ciężaru tej akcji. Inaczej mówiąc załogi rozumieją, że nie wszyscy od razu mogą przejść na stosowanie norm technicznych; zbytnie jednak odkładanie wprowadzenia tych norm w niektórych zakładach mogłoby być traktowane jako nieuzasadniona preferencja dla tych zakładów.

TADEUSZ TOPOLNICKI

[1]) Do „pierwszej czwórki" zakładów, które wprowadziły normy techniczne należą: Zakłady M-8 w Bielsku, Fabryka Maszyn Jedwabniczych w Łodzi, Zakłady im. gen. Waltera w Radomiu i WSK — Rzeszów.

[2]) Jak nam wiadomo, w jednym z zakładów, który jest całkowicie przygotowany do wprowadzenia norm technicznych, samorząd robotniczy podjął uchwałę odroczenia tej reformy, w związku z bardzo poważnymi trudnościami w zakresie kooperacji. Nawet odnośne zjednoczenie jest w tej sprawie bezradne, ponieważ dostawcy znajdują się poza jego gestią. (Uwaga redakcji).

10 lat w służbie konsumenta

W ubiegłym tygodniu zakończyła obrady tygodniowa sesja naukowa zwołana z okazji 10-lecia działalności Instytutu Handlu Wewnętrznego. Sesja ta wykazała, że stosunkowo szczupłe grono pracowników naukowych instytutu wykonało wiele cennych dla rozwoju nauk handlowych i usprawnienia praktyki handlowej opracowań.

Poza kilkoma interesującymi pracami z dziedziny teorii obrotu towarowego zwraca uwagę wiele opracowań **praktycznych**, poświęconych ważnym zagadnieniom usprawnienia obrotu. Ze względu na możliwość szerokiego wykorzystania ich przez przedsiębiorstwa handlowe, wydziały handlu itp. celowe się wydaje wymienienie przynajmniej niektórych z tych opracowań.

W zakresie **badań rynku** zwracają uwagę prace poświęcone ustaleniu metod obliczania zapotrzebowania na żywność i metod obliczania spożycia żywności, sposobów obliczania elastyczności popytu, badania opinii konsumentów oraz zasadom analizy terenowych bilansów dochodów i wydatków ludności.

Wśród analiz dotyczących **produkcji i podaży towarów** godne uwagi są m.in. prace poświęcone metodom badania zapasów i rotacji towarów w przedsiębiorstwach, analizie przebiegów towarowych, zasadom współpracy handlu z przemysłem, roli handlu targowiskowego, organizacji kontroli jakości towarów, zasadom ustalania asortymentów sklepowych i systemowi rejonizacji masy towarowej.

Spośród prac poświęconych **kształtowaniu popytu** zwracają uwagę badania nad strukturą wydatków ludności, zapoczątkowane jeszcze w 1950 r. zasadami reklamy socjalistycznej, lokalizacją zakupów itp.

W dziedzinie **planowania obrotu** opracowano programy rozwoju sieci handlowej dla szeregu miast oraz same zasady programowania sieci. Wiele prac poświęcono metodyce planowania obrotu towarowego oraz programowania spożycia itp.

Jeżeli chodzi o **zasady organizacji i zarządzania** handlem, to warto wymienić prace poświęcone elastyczności cen detalicznych, decentralizacji zarządzania handlem, organizacji żywienia zbiorowego, organizacji hurtu i kształtowania rynku nabywcy.

Wiele prac zostało też poświęconych **zasadom organizacji przedsiębiorstw handlowych**, wyposażenia i urządzenia zakładów handlowych, nowym formom sprzedaży, kształtowaniu płac i organizacji pracy oraz rachunkowi gospodarczemu w handlu, jak również historii i monografii handlu oraz towaroznawstwu.

Wymienione tu oraz szereg innych prac IHW niewątpliwie w poważnym stopniu **przyczyniły się do spopularyzowania i wprowadzenia w praktyce koncepcji tzw. „rynku nabywcy"**; w ślad za którą zostały podjęte na szerszą skalę badania nad wymaganiami, gustami i preferencjami konsumentów. Pracom wykonanym przez Instytut zawdzięczamy też podstawowe **założenia dokonanych w ostatnich latach reform handlu** oraz w pewnym stopniu rozbudowanie reklamy handlowej, rewizję wielu poglądów na system i rolę cen detalicznych oraz marż handlowych itp.

Baczny obserwator łatwo może zauważyć, że owo **oddziaływanie opracowań Instytutu na usprawnienie obrotu towarowego w poważnym stopniu ogranicza się do zwierzchnich ogniw polityki handlowej. Oddziaływanie zaś bezpośrednio na usprawnienie pracy przedsiębiorstw handlowych jest mniej dostrzegalne**, pomimo że wiele prac zostało wykonanych właśnie pod kątem potrzeb przedsiębiorstw handlowych.

Nie bez wpływu na ten stan rzeczy pozostaje zapewne nie dość wysoki jeszcze poziom kadr kierowniczych i operatywnych w naszych przedsiębiorstwach handlowych oraz przeciążenie ich bieżącą pracą administracyjną. Utrudnia to niewątpliwie praktyczne wykorzystanie wielu najcenniejszych nawet opracowań Instytutu. **Pożądane wydaje się przeto poszukiwanie dróg rozszerzenia oddziaływania Instytutu na praktykę handlową w przedsiębiorstwach**, zwłaszcza poprzez opracowywanie konkretnych ekspertyz i projektów usprawnień organizacyjnych w oparciu o bogaty materiał metodologiczny.

Zrozumiałe jest, że podjęcie tego typu działalności na szerszą skalę przez szczupłe grono pracowników Instytutu bez szkody dla ich działalności naukowej jest niemożliwe. Zwrócić jednak należy uwagę, że nasze uczelnie ekonomiczne wraz z kadrą naukową Instytutu Handlu Wewnętrznego wykształciły wielu wysoko wykwalifikowanych specjalistów od organizacji handlu, którzy dotychczas nie są właściwie wykorzystani. W przemyśle analogiczny problem rozwiązywany jest obecnie przy pomocy Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa, które zorganizowało zespół doradców organizacyjnych, wykonujących określone prace na zlecenie przedsiębiorstw i ich organizacji nadrzędnych. W handlu problem ten pozostaje dotychczas nie rozwiązany. (pis)

Wyniki pierwszego kwartału

Pierwsze prowizoryczne dane, dotyczące wielkości produkcji w I kwartale br., świadczą o wykonaniu, a nawet o przekroczeniu założonych zadań. W zakresie wydobycia węgla kamiennego plan został wykonany w 103,6 proc. przy wydobyciu 26,3 mln ton i wzroście wydajności pracy o 42 kg na robotniko-dniówkę w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego. Plan produkcji energii elektrycznej został przekroczony o 1 proc., a eksploatacji szybów naftowych o 2,4 proc. W przemyśle ciężkim liczonym jako całość plan produkcji został wykonany, a w wielu rodzajach produkcji dość znacznie przekroczony. Niewykonanie planu miało miejsce w zakresie produkcji traktorów, samochodów, lokomotyw spalinowych, statków, maszyn do szycia. Przemysł chemiczny przekroczył swe zadania kwartalne o 2,8 proc., przemysł lekki o 3 proc. a rolno-spożywczy o 7,2 proc. Tak znaczne przekroczenie planu produkcji przemysłu spożywczego wynika z jeszcze znaczniejszego, bo o 11,5 proc. przekroczenia zadań przemysłu mięsnego.

To ostatnie przekroczenie wiąże się ze stosunkowo pomyślnie przebiegającym skupem. (f)

Skup artykułów rolnych w I kwartale br.

Ogólnie skup artykułów rolnych w I kwartale br. był wyższy niż planowano. Zaznaczyła się także równomierność dostaw w poszczególnych miesiącach.

Skup zwierząt rzeźnych wyniósł 278 tys. ton, co stanowi 107% planu skupu. Pomimo przekroczenia planu, skup żywca w pierwszym kwartale br. był o 5,7% (17 tys. ton mięsa) niższy niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Skup trzody mięsno-słoninowej, chociaż w poszczególnych miesiącach kwartału przekraczał bardzo poważnie założenia planowe, był jednak w stosunku do I kwartału 1959 r. niższy o 10,8%. Natomiast skup trzody bekonowej kształtuje się w porównaniu z I kwartałem 1959 r. na tym samym prawie poziomie, z nieznaczną tendencją wzrostu.

W zakresie skupu trzody mięsno-słoninowej dostawy z kontraktacji były o 120 tys. ton wyższe od planowanych, a dostawy obowiązkowe zwierząt rzeźnych, w przeliczeniu na trzodę przekroczyły o 10 tys. ton poziom I kwartału 1959 r.

Niewykonanie planu skupu bydła wskazuje na tendencje do utrzymania stada hodowlano-mlecznego. Zjawisko to potwierdza wzrost skupu cieląt w porównaniu do I kwartału 1959 r. blisko o 6%.

Plan skupu mleka został wykonany z nadwyżką około 6%, a w stosunku do roku ubiegłego ukształtował się na poziomie o 8,3% wyższym.

Kwartalny plan skupu jaj wykonano w 111%, a skup jaj w stosunku do I kwartału ubiegłego roku jest wyższy o 10,6%.

Słabiej natomiast niż w roku ubiegłym przebiegał skup drobiu (60% w stosunku do I kwartału roku ubiegłego). Jest to skutek sezonowości dostaw oraz przesunięcia się części podaży na rynek zdecentralizowany.

Jeżeli chodzi o plan skupu zbóż ze zbiorów 1959 roku, to został wykonany na koniec marca br. w 106,1%. W okresie tym dostawy do aparatu skupu przekroczyły poziom roku ubiegłego o ponad 370 tys. ton. Ogólny wzrost dostaw obowiązkowych w porównaniu z rokiem poprzednim wyniósł zatem 18%, przy czym dostawy z gospodarki chłopskiej zwiększyły się o 13%, a dostawy z PGR o 37%. (mp)

Zaopatrzenie wsi

Pierwsze miesiące bieżącego roku przyniosły w niektórych dziedzinach poważny wzrost dostaw materiałów budowlanych przeznaczonych na potrzeby wsi.

W porównaniu z analogicznym okresem 1959 roku, największy wzrost nastąpił w dostawach papy — około 60%. Dostawy eternitu zwiększyły się o około 45%, cegły o około 43%, wapna budowlanego — 24%, dachówki — 22%, cementu o około 11%. Jest to zjawisko szczególnie pożądane i od dawna postulowane. Nie oznacza to jednak, że rozwiązane już zostały wszystkie problemy związane z zaopatrzeniem wsi w materiały budowlane. Dostawy wielu materiałów nadal nie pokrywają pełnego zapotrzebowania.

Szczególnie dotkliwy jest spadek w dostawach szkła ciągnionego (98% dostaw z początku roku ubiegłego). Ponadto poniżej roku ubiegłego kształtują się dostawy surowca tartacznego (około 74% dostaw z początku r. ub.) i tarcicy igiastej (około 63% w podobnej relacji).

Pamiętając, że zaopatrzenie wsi w materiały budowlane ma szczególny wpływ na zwiększenie towarowości wsi i ogólny wzrost produkcji, konieczne się wydaje dołożenie wszelkich starań dla zlikwidowania istniejących luk zaopatrzenia. Podany wzrost dostaw cegły, cementu czy dachówki nie oznacza bowiem, że w pełni zaspokojone zostało zapotrzebowanie wsi na te artykuły.

Sprawy do przemyślenia

CENY PRODUKCJI „MODELOWEJ"

W czasie pobytu w jednej z fabryk obuwia nasunął mi się sposób przeciwdziałania negatywnym bodźcom, zniechęcającym do podejmowania produkcji nowych wzorów, artykułów konsumpcyjnych. Polega on na stworzeniu szczególnych warunków sprzedaży dla nowych modeli, typów itp., które traktuję jako jednoznaczne z artykułami przeciwstawianymi Komisji Cen celem ustalenia nowej ceny.

Artykuły tego rodzaju (nazwijmy je modelami) w okresie między zgłoszeniem do Komisji Cen wniosku o wyznaczenie nowej ceny a jej wyznaczeniem, fabryka miałaby prawo sprzedawać, w swoich sklepach fabrycznych lub innych nielicznych sklepach, z którymi zawarła specjalną umowę, po cenie przez siebie ustanowionej dowolnie, wyższej lub niższej od proponowanej we wniosku.

Byłaby to więc cena obliczona na nabywców goniących za nowością i skłonnych płacić za przywilej pierwszeństwa więcej lub mniej, zależnie od tego jak model „trafił" w gusta konsumentów.

Sądzę, że ujawniając w sklepie cenę modelu, należałoby wyraźnie informować nabywców, że będzie ona obniżona do poziomu ustalonego przez Komisję Cen, w terminie orientacyjnie podanym. Na nastroje rynkowe oddziaływać będzie raczej ta zapowiedziana zniżka, aniżeli przejściowa wysoka cena. Zbyt przewlekłe wyznaczanie cen przez Komisję odczuwane byłoby przez nabywców w sposób słuszny i bardziej wyrazisty niż dziś, co będzie może pewną zachętą do skrócenia tej procedury.

Nie można mieć wątpliwości, że tego rodzaju poddanie się kontroli społecznej nie wzbudzi żadnych zastrzeżeń ze strony Komisji Cen. Być może należałoby przewidzieć, w niektórych przypadkach, gdy cenę wyznaczono błyskawicznie, ewentualność przedłużenia okresu sprzedaży modelowej nieco poza datę wyznaczenia ceny.

Oczywiście, sprzedaż modeli stanowiłaby tylko mały procent całej podaży nowego artykułu. Zabezpieczone to mogłoby być przez ograniczenie czasokresu sprzedaży modeli oraz dodatkowo przez ograniczenie tej sprzedaży do nielicznych sklepów fabrycznych, lub innych do tego upoważnionych.

Ograniczenie sprawy do nielicznych tylko sklepów wydaje się być konieczne, aby uniknąć trudności rozrachunku. Natomiast nie radziłbym stawiać żadnej maksymalnej granicy dla cen sezonowych. Wyobraźmy sobie, że jakiś model trzewików sprzedawany jest po cenie 3 razy wyższej od tej, jaką w pewnym momencie ustali Komisja Cen. Wynika z tego słuszny wniosek, że trzeba tego modelu wyprodukować bardzo dużą serię.

Sprzedaż modelowa na pewno dostarczyć zdoła różnych obserwacji dla analizy rynku, cennych zarówno dla producenta, jak i Komisji Cen oraz handlu. W związku z tym, radziłbym niczym nie ograniczać swobody fabryki nie tylko w wyznaczaniu cen, ale i w manipulowaniu ceną w toku sprzedaży modelowej. Wydaje się, że zyski ze sprzedaży modelowej powinny być w całości przeznaczane na fundusz zakładowy. W ten sposób bowiem bodziec działałby z całą siłą — a ponadto podkreślony byłby wyjątkowy, marginesowy charakter całej operacji.

Ujemne strony proponowanej procedury pojawić by się mogły — jak sądzę — tylko w przypadku, jeżeli sprzedaż modelowa objęłaby zbyt duży procent produkcji i sprzedaży. Teoretycznie mogłoby się to objawić w produkcji jako przesadna liczebność nowych modeli i nadmierny udział małych serii w obrotach. Obawa ta niestety grzeszy optymizmem i nie wydaje się mieć podstaw. Mogłoby się to też objawić w sprzedaży, czyniąc ze sklepów fabrycznych coś w rodzaju salonów nowości (co byłoby niezłe), przejmujących zbyt wielką część obrotów. Gdyby pojawiły się zjawiska tego typu, łatwo można by je zahamować, oczywiście raczej przez pobudzanie sklepów handlowych niż przez krępowanie sklepów fabrycznych.

Pobudzanie produkcji do stałego i intensywnego podnoszenia jakości należy do tych przejawów postępu, których waga jest obecnie słusznie i mocno podkreślona. Aktualna sytuacja rynkowa, wymagająca przesuwania popytu z artykułów spożywczych na przemysłowe, wymaga włączenia do tej akcji także i produkcji drogą podnoszenia atrakcyjności towaru. Są to argumenty, przemawiające jak się zdaje za zgłoszonym projektem.

Będą jednak i kontrargumenty. Mianowicie, im intensywniejszy jest postęp w jakości nowej podaży, im więcej się pojawia nowych modeli — tym trudniej będzie poradzić sobie z dawnymi zapasami, zwolna zamieniającymi się w bubel. Poza tym oddanie konsumentowi głosu w sprawie cen, choćby w ściśle ograniczonym zakresie, razi zmysł porządku typu biurokratycznego. Ale to nie argumenty postępu, nie powinny więc przeważyć.

W. J.

LIBERALIZACJA „NA RATY"

Jednym z ważnych narzędzi kształtowania popytu ludności, jak była już o tym niejednokrotnie mowa w „Życiu Gospodarczym", jest sprzedaż ratalna. Przy jej pomocy można bowiem bez zwiększania zarobków i obniżania cen ułatwić wielu grupom ludności nabycie określonych towarów. Z zadowoleniem należy przeto powitać ostatnie decyzje w sprawie rozszerzenia i usprawnienia sprzedaży ratalnej.

Zwiększono bowiem wydatnie listę sprzedawanych na raty towarów oraz zliberalizowano wiele dotychczas obowiązujących przepisów. Zezwolono np. na żyrowanie sumy kredytowej z tytułu kupna na raty przez jednego żyranta w przypadku, gdy suma ta nie przekracza 5 tys. zł i zwolniono od konieczności posiadania żyranta, gdy suma kredytu nie przekracza 1 tys. zł. Upoważniono nabywców do ustalania ilości i wielkości rat, pod warunkiem, że ilość ich nie będzie przekraczała 18, a wysokość jednej raty nie będzie niższa niż 200 zł. Ostatnio rozszerzono również sprzedaż ratalną na wsi, zwłaszcza maszyn rolniczych.

Nie oznacza to jednak, że wyczerpane zostały już wszystkie możliwości rozszerzenia i pożądanego ukształtowania struktury sprzedaży ratalnej.

Dotyczy to zwłaszcza sprzedaży ratalnej na wsi, która dotychczas nie jest zbyt popularna. Wiąże się to w pewnym stopniu z rzadkością występowania na wsi sieci placówek upoważnionych do sprzedaży ratalnej oraz z wrodzoną u chłopów niechęcią do papierkowych spraw. Również i w mieście jest wielu potencjalnych amatorów ratalnych zakupów, którzy powstrzymują się z zakupami na skutek różnych pobudek psychicznych, najczęściej wynikających ze wstrętu do tasiemcowych formalności papierkowych.

W tej sytuacji niewątpliwie celowe wydaje się, aby nasz system sprzedaży ratalnej nie ograniczał się do urzędników ORS. Godne rozważenia jest wprowadzenie agentów sprzedaży ratalnej, którzy nie tylko przykładaliby pieczątki na przedłożonych im dokumentach, ale nakłanialiby do zakupów ratalnych i sami załatwiali wszystkie związane z nimi formalności. W ten bowiem sposób można zwiększyć znacznie obroty w tych grupach towarów przemysłowych, na zbyciu których nam najbardziej zależy. Dobry agent, biorący na swe barki wszystkie formalności, potrafiłby na pewno zachęcić np. wielu posiadaczy przestarzałych radioodbiorników do kupna ratalnego bardziej nowoczesnych. Wynika tu wprawdzie jeszcze jeden problem, a mianowicie kwestia sprzedaży tych przestarzałych radioaparatów, ale wydaje się, że przy odpowiednim zasobie dobrej woli także i ten problem można rozwiązać.

Wynagrodzenie wspominanych wyżej agentów mogłoby być pokrywane z odsetek od załatwionych przez nich zakupów ratalnych.

Przy okazji wspomnieć warto, że w obecnie obowiązujących przy zakupie ratalnym przepisach pozostał jeden, który budzi zastrzeżenia z merytorycznego punktu widzenia. Stwierdza on: „Wysokość kredytu z tytułu kupna na raty nie może przekraczać przy sprzedaży artykułów: 1) w cenie do 12 tys. zł, sumy odpowiadającej zarobkom brutto nabywcy za okres 6 miesięcy, 2) w cenie powyżej 12 tys. zł. — sumy odpowiadającej zarobkom brutto nabywcy za okres 9 miesięcy.

Postawienie w ten sposób sprawy zabezpieczenia zwrotu kredytu jest co najmniej niekonsekwentne. Wiadomo bowiem, że o sile nabywczej nie świadczy wysokość zarobków brutto lecz wielkość zarobków przypadających na głowę członka rodziny. Każdy na pewno dostrzeże różnicę w sile nabywczej np. młodego małżeństwa zarabiającego po 1,5 tys. zł na osobę, a wielodzietnej rodziny, w której pracuje jedynie ojciec i zarabia 4 tys. zł. Warto więc zastanowić się nad nowelizacją i tego przepisu.

Przedstawiając powyższe zagadnienia, nie stawiam kropki nad „i" i nie proponuję do końca przemyślanych rozwiązań. Pragnę jedynie zwrócić uwagę odpowiednich czynników na niektóre problemy związane z dalszym rozszerzaniem sprzedaży ratalnej.

EM-BE

Na ZIELONYM rynku

EUGENIUSZ HARASIM

Nie dość wysoki poziom konsumpcji owoców jest powszechnie znany i nie ma potrzeby dokumentowania go liczbami. Nie wystarczające jest nawet spożycie owoców i warzyw w stanie świeżym, a podstawową tego przyczyną nie jest bynajmniej tylko poziom produkcji, lecz również działanie rynku warzywno - owocowego.

Złe funkcjonowanie tego rynku odczuwają od wielu lat zarówno konsumenci jak i producenci. Niedostateczne zaopatrzenie, niska jakość towaru i wysokie ceny, to tematy codziennych narzekań kupujących nawet w okresie wysokich zbiorów. Z drugiej zaś strony, producenci zapowiadają niejednokrotnie ograniczenie i tak skromnej wobec potrzeb produkcji, bo oferuje się im niekorzystne warunki zbytu, a przy dobrym urodzaju część owoców i warzyw nie znajduje w ogóle nabywców, chociaż daleko jeszcze do tego, aby nasze rekordowe nawet zbiory zapewniły optymalny poziom konsumpcji.

RÓWNE PRAWA

Przyczyny nieprawidłowości na rynku owocowo - warzywnym nie wynikają bynajmniej jedynie z nieudolności, czy ograniczonych możliwości działania przedsiębiorstw handlowych. Istota sprawy tkwi w tym, że nie potrafiły one prawidłowo kształtować polityki obrotu i jednostronnie, a czasem wręcz niewłaściwie wykorzystywały szerokie uprawnienia w zakresie obrotu owocami i warzywami.

Od trzech lat istnieje całkowita swoboda w obrocie, bez planowania, koordynowania i administracyjnego ograniczania zakresu działalności przedsiębiorstw handlowych.

Wszystkie organizacje handlowe otrzymały jednakowe uprawnienia w skupie i sprzedaży, otrzymały całkowitą swobodę w obrocie. Dotyczy to również cen, które ustalają same przedsiębiorstwa handlowe.

Te, krótko ujęte zasady wyrażają nader ważką treść. Państwo zrezygnowało praktycznie z wpływu na kształtowanie się wielkości dostaw towaru jak i poziomu cen — zrezygnowało z kształtowania polityki obrotu. Posunięcia te oparto na założeniu, iż mechanizm konkurencji, walka o jak największe obroty, walka o dostawców i nabywców siłą rzeczy uaktywni działalność handlową, zapewniając producentom właściwe warunki dostaw, a ceny detaliczne będą zmieniały się operatywnie, w miarę poprawy zaopatrzenia.

Celem tych posunięć było zwiększenie zainteresowania rolników produkcją ogrodniczą i zabezpieczenie zaopatrzenia ludności.

Czy cele te są realizowane?

MAŁY OBRÓT — DUŻY ZYSK

Obrotem owoców i warzyw zajmują się organizacje handlowe specjalnie do tego powołane oraz wszystkie przedsiębiorstwa, zajmujące się obrotem artykułami spożywczymi. Głównym jednak uczestnikiem w skupie i obrocie są spółdzielnie ogrodnicze zrzeszone w Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, które dokonują ponad 60 proc. całego obrotu. Praktycznie nie istnieje organ koordynujący obrót owocami i warzywami. Najbardziej pretendowany do tego Zarząd Handlu Owocami i Warzywami MHW spełnia w tym zakresie minimalną rolę.

To nieskoordynowane działanie szeregu organizacji nie gwarantuje często realizowania polityki handlowej, właściwej z punktu widzenia interesów całej gospodarki.

Jako zjawisko powszechne występuje zbyt mała aktywność w dziedzinie zaopatrzenia ludności w szeroki asortyment owoców i warzyw. Wymownych przykładów dostarczył rok 1958, kiedy to w wyniku wysokich zbiorów producenci odjeżdżali z towarem od punktów skupu, wyrzucając go do rowów, nie zbierali owoców z drzew, spasali kapustę bydłem itp.

Pomijam tu nad wyraz istotne zagadnienia bazy technicznej, niezbędnej do prawidłowego obrotu i zabezpieczania rezerw na okres zimy, analizę lokalizacji sieci punktów skupu i magazynów, jak również inne istotne zagadnienia, wymagające rozwiązania, a stanowiące tzw. trudności obiektywne. Ograniczone rozmiary obrotu wynikają jednak także z przyczyn rzekłbym subiektywnych. Należy do nich **brak koniecznej operatywności handlowej oraz błędne określanie wielkości i struktury obrotu przez poszczególne przedsiębiorstwa.**

Produkcja owoców i warzyw jest jak wiadomo silnie zrejonizowana. Np. zbiory powiatu grójeckiego mogą zaspokoić potrzeby niejednego rejonu czy miasta. Dodajmy do tego, że skupiony towar musi być natychmiast rozprowadzony. Wymaga to szybkiego znalezienia odbiorcy i sprawnego zbytu, zharmonizowania szeregu elementów obrotu jak transport, opakowania itp. Dotychczasowa forma współdziałania jednostek handlowych tego nie gwarantowała. Np. handel detaliczny w Katowicach szuka bez skutku dostawcy, a w tym samym czasie spółdzielnia ogrodnicza w Lubelskiem nie wie co zrobić ze skupionym towarem. **Jedni nie wiedzą o drugich, a towar zalega magazyny, skup zostaje ograniczany.**

Przedsiębiorstwa handlowe oceniały przy tym często potrzebę dokonania transakcji przez pryzmat własnych interesów finansowych, a nie według potrzeb rynku. Można by mnożyć przykłady, jak szereg przedsiębiorstw nie chce kupować dobrych i tanich owoców z sąsiednich województw, ponieważ zwiększona podaż spowoduje obniżenie ceny, likwidując wysoki zysk handlowy, który można małym wysiłkiem realizować przy obrocie miejscową szczupłą produkcją towarową. Miejscowym ogrodnikom też to odpowiada, gotowi są nawet służyć handlowcom odpowiednią prowizją, aby tylko nie sprowadzali towaru z okręgów nadwyżkowych. Podczas gdy spółdzielnia ogrodnicza z bazy produkcyjnej może tylko dostarczyć tani owoc.

Nic przeto dziwnego, że cena jabłek w woj. warszawskim wynosi czasem 3 zł, a w Gdańsku 14 zł, choć koszt transportu nie przekracza 1 zł na 1 kg. Z drugiej strony, pogoń za maksymalnym zyskiem powoduje dokonywanie dziwnych przerzutów. Oto np. spółdzielnia ogrodnicza w woj. poznańskim skupiony tam towar przesyła do Szczecina, przechwytując różnicę cen, a do Poznania sprowadza się tanie owoce z woj. warszawskiego, bo tu z kolei różnica cen zapewnia też niemałe zyski.

Brak więc elementarnej gospodarności — handel realizuje swoje cele kosztem kieszeni konsumenta.

Luki w zaopatrzeniu uzupełnia handel prywatny, dokonując skupu zazwyczaj bez uprawnień i sprzedając towar po wygórowanych cenach. Nielegalny handel owocami i warzywami — i to handel hurtowy — jest dość rozpowszechniony i posługuje się sprawnym sprzętem mechanicznym. Współdziałają z nim często pracownicy i agenci placówek uspołecznionych.

MARŻE I CENY

W myśl podjętych uchwał handel owocami dokonywany jest po cenach umownych wynikających z podaży i popytu. Oznacza to, że wysokość realizowanych marż również określa sam handel.

Przy wprowadzaniu takiego systemu określania cen oparto się na założeniu, że swobodnie działający mechanizm konkurencji będzie odpowiednio regulował poziom cen. **Założenie to nie potwierdziło się w praktyce, bowiem prawo popytu i podaży nie działa tu swobodnie.**

Handlowcy, a ściślej mówiąc kilka zrzeszeń spółdzielczych i państwowych kierują polityką cen w sposób najbardziej dla siebie wygodny. Umożliwia to sytuacja na rynku, charakteryzująca się ogólnym deficytem towaru. Konsument nie ma dostatecznej możliwości wyboru towaru i sprzedawcy; kupuje więc to co znajdzie, a sprzedawcy nie muszą zabiegać o klienta. Istnieją wprawdzie okresy dobrego zaopatrzenia w niektórych ośrodkach m.in. w Warszawie, jednak ogólnokrajowy rynek owocarski charakteryzuje się niedostateczną ilością sklepów i ograniczoną możliwością obrotu. Stąd też zaopatrzenie rynku jest niedostateczne nawet w okresie wysokich zbiorów, a producenci nie mogą ulokować towaru na rynku. Wyłączyć tu trzeba drobną grupę podmiejskich ogrodników, którzy wyrobili sobie utarte drogi korzystnego zbytu i sposoby zagwarantowania swoich interesów. Nie oni jednak dają podstawową masę owoców i warzyw.

Warunkiem dalszego rozwoju ogrodnictwa jest odpowiednio prowadzona polityka cen, chociaż rzecz oczywista nie tylko ceny limitują poziom produkcji. Jednakże produkcja większości warzyw, truskawek i innych roślin mniej kłopotliwych przy podejmowaniu uprawy, uzależniona jest nieomal wyłącznie od poziomu cen. Stąd kształtowanie poziomu cen posiada kapitalne znaczenie jako czynnik regulujący wielkość produkcji. Z drugiej zaś strony poziom cen detalicznych musi być zsynchronizowany z siłą nabywczą ludności, musi kształtować popyt gwarantujący odbiór całej masy towarowej.

Tymczasem ceny detaliczne utrzymywane są zazwyczaj na możliwie najwyższym poziomie, bez względu na sytuację rynkową, a przy kształtowaniu cen skupu wykorzystuje się każdą okazję do ich obniżania.

Realizowanie wysokich marż odbywa się przeróżnymi drogami. Szereg spółdzielni ogrodniczych realizuje 100 — 200 proc. marży za sam fakt refakturowania owoców. Zbędny pośrednik w dostawach podwyższa przez to o kilka złotych cenę detaliczną.

Nie są to przykłady odosobnione, obrazują one zjawiska nieomal powszechne. Oburzenie zaś producentów było chyba uzasadnione, jeżeli widzieli że dostarczone przez nich po 2 zł pomidory sprzedawało się konsumentom po zł 7.

Nowy system obrotu owocami i warzywami wprowadzono, jak wiadomo w celu zwiększenia zainteresowania rolników produkcją ogrodniczą i zabezpieczenia zaopatrzenia ludności.

Stosowana przez handel polityka cen nie gwarantuje realizacji tych celów i daje podstawy do podważania prawidłowości tego założenia.

Mówię o „polityce cen", ponieważ ceny, wbrew założeniom, nie kształtowały się w ramach swobodnego działania praw rynku lecz dyktowane były przez zrzeszenia handlowe przy wzajemnych konsultacjach i porozumieniach. Centrala Spółdzielni Ogrodniczych, skupująca podstawową masę towaru określa poziom cen skupu. Dyktuje też odpowiednie do swych interesów wysokie ceny zbytu odbiorcom.

POTRZEBA USPRAWNIEŃ

Trudności obiektywne, w połączeniu z prowadzoną przez wiele przedsiębiorstw niewłaściwą polityką obrotu, stwarzają właśnie wskazywane tu perturbacje. Niewłaściwości te trzeba likwidować. Każdy bowiem nowy system, choćby najbardziej słuszny, wymaga rewizji i zmian, których potrzebę wskazuje praktyka.

Min. niezbędne okazało się zorganizowanie koordynacji obrotu, dokonywanie bilansów ważniejszych artykułów i planowanie prawidłowych przerzutów. Nie chodzi o to, aby elementy te określał administracyjnie odpowiedni resort. Niech czynią to uczestnicy obrotu. Ale ministerstwo powinno to inicjować, koordynować, spełniać funkcje organizacyjne.

Potrzebny jest również ośrodek zajmujący się operatywną informacją o występującej podaży i potrzebach poszczególnych rejonów. Praktyka dowiodła bowiem, że zasada swobodnego obrotu rozumiana jest często jako likwidacja odpowiedzialności organizacji handlowych za zaopatrzenie swego rejonu, miasta.

Organizacje te powinny otrzymać wyraźnie skonkretyzowane zadania, powinny być w pełni odpowiedzialne za ich realizowanie. Nie można zapominać, że są to jednostki uspołecznione, korzystające z tego tytułu z wielu przywilejów i muszą spełniać społeczne funkcje określone swoim statutem. Ogólna zasada, że za zaopatrzenie odpowiadają wszyscy uczestnicy obrotu oznacza, że praktycznie nie odpowiada nikt.

Niezbędne są także zmiany w polityce cen. Jest to problem szczególnie trudny, całkowita bowiem swoboda w określaniu cen przez jednostki handlowe w obecnych warunkach nie zapewni realizowania prawidłowej z ogólnospołecznego punktu widzenia polityki. Z drugiej zaś strony administracyjne regulowanie cen poszczególnych artykułów nie zdało jak wiemy egzaminu. Państwowy organ ustala dziś ceny każdej szczoteczki, a cena jabłek czy powszechnie kupowanej marchwi ulega zaskakującym wahaniom.

Nie chodzi jednak o to, aby państwo ustalało poszczególne ceny. Ingerować trzeba jednak tam, gdzie poziom cen jest wyraźnie nieprawidłowy ze szkodą dla konsumenta i przysparza nadmierne zyski producentom lub handlowcom.

Wprawdzie przewidziana jest możliwość ustalania maksymalnych cen detalicznych przez organa cenowe, istnieje jednak formalny wymóg porozumiewania się, opiniowania i uzgadniania poziomu tych cen właśnie z organizacjami handlowymi, co w praktyce paraliżuje skuteczną ingerencję w tym zakresie. Komisje cen wojewódzkich rad narodowych ustalają wprawdzie maksymalne ceny detaliczne na szeroki wachlarz warzyw i owoców, lecz praktycznie decyzje podejmuje zespół, składający się z przedstawicieli organizacji handlowych. Wyniki wprowadzania tych cen są zazwyczaj mizerne, bez oporów bowiem wprowadzane są tylko takie ceny, które nie przeszkadzają przedsiębiorstwom handlowym w realizowaniu swych celów finansowych. Ustalanie zaś wysokich cen likwiduje odpowiedzialność handlu za ich poziom, powstrzymuje wielu handlowców przed obniżaniem tych cen, pomimo realnych możliwości. Bardziej pożyteczne może się przeto okazać skoncentrowanie wysiłku organów państwowych nie na ustalaniu cen, lecz na kontroli polityki cenowej prowadzonej przez poszczególne jednostki handlowe.

Potrzebne są przy tym wyraźne wytyczne, podające jakimi zasadami i kryteriami jednostki te mają kierować się, ustalając ceny przy zakupie i sprzedaży. Sprawa ta, jak zresztą wszystkie poruszone tu problemy, wymaga szczegółowego opracowania i ewentualnych doświadczeń.

Miejmy nadzieję, że wszystkie wymienione tu sprawy w sposób zadowalający zdoła uregulować powołana niedawno przy MHW Komisja międzyresortowa do spraw koordynowania działalności handlowej uczestników obrotu warzywami i owocami,

EKSPORT

KAROL

Rozwijanie eksportu usług technicznych ma zarówno swoich zwolenników jak i przeciwników. Przeciwnicy tej formy eksportu biorą zazwyczaj za podstawę swego poglądu aktualny stopień rozwoju gospodarki naszego kraju. Twierdzą oni, że nieporozumieniem byłoby wydawanie poważnych sum na szkolenie kadr, które następnie pracowałyby nie na potrzeby kraju, lecz dla zagranicy, że polityka taka mogłaby przeciwdziałać rozwojowi postępu technicznego w kraju. Teza ta jest niewątpliwie słuszna w odniesieniu do emigracji zarobkowej kadr technicznych, nie wydaje się jednak umotywowana w przypadku eksportu usług.

Usługi techniczne obejmują bowiem szereg prac wykonywanych w istniejących i zorganizowanych w kraju ośrodkach, i to przy wykorzystaniu opracowań przygotowanych dla potrzeb wewnętrznych. Wyjazdy specjalistów i ich zatrudnienie w innych państwach mają charakter przejściowy (na ogół do 2—3 lat), przy czym nabywają oni tam również dodatkowych kwalifikacji. Należy przypuszczać, że nawet przy znacznym rozwoju tego eksportu wyjazdy obejmą co najwyżej kilkuset inżynierów.

Eksport usług technicznych jest bardzo opłacalny i to zarówno jeśli wziąć pod uwagę bezpośrednie efekty dewizowe, jak i efekty pośrednie w postaci „idącego za nim" eksportu maszyn i urządzeń. W przeciwieństwie do eksportu towarów, eksport usług technicznych nie wymaga wielkich nakładów materiałowych i inwestycyjnych, jest raczej eksportem „czystej pracy".

Nie oznacza to oczywiście, że eksport ten można rozwijać bez nakładów i to zarówno dewizowych jak i złotówkowych. Wydatki takie są niezbędne np. na organizowanie w niektórych krajach biur doradztwa technicznego (engineers consulting), na przejazdy i uposażenia specjalistów, wykonywanie prac projektowych, udzielanie stypendiów i praktyk dla zagranicznych studentów, inżynierów itp.

Sprzedaż za granicą np. projektów urbanistycznych i architektonicznych, projektów budowy czy rozruchu urządzeń przemysłowych, mostów lub dróg, opracowywanie rozwiązań technicznych i technologicznych, wykonywanie planów nawadniania albo zagospodarowania terenu, prace geologiczne i poszukiwawcze, nadzór techniczny, ekspertyzy — wszystko to przynosi poważne zyski w postaci zapłaty za wykonane usługi. Istotniejszy jest jednak fakt, że w ślad za eksportem usług postępuje zazwyczaj eksport maszyn i urządzeń, że toruje on drogę dla „normalnego" handlu, popularyzuje nasze możliwości techniczne i potencjał gospodarczy, propaguje nasze towary inwestycyjne, oddziałuje na środowiska techniczne i przemysłowe. Jeśli zaś weźmiemy ponadto pod uwagę projektowane na lata 1961 — 1965 zmiany w strukturze naszego eksportu, wyrażające się w stale rosnącym udziale maszyn i urządzeń, to jeszcze bardziej plastycznie uwypukli się znaczenie eksportu usług.

KIERUNEK — KRAJE ZACOFANE

Nie łudźmy się, by eksport usług mógł objąć wszystkie dziedziny gospodarki i być skierowany do wszystkich krajów. Wydaje się jednak, że aktualny stan naszej techniki, mimo pewnych braków i opóźnień, pozwala na rozwijanie eksportu myśli technicznej z określonych gałęzi i na określone kierunki geograficzne. W wielu dziedzinach mamy przecież poważne osiągnięcia, posiadamy bogate doświadczenia, wyspecjalizowane ośrodki projektowe i badawcze, niezbędne wyposażenie a przede wszystkim dobrze przygotowaną i liczną kadrę inżynierską.

Z SEJMU

SPRAWA JAKOŚCI WĘGLA

Sejmowa Komisja Przemysłu Ciężkiego, Chemicznego i Górnictwa rozpatrywała niedawno problem jakości węgla. Tę nader ważną dla naszej gospodarki sprawę referował poseł prof. dr inż. Jerzy Bukowski. A oto najciekawsze dane z tego omówienia opartego o wyniki kontroli przeprowadzonych przez NIK.

Szereg wskaźników wykazuje, iż w ostatnich latach jakość węgla znacznie się obniżyła. I tak spadała średnia cena rozliczeniowa węgla w cenach porównywalnych, zależnych od jego jakości — ze 139,05 zł za tonę w r. 1950 do 128,84 zł w r. 1958. Jednocześnie wskaźnik zanieczyszczenia węgla kamieniem wzrósł w tym czasie z 8,6% do 10,1%. Szczególnie trudne pod tym względem były lata 1950—55, kiedy to np. urobek i wydobycie na powierzchnię kamienia wzrosło aż o 58%, podczas gdy produkcja została w tym czasie zwiększona o 21%. Węgiel jest ponadto zanieczyszczony piaskiem, którego zawartość w sortach drobnych i w tzw. miesorcie dochodzi do 5%. W ciągu ostatnich lat wzrasta również zawartość popiołu w węglu.

Wyrazem tego obniżenia jakości węgla był fakt, że w roku 1950 jego średnią wartość opałową w energetyce szacowano na 5.640 K cal/kG, a w roku 1958 — na 4.866 K cal/kG. Również w kolejnictwie sygnalizowany jest stały spadek wartości opałowej węgla. Co prawda w latach 1958 — 1959 zawartość kamienia w węglu już nie wzrasta, nie notuje się jednak na tym odcinku poprawy.

Jedną z podstawowych przyczyn tego stanu rzeczy było niewłaściwe ustawienie bodźców ekonomicznych, bowiem premiowano wzrost ilości węgla wydobytego na powierzchnię, nie uwzględniając zwiększenia zanieczyszczeń; dochodziło do tego, że najwyższe płace osiągano w kopalniach o niskiej jakości węgla. Zaniedbano przy tym najbardziej niezbędnych inwestycji, np. w planie 6-letnim planowano oddanie do użytku 11 nowych sortowni — wybudowano tylko 3, planowano 12 płuczek — uruchomiono tylko 6. Podobnie przedstawia się sprawa z rozbudową istniejących zakładów mechanicznego wzbogacania. Stąd też w roku 1955 tylko 23,2%, ogólnego wydobycia wzbogacano mechanicznie.

Zła jakość wydobytego węgla powoduje szereg ujemnych efektów gospodarczych, np. w roku 1958 w porównaniu do roku 1955 przemysł węglowy stracił 275 mln zł na skutek obniżenia klas węgla. Tracimy rocznie 660 tys. ton węgla na podgrzewanie zbędnych kamieni, mułów, piasku i popiołów. Równocześnie 1.300 tys. ton węgla idzie na podgrzewanie 3,7 mln ton przerostów o zawartości 35% popiołu. Bardzo poważne straty ponosimy też na pionowym i poziomym transporcie zbędnego balastu, a nierozsortowanie miałów energetycznych i asortymentów połączonych powoduje nadmierne zużycie i straty sięgające rocznie aż 6 mln ton węgla!

Toteż Sejmowa Komisja domagała się zahamowania „wyścigu" we wzroście wydobycia węgla w cyfrach bezwzględnych na rzecz podniesienia jego kaloryczności. Bowiem dla gospodarki narodowej ważne jest, ile otrzyma ona kalorii, a nie ile ton węgla, którego poważny procent stanowią kamienie, piasek oraz inne nieużyteczne składniki. Aby przeciwdziałać zanieczyszczeniu węgla należy też rozbudować moce produkcyjne zakładów jego mechanicznej przeróbki. W planie 5-letnim przewidziano wzrost zdolności przerobu sortowni o 55%, a płuczek o 29%, jednak kontrola realizacji planów wykazuje, że te nawet zaniżone wartości nie są realizowane i prawdopodobnie nie zostaną wykonane.

W dyskusji nad tymi sprawami stosunkowo dużo uwagi poświęcono sprawie jakości węgla dla wsi: na ten temat zabierało głos kilku posłów. Ich zdaniem węgiel dostarczony dla wsi jest szczególnie zanieczyszczony — każdy wagon zawiera tu średnio pół tony kamieni i 700 kg miału. Ludność wiejska jest przy tym dodatkowo poszkodowana, ponieważ nie ma możliwości kupienia węgla na wolnym rynku. Wiele GS-ów w swych licznych reklamacjach podaje nazwy kopalń dostarczających węgiel o złej jakości, ale nie daje to żadnego rezultatu.

Wieś odczuwa jednak tak dotkliwy brak węgla, że nacisk na jego jakość jest tu znacznie słabszy niż w mieście — zły jakościowo węgiel i tak będzie sprzedany.

Dyrektor Centrali Zbytu Węgla wyjaśnił w dyskusji, że sortowanie grubszych asortymentów węgla nie stanowi trudnego problemu i jakość jego jest wysoka. Natomiast znacznie gorzej kształtuje się sytuacja w zakresie wzbogacania asortymentów drobnych, które może się odbywać tylko przy pomocy płuczek i wialni a tych mamy za mało. Jeśli więc weźmie się pod uwagę fakt, że 30% dostaw na rynek wewnętrzny stanowią właśnie asortymenty drobne — stanie się jasne, dlaczego odbiorcy domagają się stale lepszych gatunków węgla. Ale te żądania wynikają częściowo również ze zbyt małego zróżnicowania cen węgla w zależności od jego gatunku i asortymentu. O tym, że bodźce ekonomiczne mogą przynieść tu wydatną poprawę, świadczy przykład przemysłu i kolei: po zróżnicowaniu cen węgla w zależności od jakości — przemysł węglowy nie ma w chwili obecnej trudności z lokowaniem słabszych gatunków węgla.

Zdaniem Ministra Górnictwa i Energetyki — inż. Jana Mitręgi — na poprawę jakości węgla nie pozwalał wielki wzrost wydobycia na przestrzeni ostatnich lat, przy braku równoległej rozbudowy i modernizacji zakładów przeróbki mechanicznej. Ostatnio jednak resort przedsięwziął szereg środków technicznych, ekonomicznych i organizacyjnych zmierzających do poprawy tego stanu rzeczy.

I tak np. ograniczono i wstrzymano produkcję niektórych płytkich kopalń, które miały wysokie koszty własne oraz niedostateczną jakość węgla. Poza tym od początku bieżącego roku wprowadzono we wszystkich górnośląskich kopalniach zasadę premiowania dozoru za ilościowe jak i jakościowe wykonanie planu. W wyniku tych i szeregu innych przedsięwzięć jakość węgla w roku 1960 ulegia już pewnej poprawie.

(w. g.)

CZY ZAPASY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Fakty jakie notujemy z niżej podanych zestawień są następujące:

— ogólny wzrost zapasów przekraczał dość silnie tempo wzrostu produkcji w latach 1956—1958; dopiero w 1959 r. nastąpiła poprawa [6]) i to dość wyraźna;

— najsilniej wzrastały zapasy materiałowe i produkcja w toku, tempo narastania zapasów materiałowych osłabło znacznie w 1958 i 1959 r. natomiast zapasy wyrobów gotowych zaczęły gwałtownie wzrastać dopiero od 1957 r. osiągając punkt szczytowy w 1958 r. (21,9%);

— następuje uderzająca prawidłowość w kształtowaniu się zapasów w poszczególnych kwartałach.

Największy wzrost zapasów występuje w I kw. (od 50 do 100% przyrostu rocznego), znacznie słabszy w II kw. i jeszcze słabszy w III kw.; natomiast w IV kw. zapasy spadają bardzo znacznie. Spadek zapasów w IV kw. liczony w procentach przyrostu za pierwsze trzy kwartały wahał się w omawianych latach jak następuje:

zapasy ogółem od 15 do 50%, materiały od 20 do 35%, produkcja w toku od 25 do 100%, wyroby gotowe od 50 do 100%.

Podkreślić przy tym należy, że chodzi o przemysły nie podlegające w zasadzie wahaniom sezonowym. Dla uzyskania tego właśnie obrazu trzeba było wyłączyć przemysł rolno-spożywczy, gdzie tendencja jest odwrotna (najsilniej, a w większości lat nawet wyłącznie, wzrastają zapasy w tym przemyśle w IV kw., a spadają w pierwszych trzech kwartałach).

Przemysł nieprzywiązany z produkcją rolną i leśną

A. Rok 1953 = 100

	1954	1955	1956	1957	1958	1959
produkcja	112,6	126,6	139,1	153,4	169,7	189,2
zapasy ogółem	104,9	115,6	130,7	155,2	174,7	190,2
materiały	106,5	116,7	134,9	163,2	150,8	193,0
prod. w toku	112,5	123,5	138,9	156,8	175,9	201,8
wyroby gotowe	101,0	101,2	105,1	125,3	152,8	166,3

B. Przyrosty roczne /rok poprzedni = 100/

produkcja	112,6	112,7	109,6	110,3	110,6	111,5
zapasy ogółem	104,9	109,0	113,1	118,7	112,6	108,9
materiały	106,5	109,6	115,6	121,0	110,8	106,7
prod. w toku	112,5	109,7	112,5	112,9	112,2	114,7
wyroby gotowe	101,0	100,2	103,8	119,3	121,9	108,8

C. Przyrost zapasów w kwartałach /zapasy ogółem w mln zł/

	I	II	III	IV	Rok
1954	+ 1.809	+ 752	+ 626	- 1.575	+ 1.612
1955	+ 1.346	+ 1.757	+ 488	- 1.662	+ 1.929
1956	+ 2.537	+ 1.512	+ 1.196	- 857	+ 4.388
1957	+ 3.822	+ 2.829	+ 1.777	- 1.322	+ 7.106
1958	+ 4.256	+ 2.662	+ 2.125	- 3.162	+ 5.882
1959	.	.	.	.	+ 4.650

Należy przypuszczać, że jedną z zasadniczych przyczyn tych wahań w kształtowaniu się zapasów jest brak dostatecznej koordynacji w zakresie kooperacji między poszczególnymi gałęziami produkcji, zwłaszcza w pierwszych miesiącach roku. Przy rocznych w zasadzie planach produkcji z jednej strony — sporządzanych zresztą dość późno — i konieczności przygotowania zaopatrzenia drogą zamówień na długi okres naprzód — powstaje sytuacja, w której plan zaopatrzenia ustala się często na wyrost lub dla bliżej niesprecyzowanej produkcji, co zostaje łagodzone dopiero w drugiej połowie roku wskutek poprawy kooperacji w oparciu o plany. Zamierzone podniesienie roli planów wieloletnich powinno przyczynić się znacznie do poprawy na tym odcinku. Drugą przyczyną nierównomiernego kształtowania się zapasów w kwartałach jest wzrastające tempo inwestycji w drugiej połowie roku oraz zwiększone utargi w handlu, co odbija się najsilniej na spadku zapasów wyrobów gotowych w IV kw., szczególnie w przemyśle ciężkim i lekkim,

USŁUG

GRABSKI

W innych dziedzinach, w których nie osiągnęliśmy poziomu przodujących technicznie państw, również możemy świadczyć usługi w krajach o znacznie niższym od naszego poziomie techniki. W tych przypadkach odbiorcami naszych usług mogą być głównie kraje, w których stan rozwoju techniki jest niższy niż u nas, a które zarazem są odbiorcami naszego sprzętu inwestycyjnego.

Są to słabo rozwinięte kraje Bliskiej i Dalekiej Azji oraz uzyskujące niepodległość kraje Afryki. W krajach tych lokujemy i będziemy lokowali znaczną część eksportu maszyn i urządzeń a szczególnie kompletnych obiektów. Proces industrializacji, który przebiega i nadal będzie przebiegać, stwarza wielkie zapotrzebowanie zarówno na dobra inwestycyjne, jak i na „wiedzę techniczną".

Kraje te są równocześnie naszymi dostawcami surowców i artykułów konsumpcyjnych, a rozwój przemysłów wydobywczych i przetwórczych pozwoli im na rozszerzanie eksportu towarów, których brak odczuwa nasza gospodarka. Niewątpliwie prowadzić to będzie do rozszerzania wzajemnych obrotów. Tak więc koncepcja eksportu usług technicznych do krajów gospodarczo słabo rozwiniętych jest słuszna zarówno z punktu widzenia naszych możliwości i korzyści, jak i potrzeb tych krajów. (Nie należy też negować dokonywania omawianego typu transakcji z wysoko rozwiniętymi państwami kapitalistycznymi, chociaż będą one miały raczej charakter incydentalny) [1].

HISTORIA I KŁOPOTY

Zewnętrzne warunki dla eksportu myśli technicznej stworzone zostały dopiero w 1959 roku, w oparciu o szereg porozumień zawartych z krajami Azji i Afryki. Teksty porozumień o współpracy naukowo-technicznej ograniczały się do generalnych sformułowań, bez określenia konkretnych dziedzin i problemów, które mają być objęte współpracą. Lukę tę wypełniło powołanie przy centrali „Cekop" Biura Usług Technicznych, którego zadaniem jest zawieranie kontraktów z partnerami zagranicznymi i co ważniejsze, choć znacznie trudniejsze, zabezpieczenie wykonania tych kontraktów. Biuro „Cekopu" nastawiło się na trzy podstawowe sfery działania.

1) Eksport usług technicznych — prace wykonywane przez grupy specjalistów delegowanych za granicę oraz opracowania przygotowane przez krajowe ośrodki techniczne, a także przez zorganizowanie na terenie niektórych państw Biur Doradztwa Technicznego.

2) „eksport" specjalistów — kierowanie za granicę odpowiednich fachowców — inżynierów w celu objęcia przez nich stanowisk technicznych w gospodarce zainteresowanych państw, zgodnie z zawartymi porozumieniami,

3) eksport licencji i patentów.

Biuro to istnieje zaledwie kilka miesięcy (w bardzo zresztą trudnych warunkach lokalowych i etatowych), lecz ma na swym koncie kilka ciekawych kontraktów, które są w trakcie realizacji, choć trzeba je traktować jako „nieśmiały" początek. Podstawową jednak sprawą było i jest stworzenie układu organizacyjnego w kraju, który umożliwiłby rozszerzanie eksportu tego rodzaju usług.

Nie jest na pewno zadaniem biura „Cekopu" powoływanie własnych ekip specjalistów, zespołów konstruktorskich czy projektowych. Doprowadziłoby to bowiem do stworzenia ogromnej organizacji, która zresztą nie byłaby we właściwy sposób wykorzystana i obciążona pracą i co za tym idzie miałaby niezwykle wysokie koszty. Znacznie słuszniejsze wydaje się zajęcie wykonawstwem w dziedzinie eksportu usług istniejących i wyspecjalizowanych organizacji krajowych. W tej sytuacji biuro „Cekopu" opiera się o porozumienia (umowy) z tzw. generalnymi dostawcami, którymi są w zasadzie zjednoczenia lub równorzędne jednostki, dysponujące właściwym zespołem specjalistów oraz możliwościami wykonania odpowiednich prac.

Jednakże w praktyce, co prawda krótkiej, okazało się, że generalni dostawcy nie posiadają rozeznania tych możliwości i nie potrafią nawet określić, jakiego rodzaju prace usługowe mogą być przez nich wykonywane. A przecież bez takiej oceny trudno przystąpić do ofensywnej pracy akwizycyjnej. Dotychczasowa praktyka akwizycji wygląda więc tak, że po otrzymaniu konkretnego zapytania od zagranicznego klienta szuka się dopiero możliwości wykonania, no i często ewentualnego wykonawcy. Taka „droga" bardzo przedłuża oczywiście sprawę, często uniemożliwia wręcz zawarcie transakcji. Nie oznacza to, że należy rezygnować z opracowywania i przyjmowania zapytań czy propozycji naszych klientów. Nie może to być jednak jedyna, czy nawet główna forma zdobywania zamówień.

Główną metodą aktywizacji w dziedzinie eksportu usług winno być oferowanie „towaru" w dziedzinach, które są przez nas opanowane i w których mamy coś w rodzaju „rezerwy w mocach produkcyjnych", a zatem akwirowanie usług przede wszystkim w oparciu o już istniejące możliwości przy przystosowaniu się do potrzeb odbiorcy w ramach tych możliwości. Realizacja zamówień, które powodowałyby konieczność specjalnego przygotowania czy przestawienia kierunków pracy naszych organizacji technicznych nie wydaje się celowa. Jest to chyba specyfika eksportu usług na obecnym etapie jego rozwoju, w przeciwieństwie do eksportu towarów, który niejednokrotnie wymaga specjalnego ustawienia zakładów produkcyjnych.

Oczywiście zawarcie konkretnych transakcji czy rozszerzenie akwizycji eksportu usług wymaga również szeregu przedsięwzięć wstępnych i przygotowania za granicą. Chodzi tu głównie o dokładne rozeznanie przepisów formalno-prawnych i finansowych państwa, na terenie którego zamierzamy przystąpić do ewentualnych prac czy np. zorganizować Biuro Doradztwa Technicznego. Niezbędne jest także uprzednie nawiązanie odpowiednich kontaktów w kołach gospodarczych, uzyskanie i przeanalizowanie zamówień itp. Decyzja o podjęciu eksportu usług technicznych powinna być oparta o normalne kryteria ekonomiczne, kalkulacyjne, prawne i polityczne, których znaczenie będzie w tych przypadkach szczególnie istotne.

Drugim podstawowym zagadnieniem jest sprawa kadr. Do prac w omawianej dziedzinie muszą być przyciągnięci specjaliści o dużym doświadczeniu zawodowym, posiadający znajomość języka obcego. Niestety, generalni dostawcy nie mają i w tej dziedzinie należytego rozeznania i nie potrafią dostarczyć jeszcze specjalistów z wymaganymi kwalifikacjami. Np. wiele trudności nastręczyło znalezienie jednego inżyniera geologa z biegłą znajomością francuskiego. Przyczyna nie leży tu na pewno w braku odpowiednio przygotowanych specjalistów w kraju, lecz raczej w braku znajomości kadr i właściwego ich doboru. Sprawa języków obcych, a właściwie ich nieznajomości wśród inżynierów jest jednak poważna, tym bardziej, że umiejętność posługiwania się językiem obcym jest dla inżyniera elementem normalnych kwalifikacji wynikających choćby z potrzeby śledzenia zagranicznych publikacji, których sprowadzamy do kraju wcale niemało.

KILKA WNIOSKÓW

Czynnikiem ograniczającym eksport usług technicznych jest więc obecnie, podobnie zresztą jak przy eksporcie towarów nie brak możliwości zbytu, lecz brak przedmiotu eksportu. Jest to problem nr 1. Problem nr 2, to sprawa odpowiednio przygotowanych kadr. Wydaje się, że jednostki kadrowe resortów i zjednoczeń, mogą dopomóc generalnym dostawcom w doborze specjalistów, którzy mogliby być użyci do prac związanych z eksportem usług a także w innych dziedzinach handlu zagranicznego np. przy montażu kompletnych obiektów, obsłudze technicznej maszyn itp. Dopracowania wymaga również sprawa pogłębienia znajomości języków obcych u inżynierów.

Istnieje wreszcie paląca potrzeba uregulowania wielu spraw formalnych. Tak np. zakłady produkcyjne i inne jednostki niechętnie oddają obecnie pracowników na wyjazd, tracą one bowiem na dość długi niekiedy okres czasu inżyniera, blokując sobie etat i obciążając fundusz płac. Drugi niezałatwiony problem to forma rozliczeń przy sprzedaży patentów (również opłat za opatentowanie za granicą) oraz licencji. Zagadnień prawnych i finansowych wymagających opracowania jest oczywiście więcej. Są to sprawy, które można szybko rozwiązać, a znaczenie tej formy eksportu jest chyba wystarczająco duże, by rozwiązać je w możliwie najkrótszym terminie.

[1]) Pomija się tu problem współpracy technicznej między krajami obozu socjalistycznego, która odbywa się na zupełnie innych zasadach i wymaga odrębnego opracowania.

SZNYCEL i NADUŻYCIA

Pamiętam, że wiele lat temu, gdy jeszcze zasiadałem na szkolnej ławie, w wypisach dla którejś tam klasy było opowiadanie, mówiące, ile to pracy ludzkiej wymaga zwykły bochenek chleba. Rolnik, młynarz, piekarz — a przecież dla rolnika ktoś produkuje narzędzia i nawozy sztuczne, młyn wybudowali murarze, piekarzowi górnicy zapewnili węgiel itd., itp. Ta szkolna czytanka przypomniała mi się, gdy siedziałem w restauracji nad sznycelem i przeglądałem wycinki z gazet. I choć krzesło było równie niewygodne, jak szkolna ława, nie to stało się źródłem mego skojarzenia. Wyniknęło ono z pytania, które nasunął mi wspomniany sznycel i wspomniane wycinki: ile osób nielegalnie zarobiło na tym kawałku cielęciny? Łańcuszek byłby chyba równie długi, jak w owej czytance.

Wycinki z gazet dotyczyły nadużyć w tzw. „przemyśle gastronomicznym", lub jak kto woli w „żywieniu zbiorowym". Wynikało z nich, że przychodząc na kolację należy być uzbrojonym w menzurkę, wagę analityczną i liczydła — inaczej, jeżeli zechcą cię okantować nic na to nie poradzisz. Jeżeli zaś masz zamiar (ludzie są przecież słabi i grzeszni) wypić kieliszek wódki, to nawet alkoholomierz niewiele ci pomoże. Bo oto o jakich nadużyciach ostatnio najczęściej się pisze: niedomiary (w kufelku piwa będzie połowa piany, a w małej wódce zabraknie tych 4 — 5 gramów), niedowagi (sznycelek zamiast przepisowych 10 dkg będzie ważył 5), podmiany gatunków (jeżeli się podochocisz, broń cię Panie Boże przed zamawianiem koniaku — możesz bowiem dostać winiak, a jeżeli jesteś po paru głębszych to i siwuchę zakropioną „Mistellą") i wreszcie o zwykłych, ordynarnych oszustwach w rachunku.

Kanty stare i znane. Starsze na pewno niż „zbiorowe żywienie", a jednak stosowane z powodzeniem i najczęściej bezkarnie po dziś dzień. Chyba nawet obecnie znacznie częściej niż kilkanaście lat temu. Czemu więc nie znaleziono na to żadnego antidotum, czemu konsument jest nadal bezbronny przed nieuczciwymi kelnerami czy barmanami? I jakie jest wreszcie źródło rozszerzania się tej plagi?

Wiadomo, że natura ludzka jest ułomna i jeżeli będzie istniała możliwość nieuczciwego zarobku przy minimalnym ryzyku — zawsze znajdzie się spora grupa obywateli, którzy z takiej okazji skorzystają. Sytuacja taka istnieje obecnie w naszej gastronomii. Składają się zaś na to co najmniej trzy przyczyny.

Pierwsza z nich — choć o gradację można by się kłócić — tkwi w organizacji pracy. Obecny system pracy większości naszych barów, restauracji, kawiarni wręcz zachęca do nadużyć i trudno nieraz się dziwić, że ludzie słabego serca, a o długich palcach korzystają z nadarzających się codziennie okazji. Nie jestem fachowcem, a jedynie skromnym konsumentem — wydaje mi się jednak, że wprowadzenie np. takiej zasady, jak podawanie wódek i likierów w oryginalnych butelkach, odpieczętowywanych przy stoliku, a nie w karafkach, nie jest problemem zbyt trudnym! Tak samo kelner nie powinien być w żadnym przypadku kasjerem, lecz jedynie pośrednikiem między konsumentem a kasą przedsiębiorstwa, gdzie natychmiast wpłacałby całą zainkasowaną sumę, zwracając klientowi opieczętowany rachunek. Taki system istniał nawet kiedyś we wrocławskim „Monopolu", ale „jakoś się nie przyjął" (czytaj — na skutek solidarnego sprzeciwu pracowników).

Zmiany w organizacji pracy nie są rzeczą łatwą, jednak przy dobrych chęciach można — jak to nieraz w przeszłości widzieliśmy — dokonać i pięciu reorganizacji w ciągu roku. Chodzi tylko o te dobre chęci. Sporo ich wykazały dyrekcje, zjednoczenia i MHW przy zwalczaniu nadużyć na szkodę zakładów, a więc na szkodę państwa i chwała im za to. Przykładem może być „wódka gastronomiczna", która miała uniemożliwić kelnerom sprzedawanie własnych napojów alkoholowych. Gdy odkryto, co może zastąpić odczynnik dodawany do puli wódek przeznaczonych dla zakładów gastronomicznych (było to kilka kropel cytryny) zaczęto znaczyć wszystkie wódki, poza tymi, które wędrują do barów i restauracji. Usunięcie zaś odczynnika, to znacznie trudniejsza sprawa niż dodanie trochę soku cytrynowego.

Te same instytucje wykazują jednak znacznie mniej inwencji, gdy chodzi o interes konsumenta, a więc szarego obywatela. Jest to zjawisko nieprawidłowe, ale w pewnym stopniu zrozumiałe — przecież manka, brak rentowności itp. zjawiska biją po premii aparat zwierzchni zakładów gastronomicznych, a w sprawach bardziej jaskrawych i prokurator może dobrać się do skóry za tzw. „niedozór". Jeżeli zaś zakład jest rentowny, remanenty zawsze wykazują stan zgodny z księgowością — to fakt, że mniej lub bardziej kantują tam klientów bezpośrednio na sytuację naczelników i dyrektorów nie wpływa.

Sytuację więc „gastronomicznej nadbudowy" można zrozumieć, nie znaczy to jednak, aby w tym przypadku miało zastosowanie znane powiedzenie — „zrozumieć to wybaczyć", chodzi bowiem nie o miłość, a o kieszeń i żołądek. I dlatego trzeba żądać, aby ochrona interesów konsumenta stała się dla tej nadbudowy zadaniem pierwszoplanowym, równie ważnym co ochrona interesów państwa.

Łączy się z tym przyczyna druga — odpowiedzialność za oszukiwanie klientów. Jeżeli kierownik okrada zakład i zrobi manko — to sprawa prędzej czy później wychodzi na jaw (takie numery, jak odwracanie beczek pustych po piwie i podawanie ich inwentaryzatorom za pełne — autentyczne, z Koszalina — raczej obecnie nie udają się), a wyroki są wysokie. Tymczasem np. sprawa kierowniczki lokalu „Rondo" (rentownego i będącego w zgodzie z inwentarzem) oskarżonej o branie łapówek od personelu za przymykanie oczu przy kiwaniu gości przeszła już przez wszystkie instancje, do Sądu Najwyższego(!) włącznie, i dotychczas nie doczekała się zakończenia.

Wyroki zresztą w podobnych, a zakończonych sprawach sięgały maksymalnie 1 — 1,5 roku więzienia — a więc ryzyko jest niewspółmiernie małe w stosunku do osiąganych korzyści.

I wreszcie przyczyna trzecia — choć wymieniona na końcu, wcale nie mniej ważna. Dlaczego oszukiwanie konsumentów jest zjawiskiem tak powszechnym, dlaczego stosunkowo wielu pracowników gastronomii godzi się na ten proceder (jeżeli bezpośrednio z niego nie korzysta)?

*Odpowiedź jest dość prosta. Inaczej „nie warto" w tym zawodzie, wymagającym bardzo dużego wysiłku i stosunkowo dużych kwalifikacji, pracować. Przy takim wkładzie sił można gdzie indziej więcej zarobić, a więc ludzie uczciwi, lecz kalkulujący, dość masowo przechodzą do innych zawodów. Płynność kadr w niektórych zakładach dochodzi w związku z tym do 90 proc. w stosunku rocznym. Łączy się to z wydajnością pracy w gastronomii — ale to już oddzielny problem *), wybiegający poza sprawę sznycla, któremu przecież poświęciliśmy ten felieton.*

A. W.

*) Dokładniej został on omówiony w artykule „Źródła niedomagań" C. Bitterowej w 25 numerze Z.G. z ub. roku.

HAMUJĄ ROZWÓJ

Powstaje teraz pytanie, jak ogólnie ocenić sytuację w dziedzinie kształtowania się zapasów w przemyśle. Brak dostatecznych materiałów porównawczych dla innych krajów socjalistycznych utrudnia tę ocenę. Jednakże materiały dotyczące zapasów w NRD wskazują, że już w 1956 r. poziom zapasów liczony do kosztów własnych produkcji był w Polsce o około 30% wyższy niż w NRD. A więc tempo narastania u nas zapasów w ostatnich latach nie było podyktowane koniecznością osiągnięcia odpowiedniego poziomu, lecz wynikało raczej z braku dostatecznej sprawności w dziedzinie organizacji produkcji.

Duży wzrost zapasów w 1957 r. i 1958 r. w porównaniu do wzrostu produkcji prawdopodobnie pogorszył jeszcze bardziej relatywny poziom zapasów u nas w porównaniu z NRD. Tym bardziej musi nas cieszyć poprawa jaka nastąpiła w 1959 r. w kształtowaniu się globalnego wskaźnika, przy czym proces ten zaczął się już w 1958 r. Mianowicie na całym przyroście zapasów w 1958 r. zaciążył szczególnie silny przyrost zapasów wyrobów gotowych w przemyśle lekkim (53,7%) oraz w przemyśle drobnym [7]) (53,1%), wynikający z ogólnej sytuacji rynkowej w 1958 r., której cechą charakterystyczną było nie tylko znaczne nagromadzenie zapasów towarowych w handlu (około 10 mld zł), ale również w przemyśle (około 2 mld zł w cenach detalicznych).

Pomijając przyrost tych zapasów oraz zapasów materiałowych w przemyśle lekkim (o 30%), posiadających również charakter pewnych rezerw (zwłaszcza zapasy bawełny), zapasy w pozostałych przemysłach kształtowały się już w 1958 r. poniżej wskaźnika wzrostu produkcji. Szczególnie korzystnie kształtowały się zapasy wyrobów gotowych w przemyśle ciężkim. Zapasy te wzrastały jak następuje (w nawiasach wskaźniki wzrostu produkcji): 1957 r. — 18,3% (10,8%); 1958 r. 5,0% (11,4%); w 1959 r. 4,9% (14,5%).

To pozytywne zjawisko łączy się z przekraczaniem inwestycji zdecentralizowanych, które wchłaniały „na bieżąco" każde przekroczenie planów produkcji przemysłu ciężkiego. Większa sztywność planu inwestycyjnego w ubiegłych latach powodowała znaczne narastanie zapasów wyrobów gotowych (głównie maszyn), które dopiero w następnym roku były upłynniane przy nagromadzaniu się nowych zapasów. To zjawisko należy zanotować „na plus" przy dość szerokiej krytyce stopnia przekroczenia planu inwestycji zdecentralizowanych w 1959 r. Również podkreślenia wymaga fakt, że począwszy od 1958 r., w którym ustalanie normatywów środków obrotowych przekazane zostało do kompetencji przedsiębiorstw, nie notujemy — jak się obawiano — tendencji do gromadzenia nadmiernych zapasów, lecz przeciwnie — tendencje te osłabły znacznie.

Korzystne zjawiska w gospodarce zapasami w 1959 r. przypisuje się w pewnym stopniu trudnościom w zaopatrzeniu. Takie trudności istotnie miały miejsce w niektórych dziedzinach produkcji, lecz nie należy ich generalizować, jak również uważać za wyłączną specyfikę 1959 r.

Pomimo pozytywnych objawów nie można uważać, że zagadnienie kształtowania się zapasów w naszej gospodarce straciło na ostrości. Jeden rok wyraźnej poprawy nie upoważnia do nadmiernego optymizmu, tym bardziej, że poziom zapasów w naszym przemyśle jest jeszcze relatywnie nadal bardzo wysoki. Również rozmieszczenie zapasów pomiędzy różne gałęzie produkcji, a nawet przedsiębiorstwa tej samej branży jest nierówne. Nadmiernym zapasom w jednych zakładach, towarzyszą braki w zaopatrzeniu materiałowym w innych zakładach. Dlatego należałoby postulować bardziej wyczerpującą analizę zapasów w poszczególnych gałęziach produkcji, Niestety prawie we wszystkich naszych resortach zagadnieniu temu nie poświęca się większej uwagi i nie prowadzi się prawie żadnych poważniejszych badań. Tymczasem jest to konieczne, jeśli chcemy utrzymać dynamikę zapasów w granicach niezbędnych i usuwać tym samym hamujący ich wpływ na wielkość nakładów inwestycyjnych, od których zwiększenia zależy rozwój naszej gospodarki w najbliższych latach. Z tego punktu widzenia wymagałby też rozpatrzenia wpływ systemu bodźców ekonomicznych na usprawnienie gospodarki zapasami,

MIECZYSŁAW KUCHARSKI

[1]) Por. T. Choliński, Nadmierne zapasy — sprawa wciąż aktualna, „Życie Gospodarcze" Nr 5/1960 r.

[2]) Wskaźniki wyprowadzono: dla Polski na podstawie średniej za lata 1957 i 1958, dla pozostałych krajów na podstawie średniej za lata 1950—1954.

[3]) W opracowaniu Biura Ekonomicznego NBP, z którego zaczerpnięto dane dotyczące krajów kapitalistycznych ocenia się, że około 20 proc. całego dochodu narodowego przypada na usługi. Po tej korekcie udział zapasów w dochodzie narodowym USA podniósłby się z 1,1 proc. na 1.4 proc., co nie zmienia w sposób zasadniczy obrazu — tym więcej, że w pozostałych krajach udział usług w dochodzie narodowym jest daleko mniejszy niż w USA.

[4]) Po sprowadzeniu zarówno produkcji jak i zapasów do wartości porównywalnych.

[5]) Dla dokładności należałoby jeszcze wyłączyć niektóre branże przemysłu lekkiego oraz drobnego, ale nie miałoby to już decydującego znaczenia dla dalszej analizy, a byłoby bardzo trudne do opracowania statystycznego.

[6]) Poprawa ta wystąpiła jednak tylko w sensie globalnym. Podczas gdy w niektórych asortymentach nastąpiły ostre niedobory zapasów, w innych wystąpił poważny dalszy, nieuzasadniony wzrost.

[7]) Łącznie ze spółdzielczością pracy.

Fundusz nagród w niektórych jednostkach

Instytucja funduszu zakładowego, przeznaczonego na nagrody dla załogi, która uzyskała w swym zakładzie dobre wyniki ekonomiczne, oraz na przyzakładowe budownictwo mieszkaniowe, nie obejmuje wszystkich przedsiębiorstw i jednostek organizacyjnych w naszej gospodarce. Są takie jednostki, których działalność jest wprawdzie zbliżona do zadań wykonywanych przez przedsiębiorstwa produkcyjne, jednakże z uwagi na swą specyfikę nie mogą korzystać z dobrodziejstwa funduszu zakładowego. Przykładowo można tu wskazać takie jednostki, jak przedsiębiorstwa Polska Poczta, Telegraf i Telefon, Polskie Koleje Państwowe, niektóre jednostki podległe Ministrowi Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (nadleśnictwa, gospodarstwa rybackie, ośrodki transportu leśnego), przedsiębiorstwa geodezyjno kartograficzne, POM, różnego rodzaju zakłady produkcji eksperymentalnej, protezownie i wytwórnie sprzętu ortopedycznego, rejony dróg wodnych, morskie agencje, zarządy portów, jednostki podległe wojewódzkim zarządom dróg publicznych, przedsiębiorstwa reklamowe itp.

Wszystkie tego typu jednostki korzystały dotychczas z funduszu, który w wysokości 2% planowanego funduszu płac był w nich tworzony w oparciu o decyzję właściwego ministerstwa, które fundusz ten przyznawało i pozwalało rozdzielać według swego uznania. System ten nie stwarzał dostatecznej zachęty do usprawniania pracy tych jednostek, gdyż ich załoga nie znała kryteriów, jakimi kierowała się jednostka nadrzędna przy przyznawaniu funduszu przeznaczonego na nagrody za osiągnięcia ekonomiczne.

Obecnie problem ten został uregulowany Uchwałą Rady Ministrów z 3 marca rb. ustalono zasady kreowania funduszu na nagrody i świadczenia oraz na budownictwo mieszkaniowe, które upodobnione zostały do zasad obowiązujących przy funduszu zakładowym. Odpisów na funduszu ten (w zasadzie w wysokości odpowiadającej 2% planowanego osobowego funduszu płac plus ewentualne dodatkowe środki z innych źródeł, wyszczególnione dla każdej z wchodzących w rachubę jednostek organizacyjnych w zależności od specyfiki ich działalności) dokonuje się, jeśli dana jednostka zaplanuje i osiągnie w danym roku wynik gospodarczy porównywalnie co najmniej równy wynikowi roku poprzedzającego, jeśli nie przekroczy planu funduszu płac i jeśli wykona inne podstawowe wskaźniki techniczno-ekonomiczne, określone każdorazowo przez właściwego ministra.

Jeśli osiągnięty wynik będzie gorszy od wyniku roku poprzedzającego, to fundusz na nagrody ulega odpowiedniemu progresywnemu zmniejszeniu (o 8% za każdy procent pogorszenia w granicach do 5% pogorszenia i o dalszych 10% za każdy procent pogorszenia w granicach od 5 do 10%).

Podobnie jak przy zasadach tworzenia funduszu zakładowego, osiągnięty wynik musi być sprowadzony do porównywalności, zwłaszcza w przypadkach zmian w urzędowych cenach sprzedaży produkcji lub usług, w urzędowych cenach środków produkcji, taryf i usług, jak również w wysokości marż, stawek płac, składek ubezpieczeniowych, podatkowych itp. W jednostkach, w których planowany wynik działalności jest niższy od wyniku roku poprzedzającego oraz w jednostkach nowopowstałych, jak również w przypadkach niemożności osiągnięcia porównywalności obu wyników — fundusz może być tworzony w oparciu o wynik planowany.

Fundusz dzielony jest w zasadzie po upływie roku i po zatwierdzeniu rocznego sprawozdania finansowego. Uchwała dopuszcza jednak wypłatę pewnych sum zaliczkowych po upływie I półrocza i III kwartału. Jednostki, które nie spełnią warunków uprawniających do utworzenia funduszu, mogą uzyskać go w wysokości równej 0,2% planowanego osobowego funduszu płac. Omówione zasady tworzenia funduszu na nagrody i budownictwo mieszkaniowe w niektórych jednostkach organizacyjnych, nie uprawnionych do uzyskiwania funduszu zakładowego, obowiązują już na rok bieżący, przy czym ustalone zostały nie na jeden rok, ale na stałe. Przyczyni się to z pewnością do utrwalenia atmosfery stabilności w tych zakładach oraz zmobilizuje ich załogi do usprawniania pracy.

(f)

LEN A PRODUKCJA ZWIERZĘCA

STANISŁAW SYMONOWICZ

Produkcja surowca lnianego prowadzona na warunkach umów plantacyjnych z roszarniami w postaci słomy jest opłacalna jedynie przy założeniu odpowiedniej wysokości plonów i jakości surowca. Przy czym stopień opłacalności produkcji lniarskiej kształtuje się w zależności od wielkości gospodarstwa i stopnia jego intensyfikacji. Przy niższym poziomie intensyfikacji przeważnie w przypadku gospodarstw wielkorolnych, przede wszystkim PGR, o przeważającym kierunku produkcji roślinnej, opłacalność produkcji lnu staje się bardziej atrakcyjna niż przy wyższym poziomie intensyfikacji, jak to ma miejsce w przypadku gospodarstw mało i średniorolnych o przeważającym kierunku produkcji zwierzęcej.

W gospodarstwach wielkorolnych, gdzie produkcja paszy na potrzeby produkcji zwierzęcej nie wiąże całego areału gruntów ornych, a stanowi nieraz tylko nieznaczny ich odsetek, możliwość zasiewu lnu jest uwarunkowana opłacalnością w porównaniu ze zbożem i innymi produktami roślinnymi, dostarczanymi na rynek. Opłacalność uprawy lnu może kształtować się nawet przy plonie surowca 25 q z ha, gatunku 5-go i zawartości 4 q nasion. Ogólna wartość produkcji wyniesie ok. 6.200 zł. Nakład środków produkcji: nasiona, nawozy sztuczne, zaprawa nasion, zwalczanie pchełki oraz zużycie budynków, maszyn, narzędzi itp. wyniesie ogółem ok. 2.200 zł. Nakład pracy przy użyciu siły pociągowej koni wyniesie 52 dni pracy ludzi i 14 dni pracy koni. Z grubsza licząc jeden dzień pracy koni = 2 roboczodniówkom, nakład pracy wyniesie ok. 80 roboczodni. Zastosowanie ciągnika w pracach polowych i wyrywaczki, może ograniczyć nakład pracy do 30—40 roboczodni. Po potrąceniu nakładu środków produkcji zapłata za pracę plantatora w przeliczeniu na 1 roboczodzień wyniesie ok. 100 — 130 zł. Opłacalność uprawy lnu wypadnie nie niższa w porównaniu ze zbożem nawet przy średnim plonie 15 q.

W gospodarstwach mało i średniorolnych, gdzie produkcja paszy na potrzeby produkcji zwierzęcej wiąże częstokroć niemal cały areał gruntów ornych, możliwość zasiewu lnu jest uwarunkowana opłacalnością w porównaniu z produkcją zwierzęcą.

Dobór roślin uprawnych i ich struktura zasiewu są w zasadzie zależne od stopnia rozwoju i rodzaju produkcji zwierzęcej. W miarę intensyfikacji tej produkcji wzrasta zapotrzebowanie na paszę. Następuje coraz wyraźniejsze powiązanie doboru odpowiednich roślin paszowych i struktury ich zasiewu z produkcją zwierzęcą. W takim przypadku, jak to ma miejsce wśród wielu naszych indywidualnych gospodarstw, produkcja roślinna jest nastawiona przede wszystkim na produkcję paszy. Głównym produktem rynkowym gospodarstwa staje się mleko, żywiec, jaja itp. Dostawa produktów roślinnych na rynek występuje w ilościach nieznacznych, głównie w ramach obowiązkowych dostaw lub dostaw wiązanych kontraktacją.

W gospodarstwach o rozwiniętej hodowli, zasobnych w obornik, gdzie plony roślin uprawnych są dobre, opłacalność uprawy lnu może być atrakcyjna przy plonach surowca 35 q z ha, gatunku 4-go i zawartości 5 q nasion. Wówczas ogólna wartość produkcji kształtuje się ok. 10.500 zł, przy nakładzie środków produkcji ok. 2.400 zł i nakładzie pracy 80 roboczodni. Większość gospodarstw tego typu, jak dotychczas, w pracach polowych posługuje się końmi, a sprzęt lnu wykonuje ręcznie. Osiągana w tych warunkach zapłata plantatora za pracę w przeliczeniu na 1 roboczodzień wyniesie ok. 100 złotych.

Osiągane w warunkach naszej rzeczywistości średnie plony słomy nieodziarnionej ok. 25 q, a w klęskowym roku 1959 nawet poniżej 20 q, dają zapłatę za pracę plantatora w przeliczeniu na 1 roboczodzień 30 — 47 zł, wówczas gdy zaangażowanie w produkcji zwierzęcej w tym samym gospodarstwie daje dwukrotnie wyższe wynagrodzenie za pracę.

*

W nakładzie pracy związanej z produkcją zwierzęcą w grę wchodzi produkcja paszy oraz żywienie i pielęgnacja. Poniżej podamy syntezę kalkulacji przeprowadzonej dla najbardziej rozpowszechnionych produktów jak jaja, mleko i żywiec mięsno-tłuszczowy, dotyczącą zapotrzebowania na paszę i nakład pracy na jej wyprodukowanie.

W obliczeniach przyjęto zapotrzebowanie paszy w żywieniu 50 kur i produkcji 7.000 jaj, 1 krowy — 3.500 litrów mleka i 5 sztuk trzody chlewnej z przyrostem żywca 500 kg. Otrzymane wyniki przedstawiają się następująco:

Na wyprodukowanie paszy w żywieniu kur przypada (w zaokrągleniu) 1 ha zasiewów z nakładem pracy 44 roboczodni, w żywieniu krowy 1,5 ha zasiewów i 70 roboczodni oraz w żywieniu trzody chlewnej 1 ha zasiewów i 56 roboczodni.

Przyjmując, że żywienie i pielęgnacja zwierząt w ciągu roku (365 dni) pochłonie całkowicie pracę 1 osoby przy 300 kurach lub 6 krowach lub 20 sztukach trzody chlewnej, nakład pracy związanej z produkcją jaj wyniesie 60 roboczodni, mleka — 61 i żywca — 91.

Ogółem nakład pracy na produkcję paszy, żywienie i pielęgnację wyniesie w produkcji jaj 104 roboczodni, mleka — 131 i żywca — 147.

Wartość produkcji, liczona według cen zbytu wyniesie:

jaja	7.000 szt.	× 2 zł	— 14 000 zł
mleko	3.500 l	× 3 zł	— 10.500 zł
żywiec	500 kg	× 21 zł	— 10.500 zł

Oprócz tych produktów gospodarstwo uzyskuje obornik, ponadto w hodowli drobiu — przyrost żywca, przy produkcji mleka — przychówek cieląt, jako produkty dodatkowe. Obornik i inne produkty dodatkowe rekompensują w znacznym stopniu swoją wartością nakład środków produkcji (poza pracą).

Ogólny nakład środków produkcji zwierzęcej przy uwzględnieniu produkcji paszy, a w przypadku produkcji jaj przy uwzględnieniu kosztów mleka chudego, kości mielonych i skorupek jaj lub paszy zastępczej, wyniesie: w produkcji jaj 2.500 zł, mleka i żywca po 1.700 zł.

Po potrąceniu nakładu środków produkcji, zapłata za 1 dzień pracy rolnika wyniesie w produkcji jaj 110,5 zł, mleka 67 zł i żywca mięsno-tłuszczowego 60 zł.

W porównaniu tej zapłaty z zapłatą, która przypada w produkcji lnu w warunkach gospodarstw indywidualnych wynika, że produkcja zwierzęca uzyskuje lepsze szanse opłacalności niż len. Przy czym na podkreślenie zasługuje również moment równomiernego rozłożenia w ciągu roku pracy związanej z żywieniem i pielęgnacją zwierząt. W produkcji lnu natomiast występuje wyraźnie spiętrzenie robót polowych w okresie sprzętu, co ma wielkie znaczenie w organizacji pracy w gospodarstwie i znacznie podraża koszty robocizny. Ponadto produkcja mleka i jaj daje poważne źródło dopływu pieniędzy w ciągu całego roku, umożliwiając pokrycie wielu niezbędnych wydatków. Tej dogodności dopływu gotówki nie zastąpi produkcja roślinna, której realizacja odbywa się przeważnie w krótkim czasie po sprzęcie.

*

Istniejący długie lata po wojnie trzon bazy surowcowej przemysłu lniarskiego oparty na plantacjach indywidualnych, przeważnie małych i średniorolnych gospodarstw, w obecnej sytuacji sprzyjającej rozwojowi produkcji zwierzęcej, zaczyna się załamywać. Siły ekonomiki gospodarstwa rolnego rozwijającego produkcję zwierzęcą sprawiają, że uprawa lnu, która nie ma związku z bazą paszową, nie ma trwałej pozycji w strukturze zasiewów. Wśród wielu gospodarstw istnieje wyraźna tendencja zaniechania uprawy lnu, tym bardziej, że osiągane średnie plony nie stanowią dochodowej atrakcji dla plantatora ani dla przemysłu wytwarzającego i przetwarzającego włókno.

W tej sytuacji troska o stworzenie i zabezpieczenie warunków rozwoju bazy surowcowej przemysłu lniarskiego nabiera specjalnego znaczenia. Podstawowym warunkiem utrzymania uprawy lnu w gospodarstwie jest opłacalność, która może być uzyskana na drodze podniesienia wydajności i jakości surowca przez zastosowanie odpowiedniej agrotechniki oraz na drodze zmniejszenia kosztów produkcji przez zastosowanie mechanizacji czynności pracochłonnych, czyli przez użycie traktorów, wyrywaczek i preparatów chemicznych w walce z chwastami.

Szereg przykładów wskazuje na to, że już obecnie najlepsze warunki opłacalności upraw posiadają PGR. Po pierwsze dlatego, że na posiadanym areale gruntów ornych mogą ulokować plantacje lnu bez uszczerbku dla bazy paszowej gospodarstwa. Po drugie — dysponując ciągnikami w uprawie mechanicznej i mając łatwiejszą drogę zaopatrzenia w wyrywaczki i środki do zwalczania chwastów, mogą osiągnąć zmniejszenie kosztów produkcji. Po trzecie — posiadając fachowe kierownictwo mają lepsze szanse wykonania odpowiednich czynności agrotechnicznych i uzyskania lepszych plonów.

Ponadto PGR, uprawiając len na większych plantacjach, mogą zapewnić jednakowe warunki stanowiska, gleby, nawożenia, terminu i sposobu siewu, terminu sprzętu, czyli wszystko to co wpływa na jednolitość większych partii surowca, która sprzyja technologii wytwarzania włókna i uzyskaniu lepszego produktu. Drobne plantacje gospodarstw indywidualnych warunków tych spełnić nie mogą.

Wprowadzenie do PGR przynajmniej 60.000 ha plantacji lnu (połowa zasiewów, ok. 2,8 proc. gruntów ornych), może poprawić pozycję dochodu produkcji roślinnej w gospodarstwie, z drugiej strony — może stworzyć lepszy trzon bazy surowcowej przemysłu lniarskiego.

Czy warto

WIKTOR JAŚLAN

Tytuł artykułu „Czy warto produkować spirytus" (Ż. G. nr 3/60) nasuwa przypuszczenie, że autor w konkluzji dojdzie do wniosku, że nie warto. Tymczasem w zakończeniu czytamy, że gorzelń nie należy zamykać, a spirytus rolniczy trzeba produkować, używając go zamiast syntetycznego w okresie przejściowym nawet na cele techniczne.

Teza ta choć zamieszczona została w wypowiedzi polemizującej z artykułem „W poszukiwaniu rezerw w produkcji mięsa" (Ż. G. nr 50/59) pokrywa się z intencjami i stwierdzeniami podanymi w przytoczonym artykule. Autor polemiki podziela także pogląd, że w większym niż dotychczas stopniu powinniśmy organizować opas na wywarze. Nie wydaje się natomiast uzasadnione dopatrywanie się w moim artykule z nr 50/59 Ż. G. — myśli, które nie wynikają ani z treści ani z zamiarów piszącego.

Celem artykułu „W poszukiwaniu rezerw produkcji mięsa" było przedstawienie obiektywnej informacji możliwie szeroko naświetlającej zagadnienie gorzelnictwa jako problemu związanego ściśle z rolnictwem. Powołanymi źródłami były materiały Polskiej Akademii Nauk [1]) i opracowania Instytutu Ekonomiki Rolnej [2]). Wskazano także na podobne materiały niemieckie i czeskie.

Ze wszystkich powyższych badań wynika, że znaczenia gorzelnictwa rolniczego nie można ograniczać jedynie do produkcji spirytusu. W naszych warunkach glebowych gorzelnictwo spełnia dużą rolę w intensyfikacji produkcji rolnej. Taka była intencja dyskutowanego artykułu.

Zadaniem artykułu „W poszukiwaniu rezerw produkcji mięsa" było także sprostowanie niektórych stwierdzeń na temat gorzelnictwa, jak np. „W produkcji spirytusu Polska zajmuje jedno z pierwszych miejsc na świecie". Jesteśmy, notabene, jednym z niewielu krajów, w których produkcja spirytusu oparta jest głównie na surowcach o charakterze konsumpcyjnym lub paszowym. Zdania te podane były w jednym z poprzednich artykułów na temat eksportu spirytusu (Ż. G. nr 34/59), a są one w świetle cyfr podanych w artykule nieścisłe. Dwie największe potęgi techniczne na świecie: USA i ZSRR połowę spirytusu produkują jeszcze w drodze fermentacji.

Wykorzystanie potencjału produkcyjnego gorzelń rolniczych nie musi być skierowane przeciwko produkcji alkoholu syntetycznego. Np. Związek Radziecki [3]) rozwija syntezę alkoholu i równocześnie zwiększa wagę gorzelni w gospodarce rolnej. Zmniejsza się tam przerób melasy przeznaczając ją na inne cele; w przerobie ziemniaka wprowadza się tzw. skojarzony przerób, to znaczy z ziemniaków wydobywa się część skrobi na mączkę ziemniaczaną, a resztę wraz z innymi składnikami ziemniaka przerabia się na spirytus. W procesie tym uzyskuje się spirytus, mączkę ziemniaczaną oraz wywar w podobnej ilości i wartości pastewnej jak przy bezpośrednim przerobie ziemniaka na spirytus. W ten sposób gorzelnia produkując mniejszą ilość spirytusu spełnia wyznaczoną jej rolę.

Opłacalność eksportu spirytusu. Na wstępie uwaga, że na spirytus przerabia się ziemniaki, w stosunku do których nie obowiązują żadne normy jakościowe i dlatego nie można zakładać, że uzyskamy za nie taką cenę w dewizach, jaką otrzymuje się za eksportowane ziemniaki przemysłowe. Tym bardziej nie można porównywać ziemniaków gorzelniczych, jak to robi autor polemiki, z wartością ziemniaków jadalnych. Cena na ziemniaki jadalne eksportowe znacznie przewyższa ceny nie tylko ziemniaków jadalnych w kraju, ale także ziemniaków, sadzeniaków kwalifikowanych, co powoduje niejednokrotnie sprzedaż tych ostatnich jako ziemniaków jadalnych eksportowych [4]). Następnie, eksportując spirytus wywozimy tylko część ziemniaka, skrobię — reszta, w tym cenne białko, pozostaje w kraju.

Jeżeli powyższych momentów nie uwzględnimy, możemy dojść do wniosku podobnego, jak autor polemiki, że eksport ten nie opłaca się. Rachunek ten może się jednak zmienić przy wzięciu pod uwagę faktycznej wartości ziemniaków gorzelniczych, jak również poprawy bazy paszowej i wartości nawozowych, które pozostają w kraju. Ponadto gorzelnictwo nie koliduje z eksportem ziemniaków, ponieważ ilość eksportowanych ziemniaków przemysłowych jest niewielka, około 20 tys. ton, co stanowi mniej niż 2,5% ziemniaków przerabianych na spirytus.

Efektywność spasania ziemniaków została w artykule „W poszukiwaniu rezerw produkcji mięsa" obliczona przy założeniu, że paszą jaką będziemy dysponować przy tuczu trzody (przeciwstawienie dla produkcji spirytusu i opasów) będą ziemniaki (100 q) oraz niewielka ilość śruty zbożowej (ok. 240 kg). Podano równocześnie, że przy spasaniu ziemniaków bez dostatecznego dodatku białka, ilość ziemniaków zużytych na jednostkę przyrostu znacznie wzrasta. Zjawisko powyższe jest na ogół znane. Prof. T. Konopiński podaje doświadczenie dotyczące wpływów różnej ilości białka zawartego w paszach, na przyrost wagi świń. [5]) Tuczniki przy właściwym żywieniu przybierały dziennie 638 g, tuczniki karmione samymi tylko ziemniakami bez dodatku białka tylko 321 g. Z powyższego doświadczenia można wyliczyć, że przy stosowaniu ziemniaków jako paszy bez dodatku białka lub z minimalnym dodatkiem, ilość ziemniaków dla 1 tucznika na przyrost 100 kg wyniesie jednak ponad 30 q. Przyrost dzienny tylko 321 g przedłuży okres tuczu do ponad 300 dni.

Oczywiście przy odpowiednim stosunku białka ilość ziemniaków będzie mniejsza, a zużycie j. k. będzie wynosić 5—6 na 1 kg. Było to zastrzeżone w dyskutowanym artykule, jednakże ani wyżej podanego założenia, ani tego zastrzeżenia autor polemiki nie wziął pod uwagę.

Jako przeciwstawienie podanego w dyskutowanym artykule rachunku, autor polemiki podaje, że „dla uzyskania 100 kg przyrostu trzody chlewnej potrzeba 800 kg ziemniaków, 200 kg śruty. Oczywiście nie licząc mleka chudego". Pozornie wygląda (i utarł się taki pogląd), że 800 kg ziemniaków stanowi tu podstawę tuczu trzody. W rzeczywistości tak jednak nie jest.

Według norm żywienia opracowanych przez Instytut Zootechniki dla państwowych przedsiębiorstw rolnych na 100 kg przyrostu trzeba 800 kg ziemniaków, 400 kg zielonki, 300 kg pasz białkowych, w tym połowa wysoko białkowych oraz 350 kg mleka odtłuszczonego. [6]) W tym zestawie wartość karmowa ziemniaków liczona w j.k. wynosi 40% ogólnej wartości a zapotrzebowanie białka jest pokrywane przez białko ziemniaka jedynie w 20%.

Rozważając wszechstronne zagadnienia gorzelnictwa, dochodzimy do wniosku, że może i powinno ono spełniać pozytywną rolę w naszej gospodarce. Gorzelnie przedstawiają pewną bazę techniczną, która powinna być wykorzystana choćby dla innej produkcji, przy zachowaniu jednak roli, jaką spełniają dotychczas w produkcji rolnej. Gorzelnie rolnicze nie są zainteresowane wyłącznie w produkcji spirytusu. Celem ich jest zdejmowanie nadwyżek węglowodanów, które i tak nie zostaną wykorzystane z braku białka. Dlatego też zmniejszenie zapotrzebowania na spirytus nie powinno oznaczać likwidacji tych zakładów.

---

[1]) Materiały z pierwszej problemowej sesji rolniczej PAN na temat zagospodarowania gleb lekkich — 25.XI.54 r.

[2]) Zagadnienia Ekonomiki Rolnej nr 1/10/1956 r.

[3]) Spirtowaja Promyszlennost nr 8/59.

[4]) Eksport ziemniaków z Polski, inż. K. Boużyk, „Przemysł Rolny" nr 6/59 Nasiennictwo właściwe ziemniaka, inż. St. Jaskólski, „Nowe Rolnictwo" nr 3/60.

[5]) Prof. dr T. Konopiński, Żywienie zwierząt, PWRIL 1956 r.

[6]) Instrukcja do planu gosp. fin. dla państw. przeds. rolnych na rok 1959/60.

Praktyki rolne

EDWARD KACZANOWSKI — KAZIMIERZ NOWCA

Jest chyba truizmem twierdzenie, że środki produkcji chociażby najbardziej nowoczesne, stają się w gospodarstwie rolnym czynnikiem zwiększającym produkcję i rentowność dopiero w ręku doświadczonego i fachowego kierownika. O ile gromadzenie środków produkcji przebiega w zasadzie według planu i stopniowo postępuje naprzód, a perspektywiczna wizja nowoczesnych fabryk zboża i mięsa staje się coraz bardziej realna, o tyle w dalszym ciągu nie widać w perspektywie rozwiązania problemu, kto będzie kierował w przyszłości tymi fabrykami. Brak jest bowiem nadal odpowiedniego dopływu młodych kadr inżynieryjno-technicznych na stanowiska kierowników gospodarstw.

Mimo pewnych posunięć odgórnych w kierunku poprawy sytuacji materialnej kierowników gospodarstw (uchwała Rady Min. nr 120 z grudnia 1958 — Umowy długoletnie), młodzi adepci wyższych i średnich szkół rolniczych wciąż przedkładają wygodną i niewiele gorzej płatną pracę w mieście nad odpowiedzialne i trudne stanowisko kierownika gospodarstwa.

Czy na tym polu nie ma już nic do usprawnienia? Otóż jest i wiąże się ściśle z zagadnieniem praktyk rolniczych. Praktyki rolne zostały w zasadzie unormowane zarządzeniem Min. Rolnictwa nr 148 i 149 z dn. 15. IX, 58 r., ujmującym całość spraw dotyczących tzw. obowiązkowego stażu pracy w produkcji dla absolwentów wyższych i średnich szkół rolniczych. Niestety, wykonanie wyżej wymienionego zarządzenia pozostawia dużo do życzenia, samo zarządzenie wymaga również pewnych uzupełnień.

Dużo do myślenia dał w tej sprawie zorganizowany przez Woj. Oddział Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnych w Bydgoszczy w styczniu br. Zjazd Praktykantów Rolnych. Jest rzeczą zbyt mało docenianą, jaką wagę przypisuje młody człowiek po studiach do okresu obowiązkowej praktyki rolnej. Okres ten niejednokrotnie decyduje o dalszych kolejach życia pracy zawodowej i może być zarówno przyczyną zniechęcenia do pracy w produkcji jak i rozbudzenia zamiłowania w tym kierunku. Zależy to od szeregu czynników, od warunków bytowych a może w największym stopniu od podejścia kierownika gospodarstwa do praktykanta, od zdolności dydaktycznych kierownika i osobistej ofiarności w tym kierunku. Nie bez wpływu są cechy jego charakteru, jak uprzejmość, takt i przestrzeganie dyscypliny.

W gospodarstwach dobrze zorganizowanych, gdzie kierownik cieszy się autorytetem pracowników i gdzie wszystko, mówiąc popularnie, „gra", praktykant uzyskuje zarówno maksimum korzyści praktycznych jak i psychologicznie wynosi pozytywne wrażenie o całości odbytej praktyki i odważniej patrzy w przyszłość. Niestety nie we wszystkich gospodarstwach, gdzie są praktykanci stosunki układają się tak korzystnie. Bywa wręcz odwrotnie i tam często okres praktyki przesądza u praktykanta (tki) karierę produkcyjną w sensie negatywnym. Miasto staje się dążeniem i celem (Istnieje oczywiście pewien procent absolwentów, którzy mimo najlepszej praktyki, traktują ją jako zło konieczne i nie chcą iść do produkcji. To jednak nie zmienia sedna sprawy).

Styczniowy zjazd praktykantów i dyskusja, jaka się rozwinęła wykazała: a) że bytowe warunki praktykantów są niedostateczne, b) że praktykanci niejednokrotnie nie znają swoich uprawnień i obowiązków, c) że również kierownicy gospodarstw szkoleniowych nie znają tych uprawnień i często wykorzystują praktykantów jako siłę roboczą, kosztem nauczania ich spraw natury organizacyjnej, d) że opieka nad praktykantami ze strony władz wojewódzkich przewidziana Zarządzeniem Min. Rolnictwa nr 148 i 149 z dnia 15. IX, jest niedostateczna. (Brak jest np. dokładnego rozeznania, gdzie i kto jest na praktyce).

Jeżeli do tego dodać i inne momenty, które nie były wypowiedziane na zjeździe, a wynikają raczej z obserwacji przy okazji bytności w gospodarstwach tzw. szkoleniowych należy wyciągnąć następujące wnioski:

1) Należy komisyjnie w odnośnych Woj. Zarządach przeanalizować, które gospodarstwa i którzy kierownicy nadają się do celów szkoleniowych. Powyższą sprawę należy przeanalizować przy współudziale przedstawiciela SITR-u.

2) Należy zorganizować specjalny kurs instruktażowy dla kierowników gospodarstw i pouczyć ich o całokształcie swojej roli jako kierownika, wychowawcy, pedagoga.

3) Należy na stanowiska wojewódzkich opiekunów ze strony Woj. Zarządów powoływać ludzi posiadających odpowiednie kwalifikacje i doświadczenie na to stanowisko oraz zapewnić im czas na przeprowadzenie periodycznych kontroli nad warunkami bytowymi i przebiegiem praktyk. Do tego nadawaliby się fachowcy — emeryci na pół etatu. Do współpracy w tej dziedzinie należy zaprosić przedstawiciela SITR-u, który zgodnie z Zarządzeniem Ministra uczestniczy również w egzaminie po ukończeniu praktyki.

4) Należy koniecznie zapewnić praktykantom odpowiednie warunki bytowe. Wskazane jest wydanie odpowiedniego Zarządzenia Min. Rolnictwa, które zagwarantowałoby praktykantom nie tylko mieszkania lecz i wyżywienie. (Koszty wyżywienia poniósłby praktykant w formie potrącenia z należnych mu poborów).

5) Wskazane jest, aby zapewnić gospodarstwom szkoleniowym etat zastępcy kierownika w celu umożliwienia kierownikowi poświęcenia więcej czasu praktykantowi.

6) Każdy praktykant winien prowadzić dziennik swoich czynności potwierdzonych podpisem kierownika dla wglądu czynnikom kontrolnym oraz dla swojej osobistej orientacji.

Sądzimy, że uzupełnienie Zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa nr 148 i 149 po linii wyżej podanych wniosków jak i kontrola nad jego wykonaniem, przyczyni się do poprawy sytuacji na odcinku praktyk rolnych.

z działalności PTE

Analiza międzygałęziowa w handlu detalicznym

Zagadnienie to było tematem referatu prof. dr. Zygmunta Kossuta na kolejnym zebraniu Sekcji Handlu Oddziału Warszawskiego PTE.

W handlu detalicznym stosuje się zazwyczaj trzy rodzaje analizy:

PIERWSZY, to porównywanie wyników uzyskanych przez przedsiębiorstwo w różnych okresach czasu. Pomimo, że jest ono najczęściej stosowane, nie daje w pełni obiektywnych wyników. W związku z różną wartością złotówki w różnych okresach czasu występują tu stosunkowo duże nieścisłości w porównywaniu wyników przedsiębiorstwa w różnych latach.

DRUGI, to porównanie założeń planowych z ich rzeczywistym wykonaniem. I ta metoda jest zawodna. Plan w handlu detalicznym jest bowiem właściwie fikcją — przedsiębiorstwo handlowe nie ma możliwości określenia w sposób ścisły swego przyszłego obrotu.

TRZECIM rodzajem analizy w handlu detalicznym jest porównywanie wyników dwóch przedsiębiorstw, uzyskanych w tym samym odcinku czasu. Analiza ta nosi nazwę analizy w przestrzeni lub analizy międzygałęziowej.

Mimo, iż wydaje się, że analiza ta jest analizą najbardziej przydatną, w fachowej literaturze światowej budzi ona poważne wątpliwości. Najbardziej dyskusyjne jest zagadnienie porównywalności przedsiębiorstw w ogóle. Reprezentowane są tu dwa krańcowe, przeciwstawne stanowiska. Jedno stwierdza, że nie ma możliwości porównywania gdyż nie istnieją dwa identyczne przedsiębiorstwa, drugie — formułuje wniosek, iż nie ma nieporównywalnych przedsiębiorstw.

W systemie gospodarki socjalistycznej zbliżone są jednak warunki działalności przedsiębiorstw i możliwości oddziaływania na ich gospodarkę. Można więc i należy porównywać wyniki ich działalności. Nawet ich forma prawna (przedsiębiorstwo prywatne, spółdzielcze czy państwowe) nie powinna ograniczać tej porównywalności. Jeżeli np. przedsiębiorstwo spółdzielcze działa gorzej niż państwowe, można zmienić jego formę prawną.

Obecnie, warunki powodzenia analizy międzygałęziowej w handlu detalicznym zależą od kilku podstawowych czynników. Przede wszystkim należy przy porównywaniach brać pod uwagę stosunkowo dużą ilość przedsiębiorstw gdyż mała ich ilość nie może nam służyć do analizy ilościowej zjawiska. Następnie, konieczna jest ciągłość badań w zakresie handlu detalicznego i hurtowego. Uzyskane w ten sposób dane powinny być szybko publikowane tak jak dzieje się to w NRF gdzie wyniki kwartału znane są już po czterech tygodniach, a wyniki miesiąca — po dwunastu dniach. Ostatnim czynnikiem, mającym wpływ na powodzenie tego rodzaju badań, jest właściwe zrozumienie i poparcie ze strony władz naczelnych.

Bob.

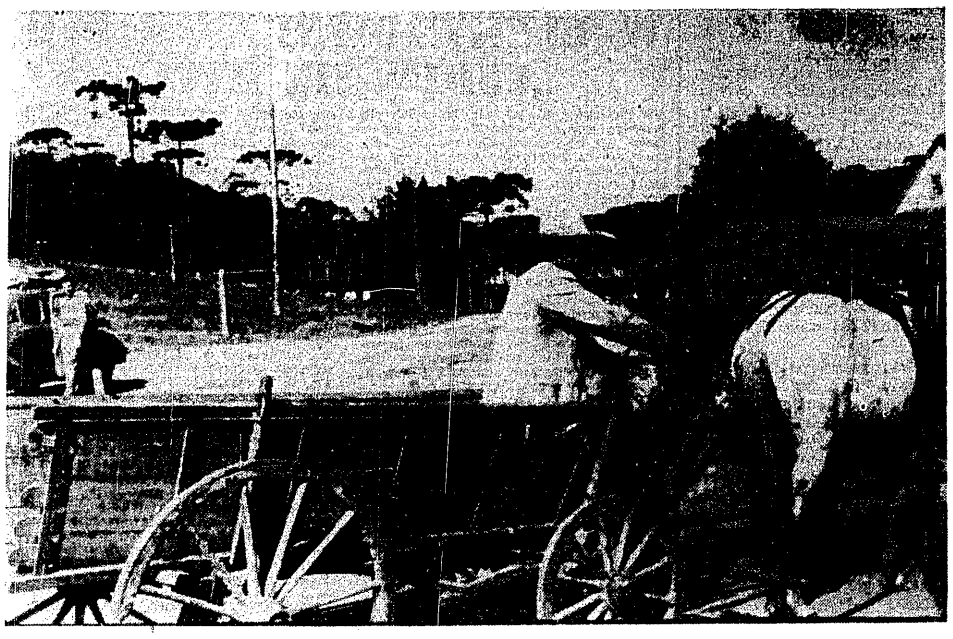

U osadników polskich w Brazylii

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

pracy. Jeden dął w miech, drugi trzymał na kowadle w obcęgach kawał rozpalonego do czerwoności żelaza. Kowal walił wielkim młotem w żelazo, a wyrostek jak gdyby przytupywał mu małym młotkiem.

Co tu było mówić do takiego towarzystwa: „Bon dia!" Bez wahania odezwałem się po polsku.

Kuźnia umilkła. Kowal odłożył młot, wyrostek wetknął żelazo w palenisko. No teraz, jak wszędzie między Polakami: gadu-gadu.

— Dawno macie tę kuźnię — zagajam rozmowę.

— Ho, ho, dawno. Rychło minie czterdzieści lat.

Kowal nie daje się prosić, sam zaczyna opowiadać o sobie. Tu niedaleko założył gospodarkę jego ojciec. „Nic tu — mówi — nie było, tylko las i dzikie świnie". Ale on od dziecka miał chętkę do kowalstwa. Jest zadowolony, pracy mu nigdy nie brak. Co robi? Pługi, pokazuje mi kilka już gotowych.

— To pański ojciec przyjechał tu z Polski? — pytam jeszcze.

— Tak, jako młody chłopiec — mówi i dodaje, śmiejąc się: „My z Mazurów, spod Płocka".

Ale jego synom było już trudno wyjęzyczyć się po polsku. Nie chodzili, jak ich ojciec, do szkoły polskiej, więc też i z mówieniem gorzej.

Chciałem całą trójkę sfotografować, ale ojciec się oparł.

— Nie, nie chcę. Widzi pan jacy jesteśmy zabrudzeni, a i ubranie nie tęgie.

— Ale to głupstwo — mówię.

— Nie, nie chcę. Fotografie będzie pan pokazywał w Polsce i tam pomyślą, że my tu jak bugrzy (Indianie): obdarci i brudni.

*

Za Catanduvas mój brat proponuje: „Odpocznijmy, Irena zmęczona". Zatrzymujemy się przy małej, drewnianej chałupie, gdzie bawi się kilkoro czarniawych dzieci: dwie może ośmioletnie dziewczynki i trzech chłopców niewiele od nich starszych.

— Wy, to pewno po polsku nie umiecie? — pytam po portugalsku.

Ale jedna dziewczynka umie. Podnosi rączkę jak w szkole.

— Ja się mogę po polsku zmówić — odzywa się.

Chociaż mulateczka, ale wychowała się z dziećmi osadników z Contendy i sama dobrze nie wie, który język jest jej rodzinny.

Dzieci obstąpiły mnie i pytają: „Pan jest kupiec? Przyjechał pan kupić świnie u senhora Koniski?" — Są ciekawe i żywe.

Ciemny o oliwkowej cerze chłopiec coś sobie przypomniał, chwyta mnie za rękę i mówi:

— Też umiem po polsku.

— To powiedz, co umiesz.

Chłopiec nie daje się prosić:

— Umiem powiedzieć: dostaniesz w skórę.

— A wiesz co to znaczy?

Teraz wszystkie dzieci się śmieją.

Tak, wiemy — mówią — i klepią się po zadeczkach.

Opodal, może o jakie dwieście metrów od drogi, stały zabudowania senhora Koniskiego. W głębi sadu, oparty o las araukariowy wznosił się dość rozłożysty, drewniany dom, ale nie z darnic, lecz z porządnie rżniętych w tartaku grubych desek, z oknami zaopatrzonymi w okiennice, kryty dachówką. Sad był ogrodzony parkanem, od bramy wjazdowej do ganku prowadziła ładna ocieniona tujami alejka. Po obu stronach alejki rosło kilkadziesiąt drzew owocowych, głównie pomarańcz, kaki (śliwki japońskie), mandarynek i gruszek. W głębi zieleniła się nisko rozpięta winniczka. Zabudowania gospodarcze były zgromadzone w tyle. Między nimi i domem stała szopa z narzędziami rolniczymi i wozami.

Na spotkanie wyszła kobieta z małą dziewczyną. Popatrzyła na mnie obojętnie i pozdrowiła po portugalsku. Gdy jednak usłyszała, że ma do czynienia z Polakami, zaprosiła gościnnie do domu.

W dużej izbie, która służyła za sypialnię i jadalnię stała pod ścianą ława, przed nią długi stół, a w kącie rozpierało się łóżko ze stosem poduszek. Na ścianach wisiały obrazy święte, a między nimi „Przysięga Kościuszki na Rynku w Krakowie". Niestety, kobieta nie wiedziała co znaczy ten obraz.

— To chyba — odpowiedziała gdy ją o to zapytałem — jakiś polski święty. Powiesił ten obraz ojciec mojego męża.

Nadszedł senhor Koniski. W rzeczywistości nazywał się Konieczny, ale kto by tu takie nazwisko wymówił, zapisali go więc w dystrykcie jako „Koniski" i tak już zostało. Nie on jeden taki zmieniony. „A choćby — mówi — mój sąsiad, Bartoszek. Zapisali go jako Bartoski i też tak już został".

Tęgi to chłop, ten Koniski. W żaden sposób nie można by go wziąć za Brazylijczyka. Jasna, okrągła twarz, włosy mysiego koloru, orzechowe oczy i dość sumiaste wąsy sprawiają, że niczym właściwie nie różni się od swoich braci znad Wisły czy Warty. Ale poczucie łączności ze Starym Krajem posiada minimalne. Jakieś mgliste wspomnienia, zasłyszane od zmarłego przed trzydziestu laty ojca, jakieś mętne opowiadania nauczyciela — Polaka, który prowadził polską szkołę do roku 1939, do dnia przymusowego jej zamknięcia przez rząd. „Teraz — powiedział — za Kubiczka, to ksiądz czasem coś z ambony o Polsce powie. Ludzie ciekawi, słuchają, ale nie wszystko rozumieją. Bardzo ta Polska daleko".

Do dzieci Koniski mówił po polsku, ale te odpowiadały mu jak się zdarzyło: raz tak, raz owak. Były dwujęzyczne. W szkole pani nauczycielka przykazuje mówić po portugalsku, ale w domu ojciec od czasu do czasu przeciągnie paskiem po skórze za spełnianie tego przykazu. Są między młotem i kowadłem. Te, które zostają na kolonii, mówią dalej po polsku i z kolei same łoją skórę dzieciom mówiącym nazbyt wiele w języku krajowym, ale te, które przenoszą się do miast — te po trochu mowy ojczystej się wyzbywają.

Gdy dziewczyna polska wyjdzie za syna Włocha, lub krajowca językiem domowym staje się dla obu stron portugalski. Gdy wychodzi za Ukraińca, lub Ukrainiec żeni się z Polką, przechodzą z reguły na język polski. Nasi mężczyźni rzadko żenią się z Brazyliankami, ale Polki często wychodzą za Brazylijczyków. Ci ostatni nie mają żadnych uprzedzeń do cudzoziemek, i chętnie zawierają z nimi małżeństwa. Takie związki są wśród nich popularne i lubiane. Pomniejszają ich niesłuszny zresztą kompleks niższości w stosunku do przybyszów z Europy.

W rodzinie Koniskiego nie było dotychczas ani jednego małżeństwa mieszanego. Gdy go o to zagadnąłem, zaczął przypominać sobie, ile to można by naliczyć w Contendzie takich małżeństw. Jakoś nie mógł wynaleźć ich więcej, jak tuzin.

Aczkolwiek posiadłość Koniskiego przypominała mały przedwojenny folwarczek, to jednak właściciel był typowym osadnikiem, a więc człowiekiem pracującym na roli osobiście wraz z rodziną. Tylko okresowo posługiwał się kaboklami, czyli ubogimi mieszkańcami lasów, którzy najmują się do pracy, gdy potrzebują trochę pieniędzy na kupno przyodziewku i najprostszych narzędzi.

Podstawą dobrobytu Koniskiego był przyległy do zabudowań las araukariowy, w którym hodował świnie. Wielka ilość kasztanów, jakie araukarie rodzą, zapewniają nierogaciźnie, jak u nas w dąbrowach żołędzie, doskonałe pożywienie.

Oprócz hodowli dawał znaczne zyski herwal, czyli naturalny sad drzew herwowych, których liście dostarczają zielonej herbaty, używanej w niektórych krajach Ameryki Południowej zamiast chińskiej. Ponadto uprawiał pszenicę i niektóre inne płody z tradycji, przekazanej mu w dzieciństwie przez ojca, a przywiezionej przez dziada z Polski.

Już przed samym pożegnaniem Koniski zapytał:

— Jak to, panie, jest w Polsce? Tu mówili, że chłopi zabrali ziemię fazenderom i podzielili. Prawda to?

— Mniej więcej tak — odpowiedziałem. — Rząd ludowy zniósł prywatną wielką własność ziemską.

— Znaczy się w Polsce fazenderów nie ma?

— Nie ma.

*

W stolicy municypium, w miasteczku Contenda, wielka żałoba. Pan prefekt (starosta) Stanisław Szczypior — Brazylijczycy wymawiają „Escypioski" — zmarł. Chociaż od jego śmierci upłynęło już półtora roku, wszyscy go wciąż jeszcze opłakują. „Taki porządny człowiek — mówią — nic sobie z brazylijskich urzędników nie robił, zawsze z nami ino po polsku".

Miasteczko jest większe od Areia Branca i od Catanduvas. Ma kilka ulic, dużo sklepów, pensjonatów, barów, no i kino. Wjeżdża się do niego szeroką na jakieś 50 metrów ulicą-drogą, przy końcu której, na wzgórku, wznosi się nowiutki i jak na taką niedużą miejscowość — olbrzymi kościół. Wieża, jak wszędzie na polskich ziemiach — szpiczasta.

Kościół przytłacza całe miasto. Nic tu z nim nie można porównać. Ani niskich, w większości drewnianych domów, ani lichych, nie brukowanych ulic. Całe otoczenie kłóci się z tą okazałą świątynią, połyskującą krzyżami i barwnymi mozaikami. Wydaje się niemożliwe, aby tę wspaniałość wznieśli skromni i niezbyt zamożni osadnicy polscy. Ale to jednak oni, a właściwie księża za ich z trudem zarabiane pieniądze ufundowali te mury i ozdobili wewnątrz przedmiotami kultu.

Po obejrzeniu kościoła na próżno dowiadywałem się, czy w Contendzie istnieje jakiś dom ludowy, przedszkole, biblioteka... Nic, tylko kościół i plebania.

MIECZYSŁAW LEPECKI

CO CZYTAĆ

LENIN WE WSPOMNIENIACH WSPÓŁCZESNYCH — tom I. str. 557, tom II. str. 588. Książka i Wiedza — 1960.

Jest to najszerszy z dotychczas wydanych w Polsce zbiór wspomnień o Leninie. Jednocześnie większość materiałów drukowana jest u nas po raz pierwszy.

13 DNI W USA — Z pobytu Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR w USA, str. 266. Książka i Wiedza — 1960.

Zebrane dokumenty związane z pobytem N. Chruszczowa w USA orientują w przebiegu tej historycznej wizyty i towarzyszącej jej atmosferze.

CYBERNETYKA I SPOŁECZEŃSTWO — Norbert Wiener, str. 236. Książka i Wiedza — 1960.

Książka kilkakrotnie wydawana i tłumaczona na wiele języków świata zapoznaje z dziejami i rozwojem cybernetyki, jej powiązaniami z innymi gałęziami wiedzy oraz zastosowaniem w społeczeństwie.

BUDOWA MIASTA I JEGO KLIMAT — S. Różański, str. 324. Arkady — 1959.

Tematem jest planowanie budowy lub rozbudowy miast z uwzględnieniem warunków tzw. klimatu miejscowego. Podano także wytyczne do projektowania przestrzennego miast górskich, nad innych i nadmorskich z punktu widzenia klimatu, jak również uwagi dotyczące wzajemnego układu poszczególnych elementów miasta.

GOSPODARKA KOMUNALNA W POLSCE — A. Ginsbert, str. 244, Arkady — 1960.

Omówione tutaj zostały problemy gospodarki komunalnej w Polsce na tle historycznym i gospodarczym, zagadnienia rozwoju potrzeb komunalnych oraz metod i środków ich zaspokajania.

O LUDWIKU KRZYWICKIM — Studium społeczno-ekonomiczne — Tadeusz Kowalik, str. 382, Państwowe Wydawnictwa Naukowe — 1960.

Jest to pierwsze opracowanie monograficzne poglądów społeczno-ekonomicznych oraz działalności L. Krzywickiego. Praca utrzymana w tonie polemicznym, przytacza fakty nie znane ogółowi z dziejów epoki, w której Krzywicki żył i tworzył.

TEORIA I HISTORIA KRYZYSÓW I CYKLI EKONOMICZNYCH — L. Mende'son, str. 777. Państwowe Wydawnictwa Naukowe — 1960.

Monografia ta jest tłumaczeniem z języka rosyjskiego. Obejmuje usystematyzowane w ujęciu marksistowskim encyklopedyczne wiadomości o przyczynach i przebiegu kryzysów i cykli ekonomicznych w głównych krajach kapitalistycznych.

ROZLICZENIA GOTÓWKOWE I BEZGOTÓWKOWE — Z. Krzyżkiewicz, str. 144. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze — 1960.

Omówione zostały tutaj zagadnienia systemu rozliczeń wprowadzonych na podstawie ustawy o obrocie pieniężnym i odnośnych przepisów wykonawczych, a zarazem zagadnienia zasad organizacji, finansowania i kontroli operacji pieniężnych, uprawnień i obowiązków stron uczestniczących w operacjach rozliczeniowych, planowania i sporządzania obrotów gotówkowych.

ANALIZA MIĘDZYZAKŁADOWA KOSZTÓW W PRZEMYŚLE — K. Sowowa, str. 212. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze — 1959.

Na podstawie przeprowadzonej analizy konkretnych zjawisk gospodarczych występujących w przedsiębiorstwach, autorka formułuje podstawowe zasady metodologiczne międzyzakładowej analizy kosztów, przedstawia niezbędne dla jej przeprowadzenia warunki merytoryczne i formalne oraz wskazuje na przyczyny różnic w kosztach różnych przedsiębiorstw.

JAK OBLICZA SIĘ DOCHÓD NARODOWY — L. Zienkowski, str. 224, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze — 1959.

Autor przedstawił stosowane w Polsce metody obliczania dochodu narodowego oraz ogólną charakterystykę tych metod w krajach kapitalistycznych, różnice w poglądach ekonomistów-marksistów w dziedzinie teorii i praktyki obliczania dochodu narodowego. m. s.

*

Bellman Richard. DYNAMIC PROGRAMMING. Princeton, N. J. 1959, Pincenton University Press 8° s. XXV, 339, 1 nlb.

Książka omawia wielostadiowe procesy decyzji, które mogą mieć cały szereg zastosowań: przy kontroli zapasów i produkcji, przy planowaniu inwestycji itd. Proponowane przez autora podejście do tych problemów, którego teorię sam zapoczątkowuje i określa terminem „dynamic programming", wskazuje raczej na metodę matematyczną niż dziedzinę do zastosowania. Rzecz w zasadzie oparta jest na „principle of optimality". Zastosowanie tej zasady przynosi za sobą użycie równań funkcjonalnych, rozwiązanie których określa politykę optymalną. Książka omawia technikę tego typu równań.

Blischnau Roland. DAS REVOLVINGSSYSTEM IN DER INDUSTRIEFINANZIERUNG. Frankfurt a/M 1959 F. Knapp 8° s. 161, 3 tabl.

Opracowanie metody finansowania przemysłu ze środków obcych, tzw. „revolvingsystem" z perspektywy przemysłu jako kredytobiorcy. Przykłady. Przegląd literatury.

Day A. C. L. THE ECONOMICS OF MONEY. London 1959 Oxford University Press 16° s. VII, 1 nlb, 255.

Wykład nauki o pieniądzu i bankowości, wprowadzający do przedmiotu. Ta sama dziedzina badań, co w poprzedniej pracy autora „Outline of Monetary Economics", w stosunku do której niniejszy podręcznik można traktować jako wstęp.

Frisch Ragnar. A METHOD OF WORKING OUT A MACROECONOMIC PLAN FRAME WITH PARTICULAR REFERENCE TO THE EVALUATION OF DEVELOPMENT PROJECTS., Foreign Trade and Employment. Oslo 1958 4° s. 40, tabl., rys., powiel.

Studium ekonometryczne wydane przez Instytut Ekonomiczny w Oslo. Przedmiotem — metoda pozwalająca na selekcję decyzji gospodarczych przy zastosowaniu kryterium optymalności.

FINANCING OF TECHNICAL PROGRESS. Bürgenstock June—July 1959 8° s. 241, 3 nlb. Published for the Association Suisse des Banquiers by Frobenius Ab., Basle.

Referaty wygłoszone na dwunastej z kolei Międzynarodowej Letniej Szkoły Bankowej, której tematem było finansowanie postępu technicznego. M. in. Schulthess Felix (Swiss Credit Bank, Zurych) — Możliwości i granice finansowania przez banki postępu technicznego, Käppeli Robert (Ciba, Bazylea) — Samofinansowanie a postęp techniczny, Black E. (International Bank for Reconstruction and Development) — Finansowanie krajów zacofanych gospodarczo, Türler K. (Swiss Bank Corporation, Bazylea) — Finansowanie energii elektrycznej, Crick W. F. — Finansowanie rozwoju energii atomowej, i in.

FINANZZENTREN DER WELT. Zürich 1959 Buchverlag der Neuen Zürcher Zeitung 8° s. 303.

Książka wyrosła z serii artykułów opublikowanych w r. 1958/59 w dzienniku „Neue Zürcher Zeitung" i daje tekst zrewidowany uwzględniający ostatnio dokonane zmiany pod kątem widzenia wymienialności. Jest to praca zbiorowa współpracowników redakcji działu handlowego i korespondentów ekonomicznych. Celem jej jest analiza organizacji i specyfiki najważniejszych ośrodków finansowych świata. Praca ma dać głębsze zrozumienie codziennych zjawisk i powiązań międzynarodowych i ujęta jest raczej od strony informacji technicznej. Szczegółowe wiadomości dotyczące struktury bankowej danego ośrodka finansowego, waluty, giełdy, rynku kapitałowego, pieniężnego, dewizowego i rynku złota. m. z.

ze świata

Komisja ONZ ocenia sytuację gospodarczą Europy

Komisja Gospodarcza ONZ opublikowała doroczny przegląd sytuacji gospodarczej Europy. (Economic Survey of Europe in 1959) *).

Przegląd obejmuje cztery części. Część pierwsza przedstawia dotychczasowy rozwój sytuacji gospodarczej w Europie. Szczególnie wiele miejsca poświęcono tu ekspansji gospodarczej krajów Europy Zachodniej oraz zagadnieniom tempa wzrostu gospodarczego Europy Wschodniej i Związku Radzieckiego.

Druga część poświęcona jest długoletnim planom gospodarczym sięgającym 1965 r. w Czechosłowacji, NRD, na Węgrzech, w Polsce i Związku Radzieckim. Część ta przynosi analizę ogólnych założeń tych planów oraz przegląd najważniejszych zagadnień nowego planu siedmioletniego ZSRR.

Część trzecia omawia wagę i znaczenie sektora państwowego w najbardziej uprzemysłowionych krajach zachodnich. Przedstawione są tu ciekawe badania na temat wpływu, jaki mogą mieć transakcje sektora państwowego, a zwłaszcza posunięcia budżetowe, jako regulator tempa i struktury wzrostu ekonomicznego w tych krajach.

Czwarta wreszcie część przeglądu sytuacji gospodarczej zajmuje się rozwojem rolnictwa i przemysłu pięciu krajów basenu Śródziemnego i Irlandii. (tj)

*) „Przegląd sytuacji gospodarczej Europy w 1959 r.", pod redakcją Sekcji badań i programowania Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ, Genewa, 1960 r., 330 str., 154 tablice, 22 diagramy.

Gaz ziemny w Europie

W łonie Europejskiej Komisji Ekonomicznej ONZ pracuje grupa robocza, zajmująca się problematyką gazu. W styczniu br. grupa ta odbyła posiedzenie, na którym przedyskutowano obecny stan wydobycia gazu ziemnego oraz perspektywy rozwoju tego przemysłu w Europie.

Bezpośrednio po wojnie wydobycie gazu ziemnego było w Europie stosunkowo niewielkie i koncentrowało się w zasadzie w wielkich uprzemysłowionych ośrodkach. W okresie tym, poza Włochami i Rumunią, gaz ziemny nie odgrywał decydującej roli w gospodarce energetycznej. W ostatnich latach sytuacja jednak zmieniła się w sposób zasadniczy. Szereg państw, zwłaszcza zaś Związek Radziecki, Francja i Polska odkryły i zaczęły eksploatować poważne złoża gazu ziemnego. Rozwinięto się również wydobycie gazu w takich krajach jak NRF, Holandia i Czechosłowacja.

W tej sytuacji, przy rosnącym zresztą zainteresowaniu innych krajów zużyciem gazu, na plan pierwszy prac grupy roboczej wysuwają się zagadnienia transportu gazu ziemnego z ośrodków wydobycia do ośrodków zużycia. (tj)

Niedobór światowy kauczuku naturalnego

Prezes londyńskiego stowarzyszenia handlu kauczukiem G. F. Mc Ivor oświadczył na dorocznym zebraniu stowarzyszenia, iż na przestrzeni ostatnich 50 lat brak kauczuku naturalnego nigdy nie występował tak ostro jak w 1959 roku. Zużycie bowiem naturalnego kauczuku w roku ubiegłym przekroczyło poziom 2 mln tpn rocznie.

Kryzysu na większą skalę przemysł kauczukowy uniknął tylko dzięki likwidacji państwowych zapasów kauczuku przez rząd angielski oraz wskutek wyrzucenia na rynek 50 tys. ton kauczuku ze strategicznych zapasów amerykańskich i decyzji rządu amerykańskiego sprzedaży dalszych 420 tys. ton również z rezerw strategicznych.

Przewiduje się, iż w ciągu najbliższych 5—10 lat zapotrzebowanie na kauczuk naturalny będzie wzrastało szybciej od jego produkcji, co stanie się bodźcem do odrodzenia plantacji kauczukowych na Malajach, Indonezji, Wietnamie, Cejlonie i innych krajach, zajmujących się produkcją surowca kauczukowego.

Kauczuk syntetyczny, jak dotychczas, nie zawsze może zastępować kauczuk naturalny. Jest on jednocześnie surowcem konkurencyjnym i materiałem uzupełniającym kauczuk naturalny. Tutaj wzrost zużycia kauczuku syntetycznego powoduje częstokroć wzrost zapotrzebowania na kauczuk naturalny. (HP)

650 mln dol. na budowę dróg w Argentynie

Rząd argentyński zatwierdził wielki plan budowy dróg w najbliższym 5-leciu. Kosztem 650 mln dol. ma być zbudowanych 22 tys. km nowych dróg bitych oraz przebudowanych 3 tys. km dróg starych. Będzie to pierwsza od lat 20 poważniejsza próba podejścia do problemu komunikacji w tym wielkim pod względem obszaru kraju. Potrzebne do budowy dróg importowane narzędzia i maszyny mają być zwalniane od wszelkich opłat celnych.

Państwowa Rada Drogowa przewiduje, iż środki niezbędne na realizację programu drogowego uzyska przez dodatkowe opodatkowanie paliwa płynnego, co powinno przynieść ponad 200 mln dol. oraz przez wprowadzenie innych podatków jak również w drodze pożyczek. (HP)

42-godzinny tydzień pracy w Anglii

Z dniem 28 marca około 3 mln robotników zatrudnionych w przemyśle metalowym i budownictwie okrętowym przeszło na 42-godzinny tydzień pracy przy zachowaniu dotychczasowej wysokości płac.

Rokowania w tej sprawie między przedsiębiorcami a związkami zawodowymi ciągnęły się przez szereg miesięcy, gdyż początkowo związki zawodowe wysuwały również żądanie podwyżki płac. Przedsiębiorstwa budowy okrętów uzależniały swoją zgodę na skrócenie tygodnia roboczego z 44 na 42 godziny od zagwarantowania przez związek zawodowy robotników stoczniowych zwiększenia wydajności pracy.

Na zebraniu rady naczelnej konfederacji związków zawodowych przemysłu metalowego opozycja, którą reprezentował głównie związek robotników przemysłu elektrotechnicznego, wystąpiła z wnioskiem domagającym się utrzymania żądania podwyżki płac, ale wniosek ten większością 150 głosów przeciwko 50 został odrzucony i tym samym konfederacja związków zawodowych zakończyła, przynajmniej na razie, obecną akcję o rewizję warunków pracy i płacy w przemyśle metalowym. (HP)

Przemysł węglowy w Chinach

Rozwój przemysłu węglowego w Chinach na przestrzeni ostatnich lat 10 odbywał się w tempie nie znanym dotychczas ani w Europie, ani w Ameryce. Wydobycie węgla w tym okresie wzrosło przeszło 10-krotnie, jak o tym świadczą następujące liczby: w 1949 roku wydobycie węgla wyniosło 32,5 mln ton, w 1957 roku — 130 mln ton, w 1958 roku — 270 mln ton, w 1959 roku — 347 mln ton.

W 1959 roku około 84 proc. ogólnego wydobycia węgla przypadało na duże i średnie kopalnie.

Mechanizacja pracy w kopalnictwie węglowym poczyniła ostatnio duże postępy. W 1959 roku metodą hydrauliczną wydobyto 8 mln ton węgla wobec 1,7 mln ton w roku poprzednim. Wydajność pracy przy metodzie hydraulicznej jest 2 — 4 razy wyższa, a własne koszty o 30 — 40 proc. niższe niż przy stosowaniu zwykłych sposobów wydobycia węgla.

Intensywnie prowadzone badania geologiczne doprowadziły do odkrycia nowych bogatych złóż węgla w częściach kraju uważanych dotychczas za pozbawione całkowicie tego cennego surowca. W dziewięciu np. prowincjach południowych, nie mających jakoby wcale węgla, odkryto w roku ubiegłym złoża obliczane na ok. 2 mld ton.

Jak wynika z przytoczonych danych, Chiny pod względem globalnego wydobycia węgla wyprzedziły znacznie Anglię i według wszelkiego prawdopodobieństwa osiągną w niedalekiej przyszłości poziom USA. (HP)

Zagłębie Ruhry zmniejsza wydobycie węgla

Wydobycie węgla w Zagłębiu Ruhry, jak oświadczył Helmuth Burckhardt, prezes Stowarzyszenia Przemysłowców Węglowych Ruhry, w 1960 roku zostanie ograniczone do 106 mln ton, czyli zostanie zmniejszone w porównaniu z rokiem poprzednim o 8 mln ton. Niesprzedane bowiem zapasy węgla i koksu przekraczają już 16 mln ton.

W 1959 roku, będącym pierwszym rokiem ograniczeń, wydobycie w Zagłębiu Ruhry wyniosło 115 mln ton, podczas gdy w 1956 roku osiągnęło ono do 125 mln ton.

W związku ze światową nadprodukcją węgla przemysł węglowy Ruhry wystąpił z propozycją zamknięcia 19 szybów węglowych oraz ograniczenia wydobycia w 45 innych szybach. (HP)

Udział Holandii w zbrojeniach lotniczych NRF

Zgodnie z niemiecko-holendersko-belgijskim planem wspólnej produkcji samolotów dla niemieckiego lotnictwa wojennego przemysł holenderski, jak oświadczył minister obrony Holandii, otrzymał ostatnio z NRF zamówień na części składowe do samolotów typu Lockheed Starfighter na ogólną sumę 740 mln florenów, z czego na przemysł lotniczy przypada 400 mln florenów, na przemysł elektronowy — 135 mln florenów i na inne gałęzie przemysłu — 205 mln florenów.

Niezależnie od powyższego przemysł holenderski ma dostarczyć znaczną część 50 samolotów myśliwskich (za sumę 310 mln florenów), które mają stanowić pierwszą partię zamówień dla holenderskiego lotnictwa wojennego. (HP)

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Narodowy Bank Polski Oddział w Bolesławcu poszukuje do pracy na stanowisko inspektora kredytowego i absolwenta WSE lub SGPiS (najchętniej mężczyznę). Warunki płacy: absolwenci bez żadnej praktyki zawodowej w okresie rocznego wstępnego stażu wynagrodzenie początkowe zł. 1.100.— plus premia kwartalna — przeciętnie ca 1.400.— zł. miesięcznie), natomiast absolwenci z praktyką zawodową, charakterem swym zbliżoną do pracy w Banku, wynagrodzenie odpowiednio wyższe, uzależnione od kwalifikacji.

Istnieje możliwość uzyskania mieszkania w nowym budownictwie (obowiązuje kaucja).

Zgłoszenia prosimy kierować do dnia 31. V. 1960 r. na adres: Narodowy Bank Polski Oddział Bolesławiec, ul. Plac Armii Czerwonej 12.

Ruchy demograficzne na ZIEMIACH ZACHODNICH

PATRYCY DZIURZYŃSKI

Ruchy demograficzne na ziemiach zachodnich można podzielić na trzy etapy — ze względu na odrębne cechy tych ruchów w poszczególnych okresach. Pierwszy etap obejmuje czas do 3.XII.1950 roku, tj. do spisu ludności, drugi okres — od dnia 4.XII.50 r. do końca 1956 roku, a trzeci po 1.I.57 r. do chwili obecnej.

Zaludnienie w tych okresach przedstawia się następująco:

	17.V.1939 r.	3.XII.1950 r.	31.XII.1956 r.	30.VI.1959 r.
Ludność miejska	4.195.104	2.806.500	3.755.000	4.110.000
Ludność wiejska	4.615.101	3.107.400	3.370.000	3.374.000
Razem	8.810.205	5.913.900	7.125.000	7.484.000

Pierwszy okres cechują ruchy demograficzne na największą skalę w ostatnich czasach. Wraz z ustępującymi wojskami niemieckimi odeszła większość ludności niemieckiej, następnie zaś w latach 1946—48 repatriowało się 2.213.626 Niemców, nadto dodatkowo w 1950 roku — przeszło 50.000 osób. W ślad za wojskiem radzieckim i polskim ruszyła fala repatriantów z ZSRR oraz przesiedleńców z ziem dawnych.

W wyniku ruchów demograficznych na ziemiach zachodnich (bez b. Wolnego Miasta Gdańska i b. powiatu dobrodzieńskiego włączonego do powiatu lublinieckiego) było w dniu spisu ludności — 3.XII. 1950 r. 5.602.000 osób. Ludność miejscowa stanowiła 19,7% ogółu ludności, zamieszkując zwarcie w województwach: opolskim, katowickim i częściowo olsztyńskim. Repatrianci stanowiący 30,4% ogółu ludności nie tworzyli zwartych grup, pochodzili bowiem z rozmaitych terenów, ponadto 10% z nich przyjechało z zachodu. Repatrianci w największym stopniu osiedlili się w województwach: opolskim, wrocławskim i zielonogórskim. Najwięcej osadników z ziem dawnych dało woj. poznańskie — 6,4% ogółu ludności, głównie do województw: zielonogórskiego, wrocławskiego i szczecińskiego. Ludność pochodząca z województwa warszawskiego tworzy 5,8% ogółu ludności, grupując się znacznie w województwie olsztyńskim i gdańskim oraz wspólnie z ludnością z m. st. Warszawy (2,5%) we wrocławskim. Województwo rzeszowskie — 4,6% i lubelskie — 4,3% mają znaczny udział w zasiedleniu wszystkich obszarów ziem zachodnich ze względu na przesiedlenie Ukraińców. Województwa krakowskie — 4,6% i kieleckie — 4,8% miały najsilniejsze powiązanie z województwem wrocławskim, a kieleckie nadto z woj. szczecińskim i koszalińskim. Ludność z woj. bydgoskiego (4%) osiedliła się przede wszystkim w woj. gdańskim, koszalińskim i szczecińskim, zaś z woj. łódzkiego — 3,9% w woj. wrocławskim, szczecińskim i koszalińskim.

Ludność ziem zachodnich składa się więc z grup ludności przybyłych z terenów o rozmaitych warunkach glebowych, klimatycznych i ekonomicznych oraz o różnym stopniu kultury, dlatego też wytworzenie więzi społecznej w nowym miejscu zamieszkania wymaga dłuższego okresu czasu — życia jednego pokolenia.

Najbardziej atrakcyjnymi kierunkami osiedlenia były województwa wrocławskie i opolskie ze względu na lepsze warunki ekonomiczne i mniejsze zniszczenia wojenne. W większym stopniu były zasiedlane gospodarstwa rolne, gdyż wśród osadników większość stanowili rolnicy, zresztą miasta były bardziej zniszczone niż wsie.

W drugim okresie po 3.XII.50 r. dalsze osadnictwo opiera się na akcji przesiedlenia się ludności rolniczej z przeludnionych województw ziem dawnych: krakowskiego, rzeszowskiego, lubelskiego i kieleckiego. Na skutek rozwoju gospodarczego miast ziem zachodnich wielu osiedlonych rolników porzuca gospodarstwa rolne i obejmuje prace w zawodach nierolniczych, pewna część rolników wraca też do dawnych miejsc zamieszkania. Ubytki te wyrównywane są w drodze akcji osiedleńczej. Jeżeli do wynikającego z zestawienia wzrostu ludności miejskiej doda się liczbę 206.000 osób zamieszkałych we wsiach, które do 31.XII.1956 r. zaliczono do osiedli i miast, otrzymuje się faktyczny wzrost ludności wiejskiej w okresie od 4.XII.1950 r. do 31.XII. 1956 r. — 468.600 osób (15,1% w stosunku do stanu z dnia 3.XII. 1950 roku), czyli 2,5% rocznie, a więc w wysokości odpowiadającej przyrostowi naturalnemu ludności wiejskiej. Ludność miast wzrasta w tym okresie o 742.500 osób (26,5% w stosunku do stanu z dnia 3.XII.1950 r.), czyli 4.4% rocznie łącznie z przyrostem naturalnym ludności. Globalny wzrost ludności ziem zachodnich wyniósł — 1.477.100 osób (25%).

W trzecim okresie po 1.I.1957 r. następuje zasadnicza zmiana wewnętrznych ruchów demograficznych, co przedstawia poniższe zestawienie dotyczące przyrostu (+) lub ubytku (—) w wyniku ruchów wędrówkowych (zameldowania mniej wymeldowania na stały pobyt) na obszarze całego Państwa oraz 6 województw ziem zachodnich (olsztyńskie, koszalińskie, szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie, opolskie) w tys. osób:

Wyszczególnienie	1954	1955	1956	1957	1958	I półr. 1959
Całe państwo razem	.	.	.	— 24,5	+ 29,5	+ 19,8
miasto	+ 102	+ 51,4	+ 45,9	+ 80,6	+141,4	+ 66,0
wieś	— 102	— 51,4	— 45,9	—105,1	—112,1	— 46,7
6 woj. Z. Z. razem	+ 59	+ 20,7	+ 35,7	— 27	— 3,2	— 5,6
miasto	+ 38	+ 12,3	+ 25,4	+ 18,6	+ 54,9	+ 26,4
wieś	+ 21	+ 8,4	+ 10,3	— 45,6	— 58,1	— 32,0

Zestawienie wykazuje, że na obszarze całego państwa trwa odpływ ludności ze wsi do miast. Odpływ ten nawet po 1.I.1957 r. wzrósł przeszło dwukrotnie, jednak na ziemiach zachodnich w latach 1954—6 istniał przyrost wędrówkowy (niezależnie od naturalnego) ludności wiejskiej, natomiast po 1.I.57 r. następuje znaczny odpływ ludności wiejskiej w ilości 132.700 osób w przeciągu dwu i pół lat. Do końca 1956 roku następował więc odpływ ludności wiejskiej tylko z obszarów przeludnionych rolniczo, zaś wzmożenie się odpływu ludności wiejskiej po 1.I. 1957 r. odbywa się kosztem niedostatecznie zaludnionych wsi ziem zachodnich.

W miastach ziem zachodnich utrzymuje się bez przerwy przyrost ludności, po 1.I.1957 r. nawet wzrastający i wyższy niż w miastach ziem dawnych.

Do końca 1956 roku ogólny bilans ruchu wędrówkowego ludności ziem zachodnich kształtował się dodatnio, jednak po 1.I.1957 r. bilans ten za dwa i pół lat wykazuje saldo ujemne w liczbie 35.800 osób. Jednakże ujemny bilans ruchu wykazują tylko województwa: olsztyńskie, koszalińskie, szczecińskie i zielonogórskie, a więc województwa o najmniejszym zaludnieniu. Województwa wrocławskie i opolskie mają ogólny przyrost ludności.

Mimo ubytku ludności wiejskiej, ludność ziem zachodnich wzrasta na skutek wysokiego przyrostu naturalnego, który wynosił:

	1957 r.	1958 r.	I pół. 1959 r.	Ogółem
Ludność miejska	88.000	86.800	44.000	218.800
Ludność wiejska	89.400	87.200	43.000	219.600
Razem	177.400	174.000	87.000	438.400

Stan ludności ziem zachodnich w dniu 30.VI.59 r. w stosunku do czasów niemieckich wynosił więc 84,9%, ludności wiejskiej — 73,1%, ludności miejskiej — 97,5%. Na ziemiach zachodnich mieszka na 1 km² 71 osób, na obszarze ziem dawnych 104 osób.

Problemem przyczyn zmian ruchów demograficznych na ziemiach zachodnich i skutków, jakie te zmiany mieć mogą zajmiemy się w następnym artykule.

W ELEKTROWNI POWIŚLE „CUDU" NIE BYŁO

W związku z ukazaniem się na łamach Waszego pisma z dnia 7. II. br. informacji „O cudach w elektrowni i furmańskim raju" prosimy uprzejmie o zamieszczenie sprostowania, ponieważ forma i treść w/w publikacji godzą w dobre imię Zakładu i Załogi oraz wprowadzają w błąd czytelników Waszego poczytnego pisma. By móc uzasadnić niewłaściwość i bezpodstawność tych zarzutów — należy na wstępie omówić zasady planowania, technologii produkcji i premiowania za osiągane wyniki.

W elektrowniach o kotłach rusztowych, a w tym przypadku i w Elektrowni Warszawa, dla polepszenia warunków spalania zrasza się wodą sortymenty węgla o wysokim stopniu zamiałowania. Sortymenty zraszane stanowią 6—7 proc. ogólnej masy węgla zużywanego na produkcję. I gdyby tego węgla nie zraszano, wówczas straty na skutek niepełnego spalania byłyby wyższe. Węgiel dostarczany przez dostawcę, jest ważony na wagach kolejowych w miejscach załadunku. W elektrowni odbywa się wyrywkowa kontrola ilości oraz jakości węgla. Jeśli mają miejsca odchylenia w stosunku do norm — elektrownia reklamuje i otrzymuje bonifikaty.

Węgiel zużywany do produkcji jest ważony na transporterach dostarczających go do bunkrów kotłowych. Zraszanie węgla odbywa się na drodze transportu, przed wagami kotłowymi (ze względu na to, żeby rozprowadzanie wilgoci było bardziej równomierne), które wykazują więc ciężar węgla wyższy niż wynosi rzeczywisty ciężar węgla pobieranego z placu lub wagonów. Ponadto wagi kotłowe posiadają tolerancję + — 2 proc. i stąd nie można na podstawie ich wskazań rozchodować węgiel z magazynu. Zużycie węgla na produkcję ustala się ze znacznie mniejszym błędem na podstawie comiesięcznego obmiaru węgla w magazynie (stan początkowy magazynu, plus przychód w ciągu m-ca, minus stan obmierzony i ustalony na koniec m-ca). Przez to eliminuje się błędy wskazań wag kotłowych oraz skutki zraszania. Gospodarka paliwem jest uregulowana instrukcją b. Min. Energetyki.

Codziennie (co godzinę) pobiera się próbki zużywanego węgla dla ustalenia w drodze analizy jego jednostkowej wartości opałowej i w oparciu o te wyniki oblicza się zawartość ciepła w masie zużytego węgla. Zadania planowe ustala się w oparciu o zapotrzebowanie energii i mocy. Wskaźniki techniczno-ekonomiczne ustawiane są w oparciu o dane techniczne i statystyczne z ubiegłych okresów (w którym to okresie też odbywało się zraszanie wodą), dane te są aktualizowane do zadań planowych i dlatego są porównywalne.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach przystępujemy do sprostowania mylnie podanych informacji (wg zagadnień ujętych w podtytuły):

„PREMIA ZA DOLANĄ WODĘ"

Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny sugeruje, że załoga Elektrowni Warszawa pobrała niesłusznie premię, ponieważ wygospodarowana oszczędność była oszczędnością „papierkową" wynikającą z dolania wody.

Załogi elektrowni wtedy otrzymują premię za oszczędność na paliwie, kiedy obniżą jednostkowy koszt produkcji. Osiągnąć to można przez obniżenie wskaźnika zużycia własnego energii elektrycznej, wskaźnika zużycia węgla umownego oraz poprzez spalanie tańszych, odpadkowych sortymentów węgla (miał, przerosty, muł). Przy ustalaniu oszczędności porównuje się rzeczywiste koszty zużytego paliwa z kosztami planowanymi, odniesionymi do wykonanej produkcji. Warunkiem otrzymania wygospodarowanej premii jest dotrzymanie planowanego wskaźnika zużycia węgla umownego netto. Ponieważ wskaźnik ten jest ustalany w oparciu o zadania produkcyjne i wskaźniki techniczne z ubiegłych okresów (w których to okresach też zraszano węgiel wodą) — wskaźniki są porównywalne i ich poprawa świadczy o lepszej pracy elektrowni.

W roku 1958 Elektrownia Warszawa obniżyła koszt jednostkowy, obniżyła wskaźnik zużycia węgla umownego, dała większą moc dyspozycyjną. W pełni zasłużyła na premię, którą wygospodarowała w wyniku bardziej ekonomicznej pracy. Sugestie Inspektoratu są niesłuszne, godzą w dobre imię Zakładu i Załogi.

Wygospodarowane oszczędności nie wynikają z dolania 7.500 ton wody, jak to widzi Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny. Dolane jakoby 7.500 ton wody do zużytego węgla — obliczali przedstawiciele Inspektoratu na podstawie zawartości wilgoci w węglu dostarczanym (9,7 proc.) i spalanym (11,5 proc.). Jednak tylko druga z tych liczb jest wartością pewną, wynikającą z codziennych analiz, ponieważ próbki węgla dostarczanego były i są pobierane wyrywkowo i nieregularnie, a obliczona stąd średnia wartość opałowa i wilgotność nie jest pewna. Systematyczne pobieranie i analizowanie próbek całej ilości otrzymywanego węgla — oznacza konieczność zatrudnienia dodatkowych pracowników (węgiel jest dostarczany w ciągu całej doby) na trzy zmiany i dłuższe przetrzymywanie wagonów, co jest niemożliwe i ekonomicznie nieuzasadnione. Średni przyrost wilgotności o blisko 2 proc. dla całej masy węgla zużytego (404.600 ton) jest nieprawdopodobny, ponieważ zroszono tylko około 28.000 ton węgla wysoko zamiałowanego. Oznaczałoby to zwiększenie wilgotności o około 27 proc., praktycznie przyrost wilgotności może wynosić 6—7 proc., a więc dolano najwyżej 2,000 ton wody.

Ostatnio przeprowadzone badania wykazały, że podczas przechowywania próbek pobranych z wagonów następuje ich częściowe wysychanie. Wynosi to: dla miału około 1,8 proc., dla groszku około 0,5 proc., a więc analizy wykazywały mniejszą wilgotność i wyższą wartość opałową w węglu dostarczanym, niż to praktycznie miało miejsce. Tak więc naprawdę — wzrost zawartości wilgoci w węglu na skutek zraszania nie był wyższy, niż około 0,5 proc. A więc nie ujęty w sprawozdawczości wzrost ilości węgla, wynikający ze zraszania wyniósł około 0,5 proc. Jest to znacznie mniej, niż wynoszą faktyczne ubytki naturalne w czasie transportu, przeładunku i składowania (około 1 proc.), których to w sprawozdawczości nie uwzględnia się i obciąża się koszty produkcji ilościowo i wartościowo. Tym samym Stołeczny Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny nie miał racji.

„ZGINĘŁO 14 POCIĄGÓW WĘGLA"

13.000 ton węgla umownego, podane przez Inspektorat Kontroli jako „zgubione", nie zostały dostarczone do elektrowni. Są one wynikiem spekulatywnych, jednostkowych obliczeń różnicy pomiędzy średnią wartością opałową węgla dostarczonego i zużytego, która to różnica według obliczeń wyniosła 196 Kcal/kg. Częściowo ta różnica wynika ze zraszania węgla wodą, przyrost wilgoci o 1 proc. oznacza tu ubytek wartości opałowej około 60 — 70 kcal/kg. Dalsze zmniejszenie się wartości opałowej jest nieuniknione, także podczas składowania, a to na skutek częściowego odgazowywania i niekiedy samozapalania się węgla. Na ubytki te dotychczas nie opracowano norm. Byłoby to niesłychanie trudne wobec dużej różnicy w zachowywaniu się różnych gatunków węgla z poszczególnych kopalń i pokładów oraz różnych warunków składowania.

Ponadto — jak już wspomniano — wyniki analiz węgla dostarczanego są niepewne i nie mogą służyć jako podstawa do obliczania zawartości ciepła w węglu dostarczanym. Porównanie z Elektrownią Łódź jest nieuzasadnione, ponieważ obie elektrownie otrzymują węgiel z różnych kopalń. W nielicznych wypadkach, kiedy El. Warszawa otrzymywała węgiel z kopalni zaopatrujących El. Łódź, wyniki były zbliżone.

W El. Warszawa nie zginęło 14 pociągów węgla. Nie miały one wpływu na premię i nie były wynikiem manipulacji personelu technicznego i laboratorium elektrowni, jak to sugeruje Inspektorat Kontroli. Propozycje Inspektoratu Kontroli, by do kontroli pracy elektrowni w przyszłości przyjmować wartość opałową deklarowaną przez dostawcę, z wielu względów nie łatwa do zrealizowania. Sprawa ta jest przedmiotem rozważań i studiów w Zjednoczeniu Energetyki, przy czym metody stosowane u nas będą porównywane z metodami stosowanymi w innych krajach.

MANKO — NIEMOŻLIWE

O jakich rodzajach manka można mówić w Elektrowniach? Może to być: po pierwsze — manko wynikające z niewłaściwych wskazań wag kolejowych u dostawcy (w razie stwierdzenia dużych różnic dostawca pokrywa różnicę) oraz rozkurzu i wysychania węgla w czasie transportu kolejowego; po drugie — manko wynikające z ubytków naturalnych, jak palenie się węgla na placu na skutek nadmiernego załadowania magazynu w okresie letnim (równomierny cykl wydobywczy węgla w górnictwie przy jednoczesnym zmniejszeniu się zużycia, przy czym uznając straty z tego tytułu dostawca płaci 5.0 zł za tonę, ponad normę załadowania placu); po trzecie — ubytek węgla na placu na skutek odgazowywania się węgla i rozkurzu przy transporcie wewnętrznym (zmniejszenie się wagi węgla i obniżenie wartości opałowej) oraz zmniejszenie wilgoci w węglu składowanym.

Wszystkie rodzaje manka, poza reklamowanym u dostawcy, zgodnie z zarządzeniem Ministra Górnictwa i Energetyki obciążają ilościowo i wartościowo produkcję. Takie postawienie sprawy wynika przede wszystkim z technicznej niemożności stwierdzenia wielkości ewent. manka, którego procentowa wielkość jest znacznie niższa, aniżeli będą, jakie mogą mieć miejsce przy ustalaniu ilości węgla rozchodowanego na produkcję.

W świetle wyżej podanych wyjaśnień należy stwierdzić, że „cudu" w Elektrowni Warszawa nie było, zarzuty stawiane przez Inspektorat Kontroli były niesłuszne, a premię wypłacono za wyniki ekonomiczne, które rzeczywiście miały miejsce.

Zakłady Energetyczne Okręgu Centralnego
Dyrektor mgr inż. Tadeusz Krawiec

O POWIATOWYCH KOMISJACH PLANOWANIA

(GŁOS W DYSKUSJI)

W „Życiu Gospodarczym" z dnia 31 stycznia br. (Nr 5) niepodpisany autor (f) w dłuższej notatce sygnalizuje zmiany w metodach planowania, jak również w układzie funkcjonalnym Państwowej Komisji Planowania. Ma to m. in. polegać na opracowywaniu planów w ujęciu terenowym, z tym, że plany będą obejmować całą gospodarkę danego województwa, lub danego regionu gospodarczego. W planach tych ujmowane będą działy gospodarcze nie tylko podległe radom narodowym, lecz również władzom centralnym. Z tego tytułu zostaną wzmocnione funkcje terenowych organów planowania, w tym oczywiście powiatowych komisji planowania gospodarczego.

Jako uzupełnienie — a właściwie uzasadnienie treści cytowanej wyżej notatki — należy potraktować artykuły Zbigniewa Wyczesanego — pt. „Powiatowa Komisja Planowania — czy rejestrator" (Ż. G. z 14.II.1960) i niżej podpisanego pt. „Rozszerzenie uprawnień Pow. KPG — pilną koniecznością" („Rada Narodowa" z 13.II.1960).

Należy się zastanowić, dlaczego ostatnio omawia się i akcentuje w prasie działalność powiatowych komisji planowania gospodarczego.

Moim zdaniem dlatego, że proces decentralizacji władzy jako takiej, a gospodarczej w szczególności, doprowadził do obarczenia funkcją gospodarzenia terenem prezydia rad — bez usankcjonowania uprawnień zarządcy majątkiem rad narodowych — tj. powiatowych komisji planowania gospodarczego.

W definicji majątku rad narodowych należy rozumieć całość gospodarki narodowej regionu, którym administruje dana władza.

Gdzie tkwi przyczyna obecnej bezpostaciowości powiatowych komisji planowania gospodarczego?

Odpowiadając na to pytanie muszę cofnąć się do wspomnień z 1955 roku. Byłem wówczas na miesięcznym kursie szkoleniowym dla przewodniczących PowKPG — prowadzonym przez wykładowców — czołowych pracowników PKPG. Już wówczas uczestnicy kursu podawali w wątpliwość możność sprawowania swoich funkcji w prezydiach rad narodowych ze względu na brak sprecyzowania praw służbowych. W odpowiedziach wykładowcy uczyli nas, że autorytet przewodniczącego PowKPG będzie taki — jaki wypracuje sam dla siebie.

Każdy, kto piastuje jakiś urząd lub stanowisko jest ustawowo uzbrojony w określone uprawnienia. Jednakże w stosunku do przewodniczącego Pow. KPG nie mają zastosowania wyraźne przepisy, które urzędowo ustawiałyby hierarchicznie ich stanowisko w prezydiach rad narodowych.

Do 1957 roku przewodniczący PowKPG mógł być członkiem prezydium — ale nie musiał. W wydanych po 1957 r. przepisach o organizacji PowKPG w ogóle nie jest to przewidziane. W konsekwencji wytworzył się paradoks, polegający na tym, że teoretycznie PowKPG powinna o wszystkim wiedzieć i (w nawiasach) decydować. W praktyce nie wie, jakie decyzje gospodarcze podejmuje prezydium PRN, z tej prostej przyczyny, że przewodniczący PowKPG nie uczestniczy w posiedzeniach prezydium PRN, gdyż prezydium nie jest zobowiązane zapraszać na swoje posiedzenia przewodniczącego PowKPG. Ponadto — resortowe wydziały prezydium opracowują projekty uchwał; przed ich zatwierdzeniem nie jest jednak prawnie wymagalna opinia PowKPG. W rezultacie więc PowKPG nie ma znów rozpoznania, jakie uchwały gospodarcze są podejmowane. Oczywiście, przy takim stanie rzeczy mowy być nie może o wpływie PowKPG na działalność gospodarczą wydziałów PRN.

Przy takim układzie stosunków funkcja PowKPG sprowadza się do roli kopciuszka, z konieczności tolerowanego. Praktyka i wymogi życiowe wskazują natomiast na coś wręcz odwrotnego. Powiatowe komisje planowania gospodarczego muszą istnieć i właściwie sprawować swoje zadania, gdyż powodzenie i rozwój ekonomiki socjalistycznej gospodarki zależały, zależą i zależeć będą od sprawnego funkcjonowania organów planowania.

Istniejący stan rzeczy niewątpliwie trzeba zmienić.

Moim zdaniem przewodniczący PowKPG powinien być bezwarunkowo urzędującym członkiem prezydium PRN. Da to mu możność sprawować funkcje zarządzania gospodarką narodową w powiecie poprzez aparat wykonawczy, w oparciu o ustawowo zagwarantowane uprawnienia członka prezydium PRN. Wydaje się, że przewodniczący PowKPG powinien być mianowany, a nie wybierany przez radę narodową, dlatego, że do sprawowania ważnej funkcji zarządzania gospodarką narodową w powiecie powinien być postawiony pracownik fachowy w pełnym znaczeniu tego słowa.

Kilka słów na temat obsady personalnej PowKPG. Aparat wykonawczy w powiatowych komisjach planowania powinien się składać z wysoko kwalifikowanych pracowników, a to oznacza również odpowiednie ustawienie płac. Ponadto, jeżeli nauczyciele, kolejarze, pocztowcy i inni mają pragmatykę służbową — to moim zdaniem — pracownicy PowKPG powinni być nią również objęci.

Powiatowa komisja planowania gospodarczego z powołania i urzędu ma stanowić o całokształcie problemów gospodarczych w powiecie. Logiczne więc będzie stworzenie pracownikom PowKPG warunków pracy, odpowiadających wadze i odpowiedzialności funkcji sprawowanej przez PowKPG.

Dlatego uposażenia, wyrażone w konkretnej wysokości dla każdego stanowiska, uzależnione od wykształcenia i stażu pracy będą rękojmią uniknięcia anomalii, o których dosadnie pisze Z. Wyczesany w swoim artykule (przykłady z Szubina, Sępólna).

Konsekwencją obecnego stanu jest to, że w aparacie powiatowych komisji planowania gospodarczego rzeczywiście pracują nieraz pracownicy bez kwalifikacji i jak pisze Z. Wyczesany „do pracy w powiatowych komisjach planowania gospodarczego przystępują w ostateczności, jeśli już gdzie indziej możliwości się wyczerpią".

Tak jest niestety, i każdy się zgodzi, że tak być nie powinno. W komisjach planowania gospodarczego winni najszybciej znaleźć się absolwenci SGPiS i innych wyższych uczelni ekonomicznych, a znajdą się na pewno, gdy warunki moralne i materialne będą odpowiadały pracownikom o odpowiednich walorach osobistych i fachowych.

Dziś sytuacja na odcinku kadr w PowKPG jest więcej niż zła. Odchodzą z aparatu planistycznego pracownicy nieraz z długoletnim stażem i w efekcie pozostają słabe siły — obniżając i tak niski poziom aparatu wykonawczego PowKPG.

Zatytułowanie artykułu Z. Wyczesanego „Powiatowa Komisja Planowania czy rejestrator" jest słuszne — gdyż rzeczywiście dziś PowKPG wszystko tylko rejestruje. Działalność PowKPG wiąże się nierozerwalnie z rejestrowaniem zjawisk ekonomicznych powiatu. Toteż statystyka wszelkiego rodzaju powinna być prowadzona i stanowić dział — moim zdaniem — pracy PowKPG. Dlatego postuluję zlikwidowanie samodzielnych wydziałów statystyki w prezydiach rad narodowych, i włączenie aparatu wykonawczego dotychczasowego wydziału statystyki do PowKPG.

Specyfika pracy aparatu planistycznego PowKPG wskazuje na konieczność usamodzielnienia tej ważnej komórki gospodarczej w powiecie — gdyż ona, a nie inna jest powołana, aby:

1) badać poprzez kontrolę i analizę oraz regulować zjawiska ekonomiczne w gospodarce narodowej;

2) ustalać plany gospodarcze roczne i perspektywiczne dla poszczególnych jednostek gospodarczych, w tym wiążąco opiniować odpowiednie budżety;

3) opracowywać programy rozwoju gospodarczego miast i wsi;

4) wprowadzając w życie założenia planów gospodarczych — zarządzać całością gospodarki narodowej w powiecie.

Jestem również zdania, że dalsza dyskusja na temat terenowych komisji planowania gospodarczego jest nie tylko celowa i na czasie, ale konieczna dla unormowania ważnego elementu gospodarczego — planowania.

ADAM KRAUZE
Lidzbark Warm.

REHABILITACJA LNU

Nie jest sprawą przypadku, że Sejmowa Komisja Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy na ostatnim posiedzeniu poświęciła wiele czasu na omówienie problemu lnu.

Około 30 proc. importowanego lnu pochodzi z rynków wolnodewizowych. Jeszcze w 1956 r. import lnu sięgał 3 952 ton, aby w ubiegłym roku osiągnąć cyfrę 9 400 ton. Tak poważne zwiększenie importu nie było bynajmniej wynikiem radykalnego przyrostu produkcji w przemyśle lniarskim, a głównie — zmniejszeniem areału uprawy w kraju i obniżeniem jej kultury. Areał zasiewu lnu w 1948 roku obejmował 42 301 ha, w 1956 r. — 102 375 ha, a w 1958 r. — 72 216 ha; wydajność słomy lnianej z ha z 33,2 q w 1948 r. obniżyła się do 29,4 q w 1956 r., nawet do 25,3 q w 1958 r.

Polska wprawdzie nadal utrzymuje drugą, po ZSRR, pozycję w światowym lniarstwie pod względem obszaru plantacji, niemniej krajowy len jest niskiej jakości.

W okresie międzywojennym przemysł lniarski bazował na lnie wileńskim. Produkcja włókna przewyższała zdolności przerobowe przędzalni i znaczne ilości włókna lnianego były eksportowane. Po przyłączeniu Dolnego Śląska z 34 roszarniami przemysł lniarski zwiększył również liczbę wrzecion z 47 000 w 1938 r. do 150 000. Bazę surowcową natomiast należało szybko rozwijać. Nie było to sprawą łatwą, gdyż tradycyjne tereny upraw lnu (białostockie, lubelskie) są oddalone od roszarni skoncentrowanych obecnie na Dolnym Śląsku.

Brak zainteresowania uprawą lnu w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych sprawił, że plantatorzy — drobni rolnicy nie umieli poradzić sobie często z nową dla nich rośliną. Przy liczbie 400 000 poletek pomoc fachowa i doradztwo jest poważnie utrudnione.

Na skutek polityki cen w rolnictwie na słomę lnianą oraz w przemyśle lniarskim na wyroby gotowe — państwo dotuje lniarstwo. Dopłaty sięgają 700 mln zł w ciągu roku, w tym na rzecz rolników — około 600 mln zł. Przemysł przez szereg lat otrzymywał słomę lnianą po cenie średnio o 60 proc. niższej od płaconej rolnikom. Polityka ta, słuszna z punktu widzenia całokształtu gospodarki narodowej, zainteresowanej w rozszerzaniu plantacji lnu w kraju, nie sprzyjała jednak racjonalnemu wykorzystywaniu słomy lnianej w przemyśle. Utylizacja odpadów w roszarniach, które sięgają 50 proc. przerabianego surowca — praktycznie nie istniała.

Od 1 lipca 1958 r., przemysł lniarski skupia w swoim ręku całość zagadnień związanych z przygotowaniem surowca — od puli siewnej i akcji kontraktacyjnej, poprzez oddzielenie włókna od słomy aż do wyprodukowania gotowej tkaniny. Od 1959 r. otrzymuje faktycznie słomę po cenie, jaka jest płacona rolnikowi. Okazało się to zbawienne, gdyż przemysł lniarski m. in. rozpoczął intensywne starania o zagospodarowanie odpadów. Uruchomiono w Witaszycach, w jednej z największych w kraju roszarni, produkcja płyt paździerzowych wpłynęła na zmniejszenie deficytu. W przyszłości przemysł lniarski zamierza doprowadzić, dzięki całkowitemu zagospodarowaniu odpadów, do wyeliminowania dotacji państwowych.

Przesunięcia organizacyjne spowodowały, że producenci bezpośrednio zainteresowani w rozszerzaniu kontraktacji i zwiększaniu skupu krajowej słomy lnianej w pewnym stopniu wpłynęli na zwiększenie zainteresowania rolników uprawą. Niestety, w dalszym ciągu państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie niechętnie przystępują do uprawy lnu. Państwowe gospodarstwa rolne przeznaczyły w roku ubiegłym zaledwie 2 800 ha pod produkcję lnu, a w roku bieżącym 3 300 ha. Spółdzielnie produkcyjne natomiast przeznaczyły w roku bieżącym pod uprawę lnu zaledwie 2 tys. ha.

Skup surowca lnianego w ubiegłym roku kształtował się na poziomie około 50 proc. planu. Zawiniła — susza. Czy w bieżącym roku należy spodziewać się bardziej zasadniczego przełomu w uprawach lnu, w zwiększeniu udziału krajowego surowca lnianego w produkcji fabryk lniarskich?

Wydaje się, że wiele jeszcze hamulców nie zostało przezwyciężonych u samych plantatorów. Zainteresowanie materialne uprawą lnu nie jest jeszcze wystarczające przy równoczesnych brakach w zaopatrzeniu w nawozy, niewłaściwej jakości nasion siewnych itp.

Sytuacja surowcowa przemysłu lniarskiego jest w tym roku wyjątkowo trudna. Należy się spodziewać, że przemysł ten uczyni wszystko, co tylko jest możliwe, aby przezwyciężyć opory i trudności w rozwoju kontraktacji. Dobrze byłoby jednak, aby Ministerstwo Rolnictwa ze swej strony zachęciło państwowe gospodarstwa rolne do rozszerzenia areału uprawy lnu. (b)

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28. Sekretarz Redakcji — 806-28. Redaktorzy — 883-92. Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk (red. nacz.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nacz.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jerzy L. Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.
Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych egzemplarzy redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego" należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa". Skład i druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska nr 3/5.
Zam. 517. C-27.